

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA
PRIX 0,80 F

4 lutego 1968
février

Rok wydania XI Nr 6 (538)



Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

6-18. II. 1968 • GRENOBLE • 1528 zawodników z 38 państw



FP 2373

NASZA OKŁADKA

Na skoczni w Saint-Nizier pod Grenoble rozegrany zostanie otwarty olimpijski konkurs skoków narciarskich.

Le concours olympique de saut aura lieu à Saint-Nizier près de Grenoble.



I — Chamonix — 1924

W punktacji ogólnej (miejsca medalowe od 1 do 3 i punktowane od 4 do 6 we wszystkich konkurencjach) I miejsce zajęła Norwegia (123 pkt), II — Finlandia (59 pkt), III — USA (26 pkt)



II — St. Moritz — 1928

W punktacji ogólnej I miejsce zajęła Norwegia (93 pkt), II — USA (45 pkt), III — Szwecja (35)

III Olympic Winter Games

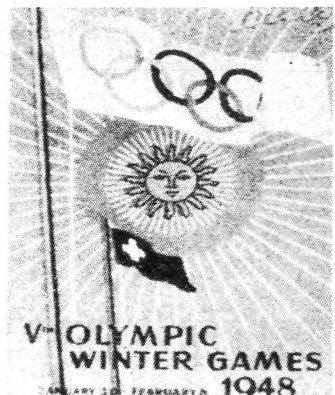


III — Lake Placid — 1932

I miejsce zajęła ekipa USA (85 pkt), II — ekipa Norwegii (68 pkt), III — Kanada (46 pkt)

IV — Garmisch — 1936

I miejsce zajęła znów Norwegia (100 pkt), II — Niemcy (47,5 pkt), III — ekipa Szwecji (43,5 pkt)



V — St. Moritz — 1948

I miejsce zajęła Szwecja (70), II — Szwajcaria (68), III — USA (64)



VI — Oslo — 1952

Nowy sukces Norwegii — I miejsce (104,5 pkt), II — USA (77,5 pkt), III — Finlandia (63 pkt)



VII — Cortina d'Ampezzo — 1956

Pierwszy start ekipy ZSRR i pierwsze jej zwycięstwo w punktacji ogólnej (103 pkt), II — Austria (67), III — Finlandia (57)

LES JEUX d'hiver de Grenoble portent le numéro dix. En effet pour la dixième fois les sportifs du monde entier, pour lesquels la neige n'est pas seulement le symbole de l'hiver mais également, et peut-être avant tout, un lieu de rencontre où ils peuvent se mesurer, vont rivaliser dans l'esprit olympique que souhaitait Pierre de Coubertin. Les Jeux Olympiques d'Hiver ont lieu pour la seconde fois en France, ce qui en quelque sorte peut être considéré comme un geste envers les promoteurs des sports d'hiver olympiques. Car c'est justement grâce à la position prise par la délégation française, présidée alors par le marquis de Polignac, qu'en 1921 fut arrêtée la décision aujourd'hui acceptée par tous. Les premiers jeux, qui eurent lieu à Chamonix, virent la participation de 102 sportifs de douze pays — dont la Pologne. La première médaille remportée par un Polonais a été remise aux VII-èmes Jeux de Cortina d'Ampezzo à Franciszek Gron-Gasienica qui se plaça troisième en ski nordique. Quatre ans plus tard, à Squaw Valley, les Polonaises Seroczyńska et Pilejczyk se partagèrent les médailles d'argent et de bronze décernées pour les 1500 mètres de patinage de vitesse. Pour ce qui est des médailles aux Jeux olympiques d'hiver, tous les records sont battus par les Scandinaves qui ont empêché jusqu'ici 121 médailles pour les épreuves de ski nordique. Les spécialistes sont d'avis que les Jeux de Grenoble peuvent devenir un tournant dans ce domaine du sport. Par contre le ski alpin reste encore le domaine des Français, Autrichiens et Suisses.

VIII — Squaw Valley — 1960

I miejsce — ZSRR (146,5 pkt), II i III miejsca — ekipy USA i Szwecji (obie po 62 punkty)



Przyjaźń między sportowcami jest najcenniejszym dorobkiem olimpiad. Na zdjęciu od lewej: Andrzej Bachleda (Polska), H. Mjoen (Norwegia) i G. Perillat (Francja) w Chamrousse

DZIESIĄTE

ZIMOWE IGRZYSKA OLIMPIJSKIE w Grenoble są jubileuszowe, oznaczone rzymską dziesiątką. Pierwsza zimowa olimpiada odbyła się w roku 1924 w Chamonix, ale międzynarodowe igrzyska organizowane były znacznie wcześniej. I tak łyżwiarstwo figurowe znalazło się już w programie Igrzysk Olimpijskich roku 1908 w Londynie.

Po udanym starcie łyżwiarzy figurowych — podczas sesji Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego w Budapeszcie w roku 1911 z inicjatywą organizowania oddzielnych Igrzysk Zimowych wystąpił Włoch, książę Brunetta d'Usseaux. Przeciwwstawili się temu Szwedzi, którzy organizowali od 1901 roku w swoim kraju Zimowe Igrzyska Nordyckie wyłącznie dla reprezentantów państw skandynawskich.

Na sesji Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego w Lozannie w 1921 r. Francuzi — książę Clary i markiz de Polignac — przeformowali jednak projekt organizowania Zimowych Igrzysk Olimpijskich przy poparciu twórcy nowoczesnych olimpiad, Pierre de Coubertina, prezesa Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Przedtem, w roku 1920, w ramach Olimpiady w Antwerpil odbył się pierwszy turniej hokeja na lodzie (na sztucznym lodowisku) i ponownie wystąpili łyżwiarze figurowi.

ZIMOWE IGRZYSKA OLIMPIJSKIE odbyły się w Chamonix z udziałem 102 zawodników z dwunastu państw, również i Polski. Walczono w czterech konkurencjach narciarskich (biegi na 18 i 50 km, skoki, kombinacja norweska). Cztery lata później w Igrzyskach w St. Moritz wzięło udział 16 państw. Po raz pierwszy pojawiło się nazwisko norweskie Ruud, które wielokrotnie wymieniano na następnych olimpiadach zimowych. Na Olimpiadzie w Lake Placid w 1932 roku nastąpiło pierwsze wruszające spotkanie polskich sportowców z Polonią w USA, która finansowała ich udział w Igrzyskach.

Podczas IV Zimowych Igrzysk w Garmisch-Partenkirchen w roku 1936 wprowadzono sztafetę 4 x 10 km (wygrali Finowie). Startowało 301 zawodników z 27 państw. Po raz pierwszy rozegrano konkurencje alpejskie i po raz pierwszy na arenę

olimpijską w narciarstwie wkroczyły kobiety. W łyżwiarstwie figurowym startowały już uprzednio. Wśród sześciu najlepszych skoczków narciarskich świata znalazł się Polak Stanisław Marusarz (zajął V miejsce).

WOJNA PRZERWAŁA szlachetne zmagania olimpijskie. Pierwsze po wojnie Zimowe Igrzyska Olimpijskie zorganizowała niezniszczona Szwajcaria w St. Moritz w 1948 roku. Wśród uczestników ekipy austriackiej znaleźli się b. hitlerowcy, m. in. Niemiec Bradl. Nie zostali oni dopuszczeni do startu na skutek protestu Norwegów.

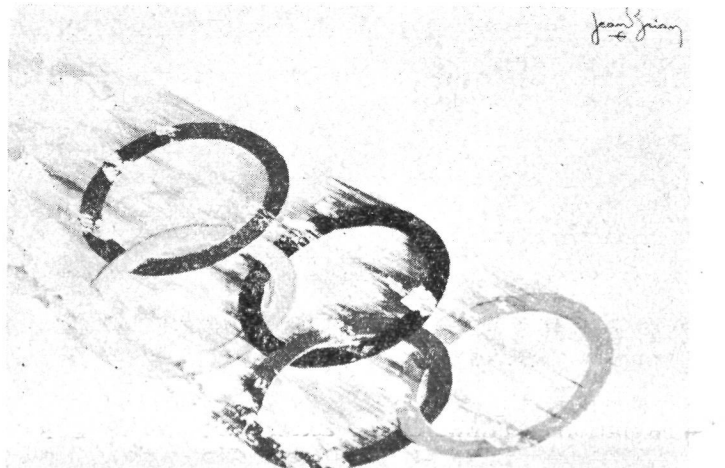
Po 12 latach przerwy pojawili się nowi mistrzowie nart, ale zjawili się też i starzy, a wśród nich legendarny Birger Ruud. Zdobył srebrny medal w skokach (przed 16 laty zdobył medal złoty). Startowało 358 zawodników z 25 państw. Konkurencje alpejskie zyskały te same prawa, co konkurencje klasyczne. Zjazdowcy i slalomiści zrównali się z biegaczami i skoczkami.

VII Zimowe Igrzyska Olimpijskie w Cortina d'Ampezzo, to pierwszy start narciarzy ZSRR, którzy od razu zajęli wysokie pozycje wśród Skandynawów dzierżących dotąd zdecydowany prymat w konkurencjach klasycznych. Biegaczkami okazały się także znakomite.

Na tej Olimpiadzie pierwszy medal dla Polski (brązowy) zdobył Franciszek Gron-Gasienica w kombinacji norweskiej. Sztafeta polskich biegaczek zajęła 5 miejsce. Na następnej Olimpiadzie w Squaw Valley Polki poprawiły lokatę — zajęły IV miejsce, a sztafeta mężczyzn znalazła się na punktowanym VI miejscu. Duży sukces odniosły łyżwiarki w jeździe szybkiej: Elwira Seroczyńska zdobyła medal srebrny, a Helena Pilejczyk — medal brązowy na dystansie 1500 m, a także punktowane miejsca na innych dystansach.

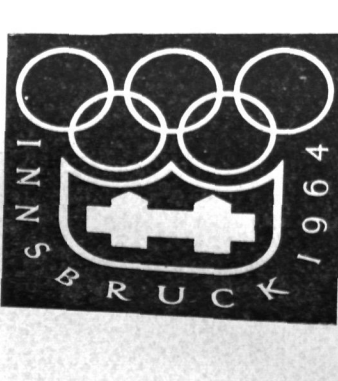
POPRIEDNIA OLIMPIADA w Innsbrucku nie przyniosła laurów polskiemu narciarstwu, ani w innych konkurencjach. Czy w Grenoble Polacy poprawią daleką lokatę w sportach zimowych? Jak podzielią się medalami potęgi narciarskie świata?

W konkurencjach alpejskich od lat trwa zacięta rywalizacja Francuzów i Austriaków, groźnym przeciwnikiem są też Szwajcarzy. Walka i tym razem będzie wyjątkowo interesująca. Francuzi liczą na swoich faworytów.



IX — Innsbruck — 1964

I miejsce — ZSRR (162,5 pkt), II — Norwegia (89 pkt), III — Niemcy (ekipy obu państw — 80)



X^{mes} JEUX OLYMPIQUES D'HIVER 6/18 Février 1968 GRENOBLE FRANCE

X — Grenoble — 1968. Kto wywalczy czołowe miejsca? Ekipa ZSRR jest poza zasięgiem innych reprezentacji, ale o dalsze miejsca rozegra się zacięta walka zarówno w konkurencjach narciarskich, jak i innych dyscyplinach sportów zimowych. W 1960 r. ekipa polski zajęła XI miejsce, w 1964 — XIII miejsce. Które miejsce wywalczy na Zimowych Igrzyskach w Grenoble?

Idea ważniejsza od medali

„Było to w piątek 25 listopada 1892 roku... — zanotował w swych wspomnieniach twórca nowoczesnych olimpiad Pierre de Coubertin — przypominam sobie dokładnie ten wieczór. Znalazłem się w amfiteatralnej sali starej Sorbony; było to wielkie pudło, od góry do dołu odmalowane nieprzyjemnym, brzydkim lilowym kolorem, z dwoma prostokątnymi niszami, z których wyglądały podniesione nosy dwóch praatów...”

W tej dużej sali musiałem kiedyś zdawać egzamin, w niej już raz usiłowałem mówić o twórczej fantazji ludzkiej, lecz tego wieczoru inny temat miał być przedmiotem dyskusji”.

Tym razem zebranie w amfiteatralnej sali starej Sorbony było poświęcone historii sportu. Wygłoszono kilka referatów: o okresie starożytnym, o ćwiczeniach sportowych w średniowieczu, wreszcie o erze nowożytnej. Ten ostatni temat przypadł panu Coubertin.

„Już dawno postanowiłem — ujawnia potem — że referat mój zakończy pewnego rodzaju sensacją. Chciałem mianowicie poddać pod głosowanie rezolucję domagającą się wznowienia starożytnych igrzysk olimpijskich”.

Tak też uczynił!

GRENOBLE — MEKSYK — POKÓJ!

JAK ZAREAGOWANO?

„Przewidywałem. — informuje Coubertin — najrozsądniejsze ewentualności, ale naturalnie nie przewidywałem tego, co się stało. Czy zrobiono opozycję, protestowano lub też czy potraktowano mój wniosek jako niepoważny? Nic podobnego. Przykłaśnięto mi. Zgodzono się bez zastrzeżeń na moje uwagi. Zyczone mi powodzenia, choć zupełnie nie zorientowano się, o co mi chodziło. Nie rozumiano nawet w małej części moich wywodów.”

BŁĘDNE WYOBRAŻENIA

Niektórzy ludzie wyobrażali sobie wznowienie igrzysk po prostu jako duży wędrowny cyrk, inni jako przedstawienie teatralne na temat zawodów dawnych Greków, a jeszcze inni jako wyścigi, w których będzie nie lada okazja do zdobycia wysokich sum pieniężnych i to przez bezpośrednich uczestników, jak i przez odważnych graczy publiczności w totalizatorze.

Wielu ludzi, i to o głębszej kulturze, robiło sobie żarty z projektu Coubertina. Pytali czy do widowiska dopuszczone zostaną również kobiety, jeśli zawodnicy — zgodnie ze starogreckim zwyczajem — występować będą... nago. Pytanie takie uważano za znakomity dowcip, po którym śmiano się do rozpuku.

PRZECIWNOCI

Dużo wysiłku, długie tłumaczenia, setki zebrań i rozmów, niezliczona ilość wizyt u działaczy związków sportowych i u premierów rządów, u wybitnych lekarzy, higienistów i u następców tronów, u generałów różnych narodowości, pedagogów i merów miast — spadło na

Coubertina, zanim wyjaśnił w czym rzecz, przekonał i zdobył świadomych entuzjastów dla olimpijskiej idei.

A w miarę, jak rosła liczba zwolenników nowoczesnych igrzysk olimpijskich i przychyliła się ku nim szersza opinia publiczna — wzrastały przeciwności. Nie tylko wskutek trudności materialnych, ale i z urojonych ambicji, prestiżów osób i związków, antagonizmów międzynarodowych, źle pojętego honoru.

To, że Francuz był inicjatorem nowych olimpiad, bynajmniej nie oznaczało, że wszyscy Francuzi popierają Coubertina w jego szlachetnym przedsięwzięciu. Miał on we Francji wielu przeciwników, nie mniej niż gdzie indziej. Był nawet taki moment, w którym pod znakiem zapytania stał udział francuskiej ekipy narodowej w I Olimpiadzie w Atenach, kiedy już dochodziła do skutku.

Działacze sportowi różnych nacji kłócili się o program, sprzeciwiali zasadom amatorstwa, obrażali przy byle okazji. Kilka wielkich związków sportowych, które zapowiedziały swe poparcie dla igrzysk, potem swą decyzję wycofało. Belgijski przewodniczący federacji gimnastycznej, Cuperus, ogłosił: „gimnastyka i sport to dwie różne rzeczy; zwalczamy wszelką myśl sportową, ponieważ jest ona sprzeczna z zasadami u nas przyjętymi”.

SFAŁSZOWANY WYWIAD

W Niemczech w pewnej chwili podniesiono wielką wrzawę przeciw igrzyskom, a powodem stał się wywiad prasowy z Coubertinem, którego ten nigdy nie udzielił. Kiedy Coubertin przybył do Aten, by pertraktować o zorganizowanie w nich pierwszej olimpiady, premier grecki

(Dokończenie na str. 4)

„SEMAINE TECHNIQUE BELGE EN POLOGNE”

S OUS le haut protectorat de Son Excellence le Ministre des Relations Commerciales Extérieures de Belgique M. Auguste de Winter et de M. Kazimierz Olszewski, premier adjoint du Président du Comité polonais de Coopération Economique avec l'Étranger a été inaugurée dans la capitale polonaise, en présence de M. Conrad Seyfert, Ambassadeur de Belgique en Pologne, la Semaine Technique Belge. Cette exposition qui a soulevé l'intérêt de l'ensemble de la presse varsovienne n'a pas un caractère commercial direct. Il s'agit avant tout de présenter au public polonais, spécialisé ou non, les derniers résultats du progrès technique en Belgique. Cette Semaine, qui dura d'ailleurs dix jours — du 15 au 24 janvier — est considérée comme un pas important fait dans l'élargissement de l'échange d'idées dans le domaine du progrès technique des deux pays. La Semaine Technique Belge en Pologne a vu la participation de près de 40 firmes belges qui, grâce à l'accord signé à Bruxelles en 1965, pensent sérieusement à une collaboration de plus en plus étroite avec les milieux scientifiques et techniques polonais.

„Semaine Technique Belge en Pologne” — jaki odbył się w Warszawie (15—24. stycznia br.) pod protektoratem p. Augusta de Winter — Ministre des Relations Commerciales Extérieures de Belgique i ministra Kazimierza Olszewskiego — I zastępcy przewodniczącego polskiego Komitetu Współpracy Gospodarczej z Zagranicą — ściągają uwagę polskiego świata naukowo-technicznego oraz przemysłowego, żywo zainteresowanych bieżącą informacją o dorobku belgijskiej myśli technicznej.

Impreza ta stała się dużym wydarzeniem w życiu Warszawy, a także w stosunkach belgijsko-polskich. Barwne, ogromne plakaty informujące o „Tygodniu Techniki Belgijskiej”, obszerne relacje prasowe, telewizyjne i radiowe sprowadziły do sal Pałacu Kultury i Nauki szerokie grono nie

(Dokończenie na str. 4)



Pani Stefania Haffnerowa wraz z grupą Polaków z Berlina zach. uczestniczyła na zaproszenie Polskiego Komitetu Olimpijskiego w kulligu i leśnej biesiadzie w Puszczy Kampinoskiej

O cennym darze organizacji polonijnych Berlina zachodniego dla polskich olimpijczyków

na stronach 12—13



„SEMAINE TECHNIQUE BELGE EN POLOGNE”

(Dokończenie ze str. 3)

tylko naukowców, ale i studentów uczelni technicznych, inżynierów i techników, przedstawicieli przemysłu. Z zainteresowaniem oglądali oni wystawę, jaką czołowe firmy belgijskie zaprezentowały z okazji „Tygodnia” w warszawskim Muzeum Techniki.

— Ekspozycja belgijska w Warszawie — oświadczył na otwarciu ambasador Belgii w Polsce p. Conrad Seyffert — nie posiada bezpośrednio handlowego charakteru. Głównym jej celem jest wymiana myśli na tematy dotyczące postępu technicznego obydwu krajów... Wystawa zapoznała zwiedzających z nową techniką produkcji, stosowaną w Belgii. Polska od dawna interesuje się tym problemem, dlatego też tak dużą wagę przywiązujemy do pokazania Polakom nowości belgijskiej techniki. Zależy nam bowiem na obustronnej wymianie materiałów i poglądów w tej dziedzinie. Wymiana ta ze wszech miar jest pozytywna dla obydwu krajów... Techniczna myśl belgijska często wybiega na wiele lat naprzód. Wierzymy w obiektywną prawdę, że nie nie zatrzyma postępu technicznego.

Przedstawiciele blisko 40 firm belgijskich biorący udział w wystawie z dużym zadowoleniem przyjmują oferty do współpracy z polskim światem naukowo-technicznym. Zgoda co do współpracy osiągnięta została w 1965 r., w Brukseli. Obecny „Tydzień Techniki Belgijskiej” jest wydatną kontynuacją planowanej współpracy. Postęp techniczny nie może zamykać się dziś w ciasnych kręgach. Belgia rozumie konieczność wejścia na kontynent, ukazania osiągnięć własnej techniki i produkcji przemysłowej. Obecnie nawiązane kontakty, wzajemne wizyty przedstawicieli obu na-

szych rządów, aktywna współpraca obu światów naukowych wydatnie przyczynią się do zbliżenia produkcji przemysłowej naszych krajów.

— Jakie efekty w zakresie współpracy przemysłowej, gospodarczej i naukowo-technicznej przyniósł warszawski „Semaine Technique Belge” Belgii i Polsce — zapytano min. André Ernemanna, który reprezentował w Polsce delegację Belgijsko-Luksemburskiej Unii Gospodarczej.

— Idea współpracy między Belgią a Polską jest bardzo pożyteczna — odpowiedział p. Ernemann — i miejmy nadzieję, że realizowana będzie z większymi efektami w najbliższych latach. Dzięki „Tygodniowi Techniki Belgijskiej w Polsce” mieliśmy możliwość zaznajomienia polskich środowisk technicznych z naszym dorobkiem w zakresie cyklu produkcyjnego naszego przemysłu nuklearnego oraz wzornictwa przemysłowego, a także przedstawienia na licznych odczytach, konferencjach i imprezach towarzyszących poziomu naszej myśli technicznej. Wszystkie to cieszyło się dużym zainteresowaniem Polaków.

Mamy nadzieję, że obecnie, po zakończeniu obrad Komisji Mieszanej przystąpią obie strony do realizacji omawianej szeroko m. in. problematyki współpracy w przemyśle maszynowym i chemicznym. Ponadto zarysowała się możliwość zawarcia porozumienia w sprawie wspólnej produkcji niektórych maszyn; w fazie negocjacji są umowy dotyczące urządzeń dla przemysłu spożywczego i chemicznego oraz maszyn rolniczych.

Podczas rozmów belgijsko-polskich w Warszawie zarysowała się możliwość współdziałania w produkcji maszyn budowlanych, włókienniczych (dziewiarskich i wykańczalniczych), a także w dziedzinie elektroniki i elektrotechniki. W zakresie przemysłu chemicznego badane będą możliwości nawiązania współpracy przy wytworzeniu pomocniczych środków chemicznych, przeznaczonych m. in. dla przemysłu włókienniczego, skórzanego i drzewnego, środków ochrony roślin oraz farb i lakierów.

Belgijscy specjaliści w ciągu „Tygodnia” zwiedzili niektóre zakłady przemysłowe. Grono atomistów wzięto do m. in. Instytut Badań Jądrowych w Świerku pod Warszawą, dokonując konfrontacji i wymiany poglądów na temat prac badawczych prowadzonych w Centre d'énergie Belgo Nucléaire w Mol.

Nawiązane kontakty bezpośrednie między przedsiębiorcami belgijskimi i polskimi przyczynią się w najbliższym czasie do dalszego rozwoju kooperacji przemysłowej i wymiany doświadczeń w wielu dziedzinach nauki, techniki i współpracy przemysłowo-gospodarczej.

KK

Zmarł kpt. EUGENIUSZ TURSKI

W dniu 26 grudnia 1967 roku zmarł w Londynie w wieku 71 lat kpt. EUGENIUSZ TURSKI, jeden ze współzałożycieli Armii Polskiej we Francji, odznaczony orderem Polonia Restituta oraz Virtuti Militari, jeden z bliskich oficerów generała Władysława Sikorskiego.

Z dużym żalem donosimy naszym Czytelnikom i Przyjaciółom Zmarłego o wielkiej stracie, jaką wraz ze śmiercią Eugeniusza Turckiego poniosła polska emigracja.

Zmarły był również od lat Przyjacielem „Tygodnika Polskiego”, do którego pisał wspomnienia ze swego pobytu we Francji jako nauczyciel i działacz społeczny, w okresie wojny żołnierz polski, walczący za wolność naszą i Waszą. Jeszcze w ostatnim numerze świąteczno-noworocznym „Tygodnika Polskiego” zamieściliśmy nadesłany nam przez Eugeniusza Turckiego z Londynu artykuł, w teście redakcyjnej znajdują się jeszcze dwa kolejne jego artykuły, z którymi w najbliższym czasie zapoznamy naszych Czytelników. Do ostatnich dni swego życia Eugeniusz Turski interesował się



życiem społecznym emigracji, wyrażał swój serdeczny stosunek do naszej redakcji. Odszedł więc od nas oddany działacz emigracyjny i serdeczny Przyjaciel „Tygodnika Polskiego”.

Cześć Jego pamięci!

Redakcja „Tygodnika Polskiego” w Paryżu

KOLONIE LETNIE DLA DZIECI W KRAJU

Komunikat Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu

Jak co roku, Konsulat Generalny PRL w Paryżu organizuje dla dzieci polskiego pochodzenia, zamieszkałych stale we Francji, kolonie i obozy letnie w Kraju.

Udział w tych koloniach mogą wziąć dzieci polskiego pochodzenia od lat 12 do 17, które w ubiegłym roku nie korzystały z kolonii w Kraju.

Koszt pobytu wraz z przelotem i ubezpieczeniem od wypadków wynosi od dziecka 262 franki.

Zgłoszenia pisemne należy nadsyłać na adres Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu do dnia 31 marca 1968 roku z dopiskiem „Colonies de vacances”. Po otrzymaniu zgłoszenia Konsulat przekaże dalsze informacje oraz potrzebne formularze.

Szczegóły na temat zapisów i wyjazdów na kolonie opublikowane będą w następnych numerach „Tygodnika Polskiego”.

LIST DO REDAKCJI

SZANOWNA REDAKCJO!

Jestem prenumeratorem „Tygodnika Polskiego” i chciałbym zabrać głos na jego łamach.

We Francji mieszkam od dawna, bo już od 1925 r. Pochodzę z powiatu tarnobrzezkiego, ze wsi Grębowa, zna-

tem więc rzadziej austriackie i zmuszony byłbym służyć Habsburgom. Po utworzeniu Państwa Polskiego w 1918 r. należałem do partii chłopskiej. Pochodziłem z biednej rodziny. W naszym powiecie, w Tarnobrzegu, postem był ksiądz Okoń i Dombal. Głównym przewodniczącym partii zaś był Wincenty Witos, syn chłopca i sam rolnik.

Nie mogąc znaleźć zarobku w Polsce, wyjechałem szukać pracy do Niemiec. W Niemczech pozostałem do 1924 r., potem wróciłem do Polski, ale tylko na 4 miesiące i musiałem znowu emigrować. Przyjechałem do Francji i zostałem tutaj na stałe. Teraz już nie pracuję, jestem na rencie. Mam żonę na utrzymaniu, dwóch synów, ale synowie są już żonaci i każdy pracuje w swoim zawodzie.

Szanowna Redakcjo, jestem bardzo zadowolony z Waszego pisma, które otrzymuję za pośrednictwem mego syna pracującego w Paryżu.

Po skończonej wojnie w 1945 r., Polska, nasza Ojczyzna, była zniszczona przez hitlerowską III Rzeszę, zwłaszcza Warszawa, stolica. Jestem bardzo zadowolony, że dzisiejsza Polska Ludowa jest odbudowana i uprzemysłowiona, dzięki staraniom Rządu Polskiego. Cieszy mnie, że moje strony rodzinne są teraz również uprzemysłowione. Znajdują się tam duże pokłady siarki, więc ludzie mają pracę. Smutno mi natomiast, że nie mogę mej Ojczyźnie dać pomocy, gdyż jestem już w podeszłym wieku. Od dawna mieszkam we Francji, ale sercem jestem w Polsce i pozostanę do końca życia Polakiem.

Niech żyje Polska Ludowa i nasza druga Ojczyzna Francja, wraz z jej Prezydentem Generałem de Gaulle'em na czele, który uznał nasze granice na Odrze i Nysie.

Kończę i zasylam pozdrowienia dla całej Redakcji

P. KALITA

APEL DO BILARDZISTÓW

Komitet Organizacyjny „Polskiego Związku Bilardowego” pragnie nawiązać kontakt z amatorami sportu bilardowego — Polakami mieszkającymi we Francji i Belgii. „Polski Związek Bilardowy” wchodzić będzie w skład „Polskiej Federacji Sportów Rekreacyjnych”, jak kregle, bilard, badminton (zwany w Polsce „kometką”), narty wodne itp.

Organizatorzy „Polskiego Związku Bilardowego” interesują się znaną im dotychczas tylko z nazwy „jeu de boules”. Gdyby ktoś z bulistów z Francji lub Belgii zechciał zapoznać ich bliżej z zasadami tej gry, mógłby się przyczynić do spopularyzowania jej na terenie Polski.

Korespondencje należy kierować pod adresem: P. Witold Horszyn — przewodniczący Komitetu Organizacyjnego „Polskiego Związku Bilardowego” — Kraków, ul. Pędzichów 9/4.

GRENOBLE - MEKSYK - POKÓJ!

(Dokończenie ze str. 3)

zakomunikował mi, że swym pomysłem przeszkadza rządowi Grecji w jego ekonomicznych planach, ale gdy olimpiada doszła do skutku, Grecy upierali się, że następne igrzyska tylko u nich mogą być organizowane. Pruski minister von Podbielsky, od którego zależało o poparcie dla sprawy olimpijskiej w Niemczech, na dwukrotne listy Coubertina, w ogóle nie odpowiedział. Należał on do zwycięzców spod Sedanu, gdzie dowodził jedną z pruskich armii, więc pruska buta nie pozwałała mu korespondować z jakimś tam francuskim profesorem. Piętrzących się kłód była ogromna masa. Kiedy pokonywano lub omijano jedne, powstawały drugie. Wszystkie zostały usunięte i nowoczesne igrzyska olimpijskie stały się faktem. Coubertin widział w nich jedno z wielkich przedsięwzięć jednoczenia narodów, braterstwa między nimi, współpracy i pokoju.

WZNIOSŁY CEL

Ta idea była ważniejsza od wyników, rekordów, zwycięstw i medali. Wcielanie w życie tej idei trwa. Przeciwników do zawieszenia broni, przerywając ją, zmuszając do całkowitego zawieszenia broni. Dzisiaj podkreślana niosłości dla światowego pokoju.

Wymownym tego dowodem jest apel inż. Huberta Dubedout, mera Grenoble — miasta tegorocznego Olimpiady Zimowej. Wystąpił on z chwalebna inicjatywą zawieszenia broni wszędzie tam, gdzie trwają jakiekolwiek działania wojenne, zarówno na okres Igrzysk Zimowych we Francji, jak i letnich w Meksyku.

Pan Hubert Dubedout zwrócił się do mera-prefekta Mexico-City p. Alfonso Corona del Rosa, by poparł jego apel i współdziałał w przeprowadzeniu odpowiednich akcji. Pan del Rosa wyraził zgodę i skierował ze swej strony pisma do wielu państw, by poparły olimpijską akcję pokoju.

APEL DO PARLAMENTÓW

Równocześnie parlament Meksyku uchwalił rezolucję wzywającą wszystkie parlamenty świata, by proklamowały rok 1968 olimpijskim rokiem pokoju i dolały usilnych starań o położenie kresu wojnie, podejmując umacnianie pokoju w świecie.

Przy merostwie miasta olimpijskiego Grenoble powstał Komitet Rozejmu Olimpijskiego, przedsięwzięto szereg akcji, m. in. rozpowszechnianie specjalnego afisza projektu Jean-Marie Pirot, na którym obok pięciu kółek olimpijskich, symbolizujących pięć części świata, widnieją trzy słowa:

GRENOBLE — MEKSYK — POKÓJ!

Wydrukowano go po angielsku, niemiecku, francusku, hiszpańsku, hebrajsku, arabsku, chińsku, rosyjsku i wietnamsku. Afisz ten rozplakatowany został na murach Grenoble i Meksyku, a ponadto wysłany do stolic wszystkich krajów świata.

Olimpijski apel pokoju, jakki popłynął z Grenoble w świat, powinien objąć nie tylko milionowe rzesze sportowców i miłośników sportu, ale także wszystkich ludzi do zaprzestania toczących się w tej chwili wojen.

C E FILM, unique en son genre, aurait pu être tourné non pas aujourd'hui mais dans cent ou mille ans. Il a été réalisé par Andrzej Brzozowski en collaboration avec un groupe d'archéologues de l'Institut d'Histoire Matérielle de l'Académie Polonaise des Sciences. L'auteur du film, intitulé très suggestivement en allemand „Archäologie Auschwitz”, retrace par l'image et le son les travaux de recherches entrepris dans l'enceinte du trop célèbre camp de la mort, plus exactement près des chambres à gaz de Birkenau. Suivant les dires de certains rescapés, on devrait retrouver là, enfouis sous terre, des cahiers et des notes retraçant le martyre des déportés disparus. Les recherches archéologiques que le spectateur suit pas à pas n'ont pas donné les résultats escomptés — aucun écrit n'a été mis à jour. Par contre l'œil vigilant de la caméra s'arrête trop souvent sur des objets hétéroclites ayant appartenu aux condamnés et qui ont été jetés là par les gardiens et les tueurs en uniformes en raison de leur infime valeur marchande. On découvre des crayons pouvant encore servir, un tube vide de rouge à lèvres, un morceau de peigne, quelques dents en métal, un pied de poupée, un canif, des montures de lunettes, de la menuiserie de France, d'Autriche, de Belgique, une étoile d'une casquette d'un soldat de l'Armée Rouge, une capsule de bouteille de bière avec l'inscription encore lisible „Amsterdam Rotterdam Bakker”, quelques portefeuilles moisissés... Ces objets en provenance de l'Europe entière, ayant appartenu à des enfants, des femmes, des vieillards en disent plus que bien des pages. Pour ceux dont la mémoire défaille, voir ce film est une nécessité.



„ARCHÄOLOGIE AUSCHWITZ”

Co kryje jeszcze w sobie teren gigantycznej hekatomby ofiar hitleryzmu — dawny obóz koncentracyjny w Oświęcimiu? Jego „archeologia” — eksploracja terenu, mająca na celu odszukanie według posiadanych wskazówek nowych śladów zbrodni hitlerowskich, bądź też roboty ziemne, związane m. in. z elektryfikacją, stale dostarczają znalezisk

świadczących o potwornych zbrodniach. Takim odkryciom na obszarze Oświęcim-Brzezinka poświęcony jest film reżysera Andrzeja Brzozowskiego i operatora J. Czeczka, który powstał w łódzkiej Wytwórni Filmów Oświatowych. Tytuł filmu stanowią niemieckie słowa „Archäologie Auschwitz” — Archeologia Oświęcimia.



R EŻYSER Andrzej Brzozowski zrealizował ten dokumentalny film, który mógłby powstać nawet dwieście czy dwa tysiące lat później, lecz tylko niewiele ponad dwadzieścia lat wcześniej, mianowicie: bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej.

Początek filmu pt. „Archäologie Auschwitz” — Archeologia Oświęcimia — ukazuje grupę archeologów na rozkopanym kwadracie ziemi 10 x 10 m. Ta odkrywka ma równoramienne krzyż pośrodku z nie ruszoną trawą na wierzchu, to tzw. świadek układu warstw ziemi. Lecz obok, w czterech otworach kwadratowych o długości 4,5 m, trwają prace badawcze.

Naukowcy z Instytutu Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk — dr Jerzy Kruppe, mgr Maria Dąbrowska oraz asystenci (wszyscy zajmujący się dotychczas późnym średniowieczem) zastosowali swoje normalne metody pracy: wybór terenu na podstawie próbnego sondażu, jego podział powierzchniowy, wybieranie ziemi szpachelkami. Prowadzili też dziennik z informacjami m. in. o układzie warstw i głębokości badanej ziemi, o ilości i charakterze znajdujących przedmiotów. Te zapiski będą podstawą do opracowania sprawozdania naukowego, pierwszego w Polsce i pierwszego na świecie.

Pracę tę powierzyła im łódzka Wytwórnia Filmów Oświatowych, wyborem miejsca kierował reżyser, który zaproponował realizację tego filmu: jakby obrazowy i fonetyczny protokół z przeprowadzanych poszukiwań. Trwały one kilka dni, blisko ruin krematorium w Brzezince, miejsca nazywanego przez hitlerowców — jak wiemy — łaźnią. Spodziewano się znaleźć tutaj notatki byłych więźniów. Według bowiem informacji w odnalezionych przed laty listach wydanych w 1961 roku w książce pt. „Szukajcie w popiołach” — na terenie Oświęcimia jest sporo jeszcze takich ukrytych, zakopanych swoistych pamiętników, pisanych przez uwięzionych, maltretowanych ludzi różnych narodowości.

G RUPA archeologów i ekipa filmowa liczyły się z ryzykiem, że ich praca może być daremna. Istotnie, nie natrafiono na żadne teksty. Natomiast ilość i jakość wydobytanych z ziemi przedmiotów — była

przeróżająca. Ukażą się więc na ekranie te dziwne, zniszczone resztki mienia ludzkiego, wyrzucane przez obozowych strażników, bo nie przedstawiające wysokiej wartości pieniężnej.

Przed wszystkim były tam przedmioty codziennego użytku: nożyczki, guziki, spinki, ołówki jeszcze piszące, łyżki, widelce. Były i takie obiekty, które świadczą, że przeszły tą drogą dzieci: znaleziono części lalek; że były tu kobiety — bo znaleziono puderniczki i szminki do ust, klamry, zapinki, grzebień; że byli też mężczyźni — bo wskazują na to brzytwy, nóż z wrytym imieniem DAWID, portfele, notesy, zapalniczka wykonana z pocisku z wrytym napisem OROS 1941; że przeszli przez tę łaźnię także starcy — oto ich metalowe, sztuczne zęby, protezy, okulary.

Niektóre przedmioty wskazują na międzynarodowe pochodzenie: radzieckie gwiazdy z wojskowych czapek, węgierskie fajki i znaczek żydowskiego gimnazjum, monety francuskie, niemieckie, austriackie, litewskie, polskie i z okupacyjnego getta łódzkiego. Holenderski korek do piwa z napisem AMSTERDAM ROTTERDAM BAAKER. Fłaszka apteczna firmy E. Drosta, kapsle z napisem: BROWAR PAROWY W KONINIE. Efekt poszukiwań niewielu dni i na niewielkiej głębokości. Dalszymi pracami — być może — zainteresują się inni naukowcy, aby natrafić na słowa, które bliźnim żyjącym lub potomnym chciał przekazać więzień anonimowy z połowy XX wieku.

★

Zadanie reżysera Andrzeja Brzozowskiego zostało zakończone według planu określonego dniami pracy. Powstał film, który stanowi trzecią część tryptyku poświęconego tematyce obozowej i zagłady ludności cywilnej. Przedtem zrealizował „Medaliony” według książki Zofii Nałkowskiej i „Ślady” — o śladach II wojny światowej w psychice twórców ludowych ziem kieleckiej.

Krystyna GARBIEŃ

en télévision

du noir à la couleur

GRANDIN
techniquement sûr

Bruno RATAJCZAK — tel. 53.20.38
NORCOMPTOIR 24/26, rue du Long Pot — LILLE

SPECJALISTA DYPLOMOWANY
w dziedzinie
TELEWIZJI CZARNEJ i KOLOROWEJ

Tylko telewizory najwyższej jakości
Sumienna i szybka obsługa

Julian Jurczyk — Houdain (Pas-de-Calais)

MOJA PRZYGODA Z TEATREM



JULIAN JURCZYK mieszka w kolonii górniczej w Houdain (Pas-de-Calais). Do Francji przyjechał w r. 1923, a więc czterdzieści cztery lata temu. W kopalni przepracował w sumie lat 36 — 6 lat w Polsce, na Górnym Śląsku, 30 lat tutaj, we Francji. Pracował także — już jako emerytowany górnik, do 64 roku życia — przy murarce. Czas wolny zawsze poświęcał pracy społecznej w TUR i teatrowi. W Houdain i okolicy ludzie mówią o nim z dużym uznaniem. „To prawdziwa encyklopedia, żywa kronika dawnych lat emigracji — powiadają. — Od niego moglibyście się dowiedzieć ciekawych rzeczy...” Przy okazji kolejnej podróży na Nord złożyliśmy zatem państwu Jurczykowi wizytę.

— Urodziłem się w Zawierciu — powiedział nam p. Jurczyk. — Już we wczesnej młodości czułem pociąg do sztuki, a zwłaszcza do teatru. Kiedy w 1923 r. przyjechałem do Bruay-en-Artois, z miejsca zacząłem myśleć o postawieniu na nogi polskiej sceny amatorskiej. W Bruay istniał już wtedy „Bar Polski”. Wraz z pochodzącym z Krakowa reżyserem, p. Wanatowiczem, założyliśmy „Polską scenę Husia-Siusia” — tak się ten nasz pierwszy teatr nazywał. Wystawiliśmy trzy czy cztery razy rzecz zatytułowaną „Potrójna narieczona”, po czym nastąpiła tak zwana „klapa”. Poszliśmy w rozsypankę. Z tej prostej przyczyny, że wielu naszych członków opuściło Bruay. W tamtych latach wielu emigrantów opuszczało Nord. Z Polski przyjeżdżali nie tylko górnicy. Ci z nas, którzy przed przyjazdem do Francji nigdy kopalni nie widzieli, często, bywało, nie mogli się z Nordem oswoić. Na widok pracy w kopalni niejednemu oczy stawały „w ślup”. Po przeprowadzeniu ustalonego kontraktowo czasu, niejeden rzucał kopalnię i wędrował do innej pracy, szukał szczęścia w innych regionach Francji. Była to takka mała „wędrownka ludów”. No, ale to talk na marginesie. Jedźmy dalej.

— Po klapie pierwszej naszej sceny wcale nie daliśmy za wygraną. Założyliśmy Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe im. Henryka Sienkiewicza. Dużo energii włożył w tę sprawę nieżyjący już dziś Stanisław Wosiński, krawiec z Barlin, zacyz człowiek. Zamierzaliśmy wystawić polskie sztuki. Dochody z przedstawień miały iść na budowę polskiej biblioteki. Jednak i tym razem wszystko spałilo na panewce. Nasi aktorzy-amatorzy także w górnictwie byli tylko amatorami, dyletantami. Dali niebawem drapakę z Nordu, no i w konsekwencji „Sienkiewicz” się rozleciał. Po jakimś czasie przenieśliśmy się z Bruay do Houdain. W Houdain istniały podówczas aż dwa koła teatralne: „Gwiazda” i „Jedność”. Ja zapisałem się do „Gwiazdy”. Jako że oba te koła wchodziły sobie wzajemnie w parady, tedy po jakimś czasie postanowiono zespolić je w jedną całość. Zeby i wilk był syty, i owca cała, nowo powstałe koło otrzymało nazwę „Gwiazda jedności”...

— Minęło kilka lat. Około 1931 r. w Houdain założony został oddział TUR. Turowcy chcieli wystawić jakąś sztukę. Przyszli z tym do mnie. Idealy TUR przypadły mi do serca. Wystawiliśmy ludową jedno-

aktówkę pt.: „Łobzowanie”. Grali w niej m. in. Guła i Szczepanik. Powiodło się. Niebawem doszliśmy do przekonania, że TUR nie może istnieć bez teatru. Nas nikt przecież nie finansował. Byliśmy zdani wyłącznie na siebie samych. A przecież chcieliśmy mieć bibliotekę, chcieliśmy kupować książki. Trzeba więc było postawić na nogi koło teatralne. Wystawiać sztuki. Zaczęła się gorączkowa praca. Zaciągnęliśmy pożyczkę. Kobiety spędzały wieczory i noce na szyciu strojów. Wystawiliśmy kilka jednoaktówek: „Walkowe kochanie”, „Grzeszną miłość”, „Zemstę Cygana”. Graliśmy także sztukę, której bohaterem był Montwiłł-Mirecki. Mieliśmy pełną salę. Cała sala płakała. Pamiętam, że za dochód z tego przedstawienia kupiliśmy sobie sztandar. W ogóle u nas sala była zawsze wypełniona po brzegi; pod tym względem inne koła nie mogły wchodzić z nami w paragon. Graliśmy przede wszystkim sztuki ludowe. Jednym z większych naszych sukcesów było wystawienie „Chłopów” w adaptacji scenicznej Jerzego Zawieyskiego. Było to chyba w 1935 r. Przygotowaliśmy „Chłopów” bardzo sumiennie. Pamiętam, że lekcje śpiewu prowadził wtedy Feliks Krystkowiak. Ze moja żona uczyła się swojej roli z niezwykłym wprost przejęciem. Ze uczyła się jej nawet w trakcie prasowania. Pamiętam, że pomógł nam wtedy prezes Dobrzelewski z Auchel. Ze ja na trzy dni przed przedstawieniem miałem atak ślepej książki. Byłem zrozpaczony. Po namyśle postanowiłem jednak mimo wszystko grać. No i grałem. W przerwach kładłem się za sceną na jakąś drabinę. W dwa dni po przedstawieniu zostałem operowany. Pamiętam, że... Ale dajmy już spokój. O tym wystawieniu „Chłopów” mógłbym mówić całą noc... Ograniczę się już teraz do rzeczy najważniejszych...

...W r. 1936 zorganizowaliśmy dużą imprezę — obchód rocznicy Powstania Listopadowego. Tuż przed wojną wzięliśmy na warsztat sztukę naszego ulubionego autora, Rydza, zatytułowaną „Sznur korali”. Jest to rzecz w duchu „Halki” Stanisława Moniuszki. Wystawiliśmy ją kilkakrotnie. Sukces był ogromny. Ostatnie przedwojenne przedstawienie odbyło się w sali me-rostwa Houdain. Dochód był przeznaczony na cele patriotyczne. Oglądali je nie tylko Polacy, ale także i Francuzi oraz kwatrujący w naszej okolicy żołnierze brytyjscy. Objaśnień w języku angielskim i francuskim udzielał jeden z naszych kolegów z TUR-u, górnik poli-

glota — Kazimierz Flaczyński. Przygrywała orkiestra „Echo”. Anglicy, pamiętam, byli zachwyceni. Nie wiem tylko, czy sztuką, czy też naszymi aktorkami?

...Po Wyzwoleniu z miejsca wzięliśmy się do pracy. Ludzie byli wtedy spragnieni słowa polskiego, polskości w ogóle, to był piękny okres. Wzięliśmy po raz drugi na warsztat „Sznur korali”. Pierwsze przedstawienie odbyło się w Bruay-en-Artois, w „Salle Marmottan”. Graliśmy także „Sznur korali” w Auchel, Haillécourt, w kilku innych jeszcze miejscowościach. Był to „łabędzi śpiew” naszej działalności. Na tym się wszystko skończyło. Miast pracować, ludzie zaczęli się kłócić, środowiska emigracyjne wpadły w jakąś apatię... No a później umysły zaprzętnęły telewizory, samochody, itd.

— Jestem przekonany, że dzisiaj żaden geniusz nie mógłby już postawić życia społecznego na tak wysokim poziomie, na jakim stało ono przed wojną. Czasy się zmieniły. Amatorski ruch teatralny to dziś już tylko historia. To tylko wspomnienia. Wracam czasem do tych wspomnień. Widzę siebie wiążącego żonę na kierownicy starego roweru. Jedziemy na próbę „Chłopów” do Auchel. Żona „ma na głowie” troje dzieci, kury, króliki, kaczki, świnię, cały dom, „kwaterników”, itd. — a mimo to znajduje czas na teatr, na uczenie się swojej roli, na szycie kostiumów... Co nam zostało z tych piętnastu lat, jakieś poświęcili teatrowi? Niby nic. Parę starych zdjęć, parę zeszytów. Słowem: nic. Tak może się wydawać. Ale tak nie jest. Ja niczego nie żałuję i gdyby trzeba było, wszystko zrobiłbym na nowo, na nowo poszedłbym tą samą drogą. Tyle tylko, że dzisiaj kroczylbym po niej pewniej i zgrabniej niż kiedyś. Co nam zostało z tych lat? — Dzięki mojej „przygodzie z teatrem” wiem, jak patrzeć na program telewizyjny, jak słuchać śpiewu, itd. To jest bardzo dużo...

„My, starzy działacze emigracyjni, odlatujący dziś już weterani, my wszystko złożyliśmy na ołtarzu Ojczyzny — mówi jeszcze p. Jurczyk.

Pan Jurczyk ma dzisiaj 66 lat. Powiada się, że wieczór życia przynosi ze sobą swoją lampę. Julian Jurczyk ma taką „lampę”. Ta „lampa” to — książka. Nasz rozmówca bardzo lubi Żeromskiego (przede wszystkim „Przedwiośnie”, ale także i „Wierną rzekę” i „Popioły”), Mickiewicza („Pana Tadeusza”), Emila Zolę („Germinal” i „Ziemnię”), Wiktora Hugo („Nędzników”), „Rok 1793”, „Dzwonnika z Notre Dame”) oraz — Słowackiego. Książka, do której powraca najczęściej i najchętniej jest „Kordian”. Cytuje nam oto pewne fragmenty z pamięci. Przyjemnie, doprawdy, rozmawia się z takimi ludźmi jak Julian Jurczyk. I pisać o nich to także przyjemność.

**Jeszcze masz szansę
wygrać jedną z wielu
atrakcyjnych nagród!!!**

**Weź udział
w WIELKIM KONKURSIE
10-lecia**

„Tygodnika Polskiego”

Nasz nowy WIELKI KONKURS 10-lecia „Tygodnika Polskiego” wzbudził duże zainteresowanie wśród Czytelników, czego dowodem liczne zapytania o szczegóły z regulaminu Konkursu. Informujemy, że zgłoszenia nowych abonentów upoważniające do udziału w Konkursie i losowaniu nagród należy wysłać pod adresem: „La Semaine Polonaise” — 23, rue Taitbout — Paris IX.

Zgłoszenie powinno zawierać: mandat z roczną należnością, która dla Francji wynosi 20 F, zaś dla Belgii — 210 fr. b., z zaznaczeniem „Wielki Konkurs”, imię i nazwisko nadawcy oraz czytelnie napisany adres.

Im więcej nowych Czytelników, którzy opłacą roczną prenumeratę „Tygodnika Polskiego”, zwerbują uczestnik Konkursu, tym bardziej zwiększają się jego szanse na zdobycie jednej z nagród.

Za pierwszego nowego abonenta otrzymuje się jeden „bon de participation”, który bierze udział w losowaniu nagród; zgłaszając natomiast trzech nowych abonentów — otrzymuje się 5 „bons de participation”; przy zgłoszeniu pięciu nowych abonentów — każdy uczestnik Konkursu, który oczywiście przśle dla każdego z nich do redakcji „Tygodnika Polskiego” mandat z roczną prenumeratą, otrzymuje aż „10 bons de participation” i dziesięciokrotnie bierze udział w losowaniu nagród.

A nagrody są bardzo atrakcyjne:

PIERWSZĄ z nich jest:

- bezpłatny przelot samolotem z Paryża do Warszawy i z powrotem oraz 14-dniowy pobyt w Kraju latem 1968 r. ze zwiedzeniem Warszawy, Krakowa i Zakopanego.

Możesz także wygrać:

- bezpłatne bilety na przejazd pociągiem do Kraju i z powrotem;
- przejazd dla dwóch osób z Lille na Boleary i z powrotem;
- przejazd z miejsca zamieszkania do Paryża i z powrotem oraz trzydniowy pobyt w stolicy Francji
- i wiele, wiele innych bardzo cennych nagród.



Termin nadsyłania mandatów upływa z dniem 1 maja 1968 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Wyniki losowania nagród zostaną ogłoszone w „Tygodniku Polskim” w dniu 2 czerwca 1968 roku.

NIE TRAC WIELKIEJ SZANSY!

NAGRODY CZEKAJĄ NA CIEBIE!

„INFORMATIONS POLONAISES” ciekawy biuletyn o polskim handlu zagranicznym

Delegatura Polskiej Izby Handlu Zagranicznego w Paryżu (Chambre Polonaise du Commerce Extérieur, Service de Presse, 89, Boulevard Haussmann, Paris VIII) wydaje ciekawy informator w języku francuskim. Dowiedzieć się można z niego interesujących danych o rozmiarach polskiego eksportu.

W ciągu ostatnich 15 lat, czytamy w nr 2 „Informations Polonaises”, Polska sprzedała za granicę urządzeń inwestycyjnych na sumę ponad 6 miliardów dolarów. Plan handlu zagranicznego na lata 1966—1970 przewiduje znaczny wzrost eksportu maszyn oraz urządzeń przemysłowych, produktów przemysłu chemicznego, mechanicznego, elektronicznego. Już te-

raz eksport polski stanowi 20% całości dochodu narodowego. W latach pięćdziesiątych nawiązała Polska ścisłą współpracę przemysłową i techniczną z wieloma krajami, wśród których znajduje się również i Francja.

Wiele uwagi poświęca biuletyn sprawom rozwijającego się błyskawicznie przemysłu stocznioowego (Francja jest poważnym klientem Polski w tej dziedzinie), a także przemysłowi chemicznemu — również nowej gałęzi polskiej wytwórczości.

W ostatnim numerze „Informations Polonaises” wyjaśniona została struktura polskiego handlu zagranicznego oraz zamieszczona lista central handlowych i przedsiębiorstw prowadzących handel z zagranicą.

WYSTAWA TURYSTYCZNA W AULNOYE

W Aulnoy czynna była wystawa na temat turystyki i folkloru w Polsce. Uroczystość była zorganizowana przez nowo powstały w tym mieście Komitet France-Pologne, a patronat nad nią objął mer Aulnoy, radca generalny p. Briatte.

Na otwarciu obecni byli dyrektorzy kilku szkół, nauczyciele, przedstawiciele handlowców, kilku inżynierów oraz miejscowy ksiądz, członek Komitetu France-Pologne w Aulnoy. W uroczystości wzięli również udział: deputowany Didier Eloy, przewodniczący Komitetu Dep. Nord France-Pologne Roger Legrand i Henryk Bała, sekretarz tego Komitetu.

Wystawa została zorganizowana w salonach merostwa Aulnoy. Na wstępie uroczystości p. Roger Legrand oprowadził zebranych po wystawie i udzielił niezbędnych wyjaśnień. Następnie wygłosił przemówienie mer Aulnoy i deputowany Didier Eloy. Głos zabrał także przedstawiciel Konsulatu — M. Czubasiewicz.

Częścią wystawy było stoisko z różnymi wyrobami polskiej sztuki ludowej, przeznaczonymi na sprzedaż. Stoisko to, jak cała zresztą wystawa, wzbudzało duże zainteresowanie widzających. Była to pierwsza od dwóch lat uroczystość polsko-francuska w tym mieście, zorganizowana dzięki powstaniu Komitetu France-Pologne.

„VACANCES EN POLOGNE”

Ce mois de 1967 fut pour moi plein d'avenir; en effet ayant participé au concours sur le thème d'amitié franco-polonaise, le Comité du Gard proposait un voyage en Pologne. La Pologne, ce pays qui me paraissait si lointain et que j'apprendrai à aimer dans quelques mois!

Ce mois arriva rapidement. Après un long et pénible voyage se présenta devant nous le majestueux aéroport de Bron. De nombreux camarades étaient déjà là. Le rêve commençait par un pincement de coeur devant les mouchoirs qui s'agitaient fébrilement sur les terrasses. La visite de la cabine de pilotage, un repas, froid, une brève lecture et nous atterrîmes à Poznań. Qu'allait être cette Pologne qui s'offrait désormais à nous pour un mois? Nous l'apprîmes dès le soir par l'accueil chaleureux des Polonais et le magnifique lycée qui nous était attribué. Le lendemain, nous oubliâmes la lointaine France. Les polonais jouèrent avec nous acceptèrent dans leur cercle. Ils furent tous beaucoup marqués par la guerre qui dévasta leur beau pays, et fiers de nous montrer les derniers trésors que les bombardements avaient épargnés. Ce fut ensuite Varsovie entièrement neuve qui avait la majestuosité d'une grande capitale. Varsovie fut la cité du souvenir, tout nous rappela le désastre passé et le courage de ce peuple. Les excursions devinrent nombreuses et diverses. En car, en train, en bateau, nous visitâmes Malbork, Gdańsk, Hel. Au camp de concentration, l'horreur des baraques en bois, des chambres à gaz, des fours crématoires, des clôtures de barbelés, fut soumise à nos yeux. A Malbork ce fut la puissance des chevaliers teutoniques et leurs trésors, 5 Frombork l'ingéniosité du savant Copernic. A Gdańsk, les chantiers navals furent notre dernière visite. A Hel, nous vîmes librement ce village de pêcheurs avec son phare, son musée et ses maisons. La sympathie se resserra entre nous, au fur et à mesure que s'éteignaient les jours. La fin du mois était proche, les yeux larmoyaient, les mouchoirs sortaient des poches, les valises étaient pré-

tes devant ce car bleu qui nous ramènerait à Poznań. Le voyage dura toute la nuit au milieu des champs, des forêts, des villes avant de parvenir à l'aéroport, où eurent lieu l'au revoir à la Pologne, les dernières photographies, puis l'envol. Nous dûmes nous séparer de nos camarades pour aller chacun retrouver sa région.

Un signe de main vers la Pologne, un bruit de moteur furent la fin de mon rêve.

ALAIN BROUSSE

„Tygodnik Polski”

z wizytą w biurach podróży

„TRANSTOURS”



Dzisiaj kolejną wizytę składamy w Biurze Podróży „TRANSTOURS” w Paryżu i o krótką rozmowę prosimy

p. Halinę Stępniewską — kierującą działem zajmującym się m. in. podróżami do Polski. Pragniemy dowiedzieć się, podobnie jak i w innych biurach podróży, jak „TRANSTOURS” ocenia turystykę do Polski w 1967 roku i jakie ma propozycje dla swych klientów na rok 1968.

— Od pięciu już lat — mówi nam p. Halina Stępniewska — obserwujemy u nas stały wzrost zainteresowania Polską i naturalnie wzrost turystyki do Polski. Nasze Biuro Podróży „TRANSTOURS” organizuje nie tylko grupowe wyjazdy (pociągami) Polonii francuskiej w odwiedziny do rodzin w Kraju, lecz różne inne formy wyjazdów również dla Francuzów, którzy szczególnie interesują się południową częścią Polski, naturalnie z Krakowem i Zakopanem. Nasze wycieczki, zorganizowane w ubiegłym roku przy pomocy Polskiego Biura Podróży „Orbis”, cieszyły się właśnie w tej części Polski największym powodzeniem. Otrzymałiśmy wiele listów od naszych klientów z podziękowaniem za piękną urlop i zapewnieniem, że podczas następnego urlopu będą chcieli poznać północną część Polski.

— Jeziora Mazurskie również bar-

dzo pociągają turystów francuskich — stwierdza p. Halina Stępniewska. — Warto, by wybudowano tam dalsze nowe hotele, gdyż ilość miejsc hotelowych w tych stronach jest jeszcze niewystarczająca. Wiele osób korzysta z „bungalowów”, szczególnie ludzie młodzi. Np. na Międzynarodowym Obozie Studenckim koło Giżycka wszyscy turyści francuscy czuli się znakomicie. Ceny były bardzo dostępne, same wczesne dobrze zorganizowane. Podobnym powodzeniem cieszyły się „wczasy w siodło”, na których można było doskonalić swe umiejętności w jeździe konnej. No i jeszcze jedna rzecz, która ogromnie pociąga turystów francuskich — to możliwości campingu w Polsce w dowolnie wybranym przez siebie miejscu.

— W roku 1968 — mówi p. Halina Stępniewska — staramy się o wprowadzenie nowych programów wycieczek, by ci, którzy już raz spędzili wakacje w Polsce, mogli w bieżącym roku obejrzeć nowe, piękne zakątki tego kraju. Poza tym klienci korzystający z wyjazdów grupowych pociągami w odwiedziny do rodzin narzekali dotąd na konieczność przesiadki np. w Poznaniu. W bieżącym roku staramy się i mamy nadzieję, że uzyskamy na to zgodę władz polskich, by specjalne wagony kursowały bezpośrednio z Paryża do Wrocławia, Katowic i Krakowa oraz jak dotąd, do Poznania i Warszawy.

— Najlepszym miernikiem zainteresowania Polską — kończy rozmowę p. Halina Stępniewska — jest fakt, że już obecnie mamy kilka zgłoszeń grupowych na wyjazdy turystyczne i specjalistyczne do Polski.

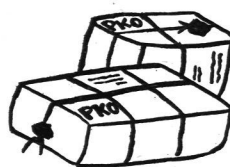
uka

BANK POLSKA KASA OPIEKI S. A.

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.



■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze, jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w

Polsce. Dostawą towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.



■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

BARDZO NISKIE KOSZTY, SZYBKA I WYKWALIFIKOWANA OBSŁUGA

BANK PKO S. A.

23, Taitbout PARIS IX-ème

W PAMIĘCI ŻYJĄCYCH

Zamieszczamy kolejną rozmowę z cyklu poświęconego ludziom, którzy znali, współpracowali lub korzystali bezpośrednio z wielkiej wiedzy znakomitej uczzonej Marii Skłodowskiej-Curie.

Do dziś w paryskim Institut du Radium pracuje trzech dawnych uczniów Marii Skłodowskiej-Curie. Rozmowę z profesorem M. Haissinsky zamieściliśmy w nr 46, relację z wizyty w pracowni fizycznej prof. Marcel Frilley — w nr 48 „Tygodnika Polskiego”. Dziś publikujemy wspomnienia najmłodszego stażem doc. MARCEL LECOIN, który do Laboratoire Curie wstąpił w r. 1930, cztery lata przed śmiercią „grande patronne”.



Maria Skłodowska-Curie i Albert Einstein w Genewie. To on powiedział o polskiej uczoney, że „była ze wszystkich sławnych istot jedyną, której sława nie skorumpowała”

DLACZEGO JĄ TAK KOCHALIŚMY

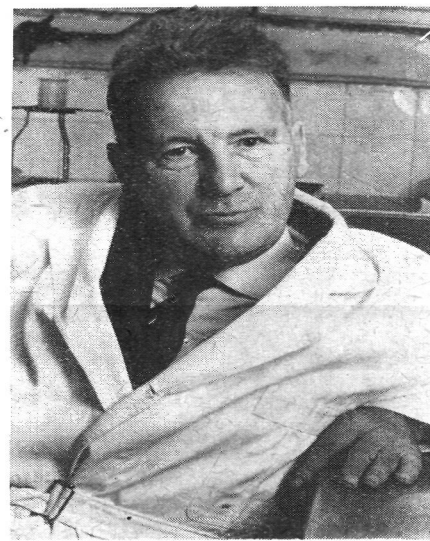
ŚCIANY wykładane białymi kafłami, płatanina rur i kranów, szkło laboratoryjne różnych kształtów i rozmiarów na stołach, na palnikach, w zlewach — oto królestwo doc. Lecoin, maître de recherche au CNRS.

— Nie, nie jest to ta sama pracownia chemiczna, w której prowadziłem doświadczenia za czasów Marii Curie — opowiada doc. Lecoin. — Tamta sąsiadowała z gabinetem „patronne”, a ponieważ układ pokojów był amfildowy, Madame Curie udając się do swego gabinetu musiała przez naszą pracownię przechodzić. Pamiętam dokładnie, jak bardzo byłem przejęty, ilekroć widziałem ją, przesuwaną się niemal bezszelestnie, aby nam nie przeszkadzać w pracy. Oczywiście, przychodziła do nas również specjalnie, by zobaczyć, jak posuwają się nasze badania, podyskutować, poradzić, naprowadzić na właściwą drogę. Nie było to z jej strony powierzchowne „odfajkowanie” obowiązków kierownika placówki, lecz wynik prawdziwego, głębokiego zainteresowania pracą młodych naukowców, których postępy i osiągnięcia leżały jej na sercu nie tylko dlatego, że dotyczyły jej uczniów

i współpracowników, ale dlatego, że każde z tych osiągnięć w jakiś, chociaż najskromniejszy sposób, wzbogacało naukę.

— Przypominam sobie, jak w niedługim czasie po wstąpieniu do Laboratoire Curie oddałem „patronne” moją pierwszą „rédaction”. Było to sprawozdanie z wykonanej pracy, na które, jak przypuszczałem, Madame Curie rzuci okiem, czyniąc jedną czy drugą uwagę. Tymczasem, gdy po dwóch godzinach wezwała mnie do swego gabinetu, ujrzałem moją „rédaction” gruntośnie poprawioną czerwonym atramentem. Prawdę mówiąc, Madame Curie napisała ją na nowo własną ręką. Ten drobny na pozór fakt, zresztą nie odosobniony, mówi sam za siebie. Zwłaszcza gdy się nań spojrzysz w kontekście ówczesnej sytuacji. Działo się to przecież na parę lat przed śmiercią Madame Curie, gdy coraz bardziej opuszczały ją siły, dokuczało zmęczenie, gnębiła choroba. Z drugiej strony, była autorytetem naukowym, przed którym chyliły głowy uczeni o światowej sławie. Jednocześnie nadal intensywnie pracowała naukowo. Każda z tych oko-

liczności wystarczyłaby za usprawiedliwienie, gdyby Madame Curie przestała się zajmować w owym czasie lub mniej niż dotychczas zajmowała się swoimi uczniami. Ale taka ewentualność, normalna dla każdego innego, dla niej była nie do pomyślenia. Trzeba o tym pamiętać, gdy się mówi o niezwyklej atmosferze rodzinności i zaufania, jaka panowała w Laboratoire Curie, o niebywałym szacunku, podziwie, niemal kulcie, jaki wzbudzała w swych uczniach i współpracownikach. Madame Curie nigdy nie zabiegała o niczyje względy, nie robiła nic, by sobie zaskarbić naszą sympatię; kochaliśmy ją, za to, że będąc genialnym naukowcem, była zarazem prawdziwym Człowiekiem. Na tle Sorbony, gdzie „patrons” odnosili się do młodych raczej z rezerwą, gdzie między profesorami a studentami czy młodymi pracownikami naukowymi istniał zazwyczaj duży dystans, jej stosunek do nas był zjawiskiem raczej wyjątkowym. Nigdy nikt z nas nie odczuł, że był jej podwładnym, traktowała nas zawsze jak swoich młodszych kolegów. Pracować pod kierunkiem tak wybitnego naukowca nie do-



Doc. Marcel Lecoin. Określić Madame Curie jednym zdaniem? Un très grand savant que était encore un être humain

Kącik pamiątek na kominku w dawnym gabinecie Marii Skłodowskiej-Curie w Institut du Radium w Paryżu



znając uszczerbku w sferze, którą dziś zwykło się określać jako stosunki międzyludzkie, było wartością bezcenną. Z perspektywy czasu i doświadczenia ocena ta nie tylko nie uległa zmianie, lecz przeciwnie, utrwaliła się. Jeżeli cokolwiek żałuję, to tylko tego, że tak krótko dane mi było przebywać i pracować w zasięgu promieniowania jej niepospolitej osobowości. O śmierci Madame Curie dowiedziałem się w czasie odbywania służby wojskowej. Był to dla mnie cios równie bolesny, jak wieść o śmierci moich własnych rodziców.

Na zakończenie rozmowy pytam p. Marcel Lecoin, czy przechowała się w Institut du Radium jakaś aparatura, jakis przyrząd laboratoryjny, który Maria Curie sama skonstruowała.

— Jedyne, co pozostało — mówi doc. Lecoin — to wzorec radu przez nią zrobiony. W roku 1910 Madame Curie przewodniczyła w Brukseli Kongresowi Radiologii, który określił jednostki miary promieniotwórczości: curie, millicurie i microcurie. Kongres zlecił Marii Curie przygotowanie pierwszego wzorca radu. Został on złożony w roku 1911 w Międzynarodowym Biurze Wag i Miar w Sèvres. Jest to arcydzieło dokładności i precyzji. Nigdy później, przy użyciu nowoczesnej techniki, nie zrobiono wzorca doskonalszego niż ten, który Maria Curie stworzyła własnymi rękami.

Halina KOWZAN

Zdjęcia i reprodukcje:
WI. SŁAWNY

W MIŁYM NASTROJU

Tradycyjnym już zwyczajem co roku w styczniu odbywają się w środowiskach polonijnych uroczystości gwiazdkowe. Biorą w nich udział Polacy, Francuzi — przyjaciele Polski, wiele osobistości francuskich i polskich, składając sobie najlepsze życzenia na Nowy Rok oraz spędzając w serdecznej atmosferze kilka przyjemnych godzin. Na uroczystości te licznie też przybywają dzieci, gdyż dla nich to głównie przybiera się choinkę i każde z nich obdarowane zostaje polskimi słodyczkami. Oto kilka krótkich relacji i zdjęć z noworocznych spotkań:



Spektakl odbywał się pod znakiem przyjaźni polsko-francuskiej. Przypominało o tym hasło na kurtynie



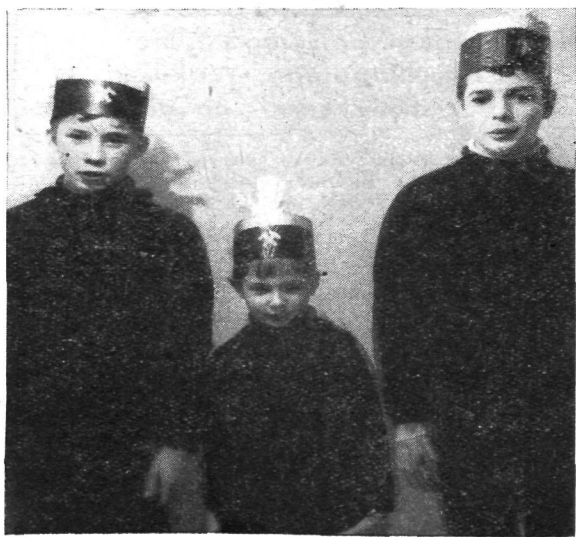
Konsul generalny p. Jarosław Kulczycki złożył zebrany serdeczne życzenia od rodaków z Kraju



Występy na gwiazdce to nie tylko wielka przyjemność dla publiczności, ale i radość dla artystów



Dwaj bracia — Rysio i Michaś Kowalczykowie popisywali się piękną grą na swoich akordeonach



Dzieci z Saint-Pierre-la-Palud przygotowały na tę uroczystość wiersz o górnikach z Dąbrowy

Program wieczoru urozmaiciły występy artystyczne pełnego werwy zespołu folklorystycznego „Śląsk”



LYON

Polonia lyońska przywiązana jest do tradycji swych gwiazdek. W tym roku tradycyjna uroczystość odbyła się w sali merostwa w Décines pod Lyonem.

W imieniu zarządu Stowarzyszenia Kulturalnego Polsko-Francuskiego przemówił jego sekretarz generalny p. **Edward Renu**, życząc zebranym pomysłnego, szczęśliwego roku 1968 i stwierdzając z optymizmem, że Stowarzyszenie stoi u progu okresu ożywionej, znacznie jeszcze rozszerzonej działalności.

Działalność lyońskiego Stowarzyszenia przyczynia się do zacieśniania przyjaźni polsko-francuskiej — stwierdził w swym przemówieniu konsul generalny PRL w Lyonie p. **Jarosław Kulczycki**.

Oprócz konsula generalnego p. **Kulczyckiego**, wicekonsula p. **Madeji**, obecny był na uroczystości mer Décines p. **Moutin**, radni miejscy, prof. **Baumgartner** — przewodniczący lyońskiego komitetu „France-Pologne”, p. **Grivel** — przewodniczący „Ecran et Théâtre Associés”, p. **Uramek** — dyrektor biura podróży „Polonia” w Lyonie, reprezentanci stowarzyszeń kombatanckich, kulturalnych, wiele osobistości z regionu lyońskiego i około pięciuset osób publiczności.



Jedno z wielu polsko-francuskich małżeństw obecnych na gwiazdce, p. Erik Bertrand z żoną, z domu Walczewską

Na urozmaicony program widowiska złożyli się przede wszystkim występy polskiego zespołu folklorystycznego z Lyonu „Śląsk”. Publiczność gorąco oklaskiwała żywiołową polkę, mazurę, krakowiaka, tańce śląskie, kurpiowskie i lubelskie w wykonaniu tego zespołu, prowadzonego przez p. **Lili Misiaczek**. Uzupełnione były one popisami dzieci ze szkoły polskiej z Saint-Pierre-la-Palud, które pod kierunkiem swej nauczycielki, p. **Pogorzelskiej**, recytowały wiersze, śpiewały i tańczyły.

Trzecim wreszcie zespołem, który wniósł do lyońskiej gwiazdki dużo werwy, humoru i modnych melodii tanecznych, był francuski zespół orkiestralny „Albatros”. Uzupełnił on znakomicie występy „Śląska”. Jeśli zrealizowany zostanie projekt połączenia obu grup, jeszcze łatwiejsze się stanie organizowanie występów z bogatym, różnorodnym programem muzycznym i tanecznym.

Udana gwiazdkowa uroczystość Polonii lyońskiej zakończyła się projekcją filmu o Polsce, realizacji p. Roger Grivela, który zainteresował zebranych i zachęcił bardzo wielu do odbycia w tym roku podróży do Polski. Dla jednej z obecnych na sali osób podróż ta stała się możliwa natychmiast: tej, która wygrała w loterii fantowej, zorganizowanej przez Association Culturelle Franco-Polonaise, I nagrodę, a mianowicie ofiarowany przez Biuro Podróży „Polonia” bilet na podróż do Polski.

Dokończenie na str. 14

Alarm powodziowy!

Tegoroczna zima zaskakuje całą Europę gwałtownymi zmianami temperatury i wahaniami ciśnienia atmosferycznego. Po bardzo silnych mrozach i obfitych opadach śniegu, następuje odwilż połączone z szybkim przybojem wód na rzekach pokrytych lodem. Sytuacja taka spowodowała w Polsce niebezpieczeństwo powodziowe na terenie aż sześciu województw. Najgroźniejszy okazał się wylew Noteci, gdzie przez wyrwę w wałach w rejonie Strzelce Krajeńskich (Zielonogórskie) wody przedarły się na pola, zalewając kilka tysięcy hektarów. Zarządzono stan alarmowy i z pomocą wojska opanowano sytuację, chroniąc ludność i jej dobytek. Trwa akcja rozbijania zatorów lodowych na rzekach i umacniania zagrożonych obwałowań rzek. Zagrożenie powodziowe nastąpiło również na Wybrzeżu Koszalińskim.

Na zdjęciu z prawej: prace przy naprawie wałów na Noteci.



Zginął legendarny nóż z Sukiennic

Cały Kraków został poruszony wiadomością o zniknięciu historycznego noża, który przytwierdzony był na łańcuchu do muru Sukiennic. Być może kradzieży dokonał jakiś zagorzały kolekcjoner.

Ow rekwizyt związany był z miastem od wieków. Jak głosi legenda — był to nóż, którym zabił brat brata przy budowie wieży Kościoła Mariackiego. Dlatego jedna z wież, wskutek śmierci budowniczego, jest niższa od wzniezionej przez bratobójcę.

Warto wspomnieć, że nóż kradziony był już kilkakrotnie, ale zawsze wracał na swoje miejsce.

Z programu działalności Związku Bojowników o Wolność i Demokrację

Prezydium Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację obra-



Zaszczytne wyróżnienie stolicy Górnego Śląska

Katowice — stolica najbardziej uprzemysłowionego województwa Polski przeżywają od z górą dwudziestu lat okres burzliwego rozwoju oraz przemian społecznych i kulturalnych. Z miasta chaotycznej zabudowy i dzielnic ruder przekształciły się Katowice w nowoczesny ośro-

dek wielkomiejski. Co trzecia rodzina mieszkająca dziś w nowym domu. W sześciu wyższych uczelniach kształci się ponad 10 tysięcy studentów. Wartość produkcji kopalni i zakładów przemysłowych na terenie miasta przekracza rocznie 20 miliardów złotych.

Bogate są tradycje Katowic, związane najściślej z walką o polskość ziemi śląskiej, m. in. w okresie powstań śląskich i plebiscytu, z walką klasy robotniczej o sprawiedliwość społeczną. Miasto wstawiło się bohaterską obro- ną w 1939 r., stawiało skuteczny opór najeźdźcy w latach okupacji. Górnicy i hutnicy Katowic dali godny

przykład ofiarności i poświęcenia w pierwszych trudnych miesiącach i latach po wyzwoleniu. Społeczeństwo Katowic nie szczędziło sił dla odbudowy zniszczonego Kraju, zyskało szacunek i wdzięczność mieszkańców całej Polski.

Podczas spotkania aktywu miejskiego, gospodarczego i społecznego w połowie stycznia odbyła się uroczystość udekorowania sztandaru miasta wysokim odznaczeniem — Orderem Sztandaru Pracy I klasy, przyznany przez Radę Państwa w uznaniu zasług w utrzymaniu polskości ziemi śląskiej, w rewolucyjnym ruchu robotniczym, w budownictwie socjalistycznym.



● Światowej sławy amerykański skrzypek polskiego pochodzenia, Roman Totenberg, odbył tournée artystyczne po Kraju, gorąco witany na koncertach w Krakowie i w Warszawie.

● Milion kilometrów w służbie chorych przebył Jan Wiśniewski, pilot Zespołu Lotnictwa Sanitarnego w Bydgoszczy; spędził on w powietrzu 6800 godzin, często w bardzo trudnych warunkach.

● Lublin liczy obecnie 235 tysięcy mieszkańców i posiada 5 wyższych uczelni, na których studiuje 15 tysięcy osób (na Uniwersytecie im. Marii Skłodowskiej-Curie uczy się 6,5 tysiąca słuchaczy).

● Brygada rybaków z Dąbrowna na Mazurach złowiła w sieci w jeziorze Straszewo niezwykły okaz karpia o wadze... 22 kilogramów, miał on kształt sporej beczki od piwa.

● We Wrocławiu powstał pierwszy w Kraju Muzeum Historii Medycyny przy ulicy Kurzy Targ (kilkadziesiąt metrów od zabytkowego ratusza), gdzie w XIV wieku mieściła się jedna z najstarszych aptek wrocławskich.

● W jednym w Polsce „abroteum” leśnym w Rogowie koło Łodzi na 40 hektarach rośnie 1500 gatunków drzew i krzewów ze wszystkich kontynentów; prowadzone są badania przez pracowników Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego.

dujące pod przewodnictwem prezesa gen. Mieczysława Moczara omówiło zagadnienia współpracy Związku ze Zrzeszeniem Prawników Polskich w zakresie ujawniania wszystkich zbrodni hitlerowskich, dokonanych na ziemiach polskich i Polakach, i akcji przeciw przedawnieniu przestępstw wojennych.

Wskazano na konieczność opracowania dokumentacji dla takich tematów, jak: status międzynarodowy partyzantów i uczestników ruchu oporu, sprawy odszkodowań za pobyt w obozach hitlerowskich i pracę niewolniczą dla III Rzeszy.

Do czołowych zadań Związku zaliczono przeciwdziałanie rewizjonistycznej propagandzie NRF na forum międzynarodowym oraz demaskowanie odradzającego się w NRF militarysty i nowych przejawów faszyzmu.

Wiele uwagi poświęcono sprawom współpracy ze środowiskami naukowymi oraz szerokiej popularyzacji, zwłaszcza wśród młodzieży, chlubnych tradycji walk narodowowyzwoleńczych i rewolucyjnych.

Turystyka na wsi

W roku ubiegłym zorganizowano około 25 tysięcy imprez sportowych i turystycznych na wsi. Obecnie działa 13 tysięcy wiejskich sekcji turystycznych, do których należy 360 tysięcy członków. W rozmaitych rajdach, zlotach i wycieczkach turystycznych brało udział w 1967 roku 4 miliony mieszkańców wsi i miasteczek.

Polski calvados z Zielonej Góry

W fabryce wódek w Zielonej Górze od dwóch lat łożącej już pierwsze partie spirytusu z Jablek. Po pewnym czasie dojrzewania powstanie z tego doskonały trunk — przypominający w smaku calvados.

Wytwórnia w Bielsku-Białej otwiera w Stargardzie nowy oddział produkcji poszukiwanego przez licznych amatorów likieru jajecznego, a także zwiększy produkcję sliwownicy.

LEOPOLD INFELD

W Warszawie zmarł w wieku 69 lat znakomity polski fizyk prof. dr Leopold INFELD, światowej miary uczony, bliski współpracownik Alberta Einsteina, wybitny działacz ruchu obrońców pokoju.

Urodzony w Krakowie, po uzyskaniu doktoratu na Uniwersytecie Jagiellońskim był nauczycielem a następnie asystentem na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. Od 1933 r. przebywał jako stypendysta na dalszych studiach w Cambridge, a w 1936 r. wyjechał do USA, gdzie nawiązał bliską współpracę z genialnym twórcą teorii względności Albertem Einsteinem i wieloma znakomitymi fizykami, m. in. Maxem Bornem, uchodzącą z hitlerowskich Niemiec, późniejszym laureatem Nobla. Prof. Infeld przeniósł się do Kanady, gdzie od 1938 do 1950 r. był profesorem fizyki w Toronto.

Po powrocie w 1950 r. do Polski stał się jednym z najaktywniejszych organizatorów nauki i jednym z twórców głośnej w świecie polskiej szkoły fizycznej. Pracę badawczą na Uniwersytecie Warszawskim (dyrektor Instytutu Fizyki Teoretycznej) i w Polskiej Akademii Nauk (kierownik Zakładu Fizyki Teoretycznej) łączył z szeroką działalnością społeczną (był wiceprzewodniczącym Światowej Rady Pokoju) i stał na czele Polskiego Komitetu Międzynarodowego Ruchu „Pugwash”, skupiającego uczonych całego świata, wypowiadających się na rzecz utrwalenia pokoju.

Prof. Leopold Infeld był autorem ok. 100 prac naukowych z dziedziny fizyki teoretycznej, z zakresu teorii względności i mechaniki kwantowej (szereg prac pisał wspólnie z Einsteinem). W uznaniu wybitnych zasług odznaczony był wieloma najwyższymi polskimi orderami, posiadał liczne wyróżnienia przyznane mu przez zagraniczne instytucje naukowe i akademie nauk.

Prace Pablo Picasso w „Zachęcie”

W warszawskiej „Zachęcie” otwarta zostanie 5 lutego wystawa współczesnej twórczo-

ci Pabla Picassa. Ekspozycja zgromadzi 100 prac powstałych w latach 1963—1965: 75 dzieł graficznych oraz 25 obrazów olejnych. Prace Picassa eksponowane będą w Polsce po raz pierwszy w tak szerokim wyborze.

Wieś Antonów najofiarniejsza

Antonów leży w odległości 47 km od Lublina. Liczy 75 gospodarstw i około 300 mieszkańców, którzy od dawna wyróżniają się aktywnością w pracach społecznych dla wspólnego dobra. Budując obecnie nową szkołę — pomnik Tysiąclecia, poprawili i ulepszyli okoliczne drogi dojazdowe, wreszcie zebrał na Społeczny Fundusz Budowy Szkół i Internatów 7 tysięcy złotych, wykonując w pełni jako pierwszy w Kraju podjęte wcześniej zobowiązanie wpiąty na rok 1968.

Tygodniowa GAWĘDA

◆ Dyskusje wokół polskiego filmu ◆ Ramzes, Napoleon, Wokulski ◆ „Mały rycerz” na ekranie

Nie jestem zbyt częstym bywalcem kina i nie roszczę sobie pretensji do znawstwa w tej dziedzinie sztuki. Niemniej interesuję się filmem, zwłaszcza polskim, i boleję nad tym, że polski film — po okresie wielkich sukcesów — ostatnio nie może zanotować poważniejszych zdobyczy, nagród i wyróżnień na festiwalach (choć czasem nagrody te nie świadczą wcale o wielkiej wartości filmu, lecz są podyktowane innymi względami).

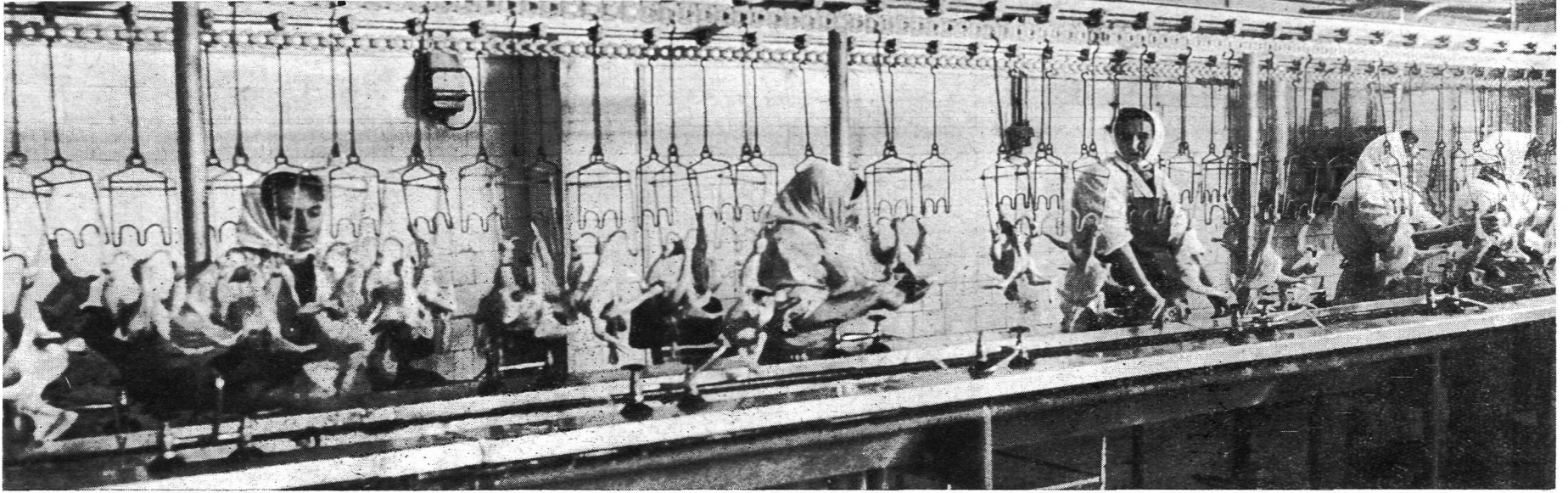
Wokół sprawy filmu polskiego toczą się od lat dyskusje mniej lub bardziej uczone, zabierają głos fachowcy i zwykli widzowie. Zwalazcza poruszają umysły te polskie filmy, których tematyka wiąże się z dziejami Polski, przy czym często przeważają w dyskusji względy raczej natury emocjonalnej niż artystycznej. Dzieje się tak przede wszystkim wtedy, kiedy film traktuje o wydarzeniach z niedawnej przeszłości bądź też osnuty jest na tle książki, z którą społeczeństwo bardzo się zrosło, którą ludzie znają nawet z lektury szkolnej, przy czym każdy ma własną wizję występujących postaci, niekoniecznie zgodną z tym, co zobaczył na ekranie.

Pół biedy, kiedy to dotyczy np. Faraona, osnutego na kanwie znanej powieści Bolesława Prusa. Ostatecznie dzieje starożytnego Egiptu — to nie temat, który by skłaniał do żartowych dyskusji, a losy Ramzesa XII i Ramzesa XIII są dla polskiego odbiorcy filmu o tyle tylko interesujące, że sympatyzuje on z obozem reform przeciw obozowi zacofania. Mimo to film cieszył się ogromnym powodzeniem na polskich ekranach, do czego przyczynił się sprawny warsztat reżysera Forda, piękne kolorowe zdjęcia i cała atrakcyjna oprawa filmu. Głębszych dyskusji film jednak nie wywołał.

Co innego z adaptacją filmową Wajdy „Popiół” według znanej powieści Stefana Żeromskiego. Już w samej książce istnieją elementy kontrowersji. Opis stosunków polskich po rozbiorach i rozwarstwienie społeczeństwa: z jednej strony gorący patriotyzm i bohaterstwo, z drugiej — ugodowość innych, łatwe godzenie się z niewolą, już to samo stwarza niejednoznaczność ocen. Trwająca ponad wiek debata wokół postaci tych, którzy zawierzili Napoleonowi i byli przezeń nadużyci do celów nie mających nic wspólnego z ideała-

mi idących bić się za Polskę — to sprawa druga. Te problemy wysunęły się na plan pierwszy w filmie, wokół tych spraw rozgorzała dyskusja w znacznie większym stopniu niż wokół przeżyć Rafała Olbromskiego i Krzysztofa Cedry, bohaterów książki. Zarzucano twórcom filmu Wajdzie, że uwypuklił cechy negatywne, że przedstawił obraz skrzywiony. Z jeszcze większą krytyką spotkał się film „Don Gabriel”, traktujący o najnowszej historii Polski, o klęsce wrześniowej 1939 r. Tu zarzuty były jeszcze poważniejsze, aż do takich, że „polscy filmowcy nie lubią Polaków”. Fakt, że film ten nie pokazał bohaterstwa obrońców Kraju, lecz tylko nieprzygotowanie do wojny, obarczając winą za to przedwrześniowe rządy, przy czym nie był to film wysokiej klasy. W odróżnieniu np. od Eroiki, filmu dobrego, traktującego o powstaniu warszawskim, któremu jednak też zarzucano niechętny stosunek do powstańców. Czy słusznie — to inna sprawa.

Te wszystkie uwagi na marginesie dwóch filmów będących obecnie w trakcie produkcji — „Lalki” według znanej powieści Bolesława Prusa i „Pana Wołodyjowskiego” — oczywiście według Sienkiewicza. Nie przewiduję jakichś większych kontrowersji wokół „Lalki”; Wokulski i jego perypetie miłosne z Izabellą Łęcką ostatecznie „nie wadzą nikomu”, natomiast mały rycerz — jak Sienkiewicz zwał pana Wołodyjowskiego — na pewno inaczej przedstawi się w wyobraźni każdego, kto polubił go jeszcze w szkole, podobnie jak i inne postaci sienkiewiczowskie, stworzone „ku pokrzepieniu serc polskich” w latach niewoli — i może wywołać w związku z tym dyskusję. Myślę, że na obydwie filmy ludzie „walcic będą drzwiami i oknami”. To przeciw pięrońsko ciekawe: skonfrontować własne wyobrażenie ulubionej postaci literackiej z żywym jej wyobrażeniem, choćby na płótnie ekranu. A to, że dyskutuje się wokół filmów — to dobrze: dyskusji najczęściej wyraża coś pożytecznego. Dlatego nie wątpię, że o filmie polskim, posiadającym interesujących reżyserów i aktorów, znów będzie głośno na świecie. Przyjdą i międzynarodowe nagrody.



Tysiące oskubanych i wypatroszonych gęsi, kaczek i brojlerów „defiluje” przed personelem, który je ćwiartuje i pakuje przygotowując na krajowe i zagraniczne stoły smaczne „półgęski”, udka i skrzydełka. Produkcja tych przysmaków jest jednocześnie okazją do zatrudnienia w zakładzie 1000-osobowej załogi

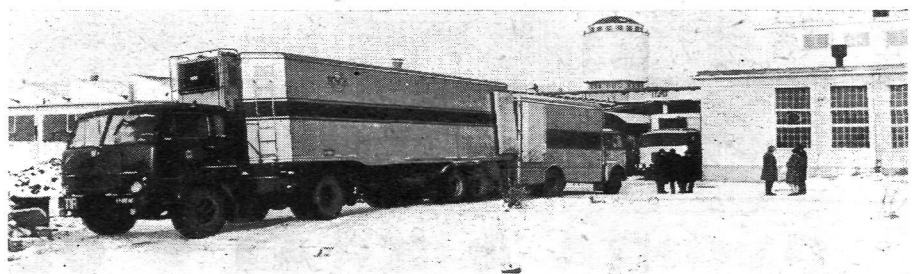
URATOWAŁY KAPITOL - WZBOGACIŁY SIEDLCE

CERTAINES villes ont eu la chance d'être fondées là, où plus tard l'homme avec tous ses instruments modernes de recherches géologiques découvrait des gisements de charbon, de cuivre, de soufre et autres minerais, ouvrant ainsi à ces localités endormies, une carrière prodigieuse. C'est notamment le cas de Tarnobrzeg, Jasło, Bełchatów, Konin, Lubin pour ne citer que quelques exemples classiques.

Cependant la chance n'a pas souri à toutes les petites villes de province. Elles doivent donc faire appel à l'ingéniosité de ses dirigeants, à l'initiative de la population. L'expérience de Siedlce est à cet égard fort encourageante. Bien que cette ville ait déjà 600 ans et de nombreux souvenirs historiques légués par les grandes familles des Czartoryski, Ogiński, elle n'a aucune ressource minérale. Entre les deux guerres l'état n'avait rien fait et de surcroît les hitlériens ont massacré pendant la deuxième guerre la moitié de la population.

Il restait tout à faire. On y construisit après la libération une importante usine de lainages qui emploie actuellement 2000 ouvriers. On a cherché à encourager la production d'articles en osier, folkloriques. Tous ces efforts étaient insuffisants. La municipalité a trouvé finalement une solution en construisant vers 1957 avec les crédits de l'état une véritable usine d'œufs et d'élevage de la volaille. On a pu ainsi absorber la main d'œuvre disponible et inciter les cultivateurs à élever des oies, des poulets, des canards ce qui leur donne des bénéfices non négligeables. La volaille est ensuite traitée, mise en conserve dans cette usine et exportée vers de nombreux pays d'Europe, notamment en RFA, en Suède, en Grande Bretagne.

Aujourd'hui Siedlce est une ville en plein essor, alors que son avenir semblait être compromis, étant donné l'absence de toutes richesses minérales.



Potężne kilkunastotonowe samochody-chłodnie, rozwiją siedleckie gęsi w całości i w przetworach do kilkunastu krajów Europy, gdzie smakosze o delikatnym podniebieniu mówią: „jeśli wino to tylko francuskie, ale gęś — polska”

SĄ MIASTA i miasteczka, których szczęśliwość późniejsza zaczęła się w momencie ich narodzin, w momencie wybrania miejsca, gdzie usytuowano pierwsze fundamenty budowli. Potem precyzyjne maszyny wścibskiego człowieka odkryły znajdujące się pod fundamentami bogactwa: węgiel, miedź, siarkę, gaz ziemny, i tak zaczęły się zawrotne kariery polskich miast — zdawać by się mogło — skazanych na senne i bierne życie, jak na przykład: Tarnobrzeg, Jasło, Bełchatów, Konin, Lubin i inne.

Nie każde jednak miasteczko ma w swym przeznaczeniu tak błyskawiczne kariery. Są i inne, a jest ich większość, w pobliżu których nie znaleziono dotąd żadnych rewelacji i ich żywot i rozwój związany jest wyłącznie z normalnymi warunkami. Wtedy główna troska spada na barki ojców miasteczek i im skuteczniej dają sobie radę z trudnościami i więcej wykazują inicjatywy, tym większa jest

wdzięczność mieszkańców, i ich zasobność.

Klasycznym przykładem takiego właśnie miasteczka, które iskra boża ominęła, są Siedlce, niekoronowana stolica Podlasia, 600-letnia miejscina, w której do dziś pełno historycznych pamiątek po Czartoryskich, Ogińskich, a nawet 100 lat temu podniesiona do godności gubernialnej sadyby.

Okres międzywojenny był kłamiwy dla tego miasteczka. Światłości miał mu dawać stajonujący tu, wierny marszałkowi 22 pułk piechoty, ale koszary i usługi dla wojska nie mogły zatrudnić wolnych od pracy na roli rąk ludzkich.

Po wojnie doliczono się w Siedlcach zaledwie połowy ich mieszkańców — po bestialskim wymordowaniu żyjących tu Żydów, z 32-tysięcznej rzeszy mieszkańców pozostało 17 tysięcy. A złota, ani nawet węgla — jako się rzekło — w pobliżu nie odkryto i przyszość podlaskiej stolicy wydawała się być jedną z najczarniejszych.

Pozostawała jedynie wiara we własne siły, bo tylko ona mogła przynieść rozwiązanie narastających problemów

— podlaska licha ziemia nie potrafiła ani zatrudnić, ani wyżywić wszystkich jej mieszkańców.

I wtedy sięgnięto po pomoc tego, co się nazywa w Polsce przemysłem terenowym. Po wojnie co prawda zbudowano tu wielkie zakłady dziewiarskie — „Karo” — które zatrudniły 2 tysiące siedlczan i mieszkańców podmiejskich wsi, ale wszystko to było za mało. Szukano rozwiązań i w wikliniarstwie, w wyrobach ludowych, ale i ta droga była zaledwie małym plasterkiem na miejscowe bolączki.

Rozwiązanie przyniosły gęsi, kury i kaczki. Tu właśnie, we wschodnich i północnych rejonach województwa warszawskiego, gęgające ptactwo domowe jest dziś nieodłącznym atrybutem każdego gospodarstwa wiejskiego. Na peryferiach Siedlec 10 lat temu zbudowano nowoczesne zakłady, których zadaniem miało być ułatwienie podróży w świat siedleckim gęsiom. Przez wiele lat trwała rozbudowa, modernizacja, ulepszanie — i dzisiaj możemy już mówić, że Zakłady Jajczarsko-Drobiarskie w Siedlcach są największą tego rodzaju fabryką w Polsce. Nie jest pomyłką, że użyliśmy tutaj określenia fabryka, gdyż z drobiu jako surowca fabrykuje się tu wiele, wiele cennych produktów. Bazą surowcową dla zakładów jest 8 warszawskich powiatów, i one to dostarczają jaj i drobiu, przy obróbce którego zatrudnionych jest przeciętnie tysiąc osób, zaś w sezonie jesiennym ilość ta dochodzi do 1500.

Wybudowanie tego olbrzymiego zakładu przeobraziło oblicze podlaskiej wsi, która — dotąd wyłącznie rolnicza — zmieniła się na hodowlano-rolniczą. W większości zagrod wiejskich hoduje się dzisiaj po kilkaset kurcząt i kaczek, zakontraktowanych w Zakładach Drobiarskich. Od kilku lat siedleckie Zakłady mają stałych kontrahentów, dostarczających im po 10 do 20 tysięcy kurcząt rocznie i gospodarze ci przestawili się już wyłącznie na hodowlę drobiu. Jeden z farmerów powiatu siedleckiego w 1967 r. dostarczył tu 40 tysięcy kurcząt i 20 tysięcy kaczek. Nic więc dziwnego, że jest powszechnie zwany siedleckim milionerem.

Specjalny dział w zakładach siedleckich zajmuje się sztucznym wylęgiem kurcząt i co roku przychodzi tu na świat 300 tysięcy małych, żółtych kuleczek. Część z nich, jako rasowy rozród sprzedawana jest farmerom, reszta zaś podtuczona jako brojlerzy — przeznaczona jest na eksport. Dochodzi on do pół miliona sztuk rocz-

nie. Dzielnie im sekundują kaczki siedleckie, których eksportuje się stąd 100 tysięcy. Poważną pozycją w wysyłkowych transakcjach zakładów siedleckich są gęsi, szczególnie mile widziane na niemieckich stołach. Rokrocznie jesienią skupuje się w Siedlcach około 300 tysięcy sztuk i po 20-dniowym owsianym podkarmieniu, które czyni gęsi smalec specjalnie smacznym, co roku wysyła się samochodami-chłodniami około miliona kg, z czego 90 procent trafia do NRF.

Jeżeli do tego dodamy 80 milionów jajek skupywanych, sortowanych i wysyłanych w ciągu roku — będziemy mieli pojęcie o rozmiarach siedleckich zakładów.

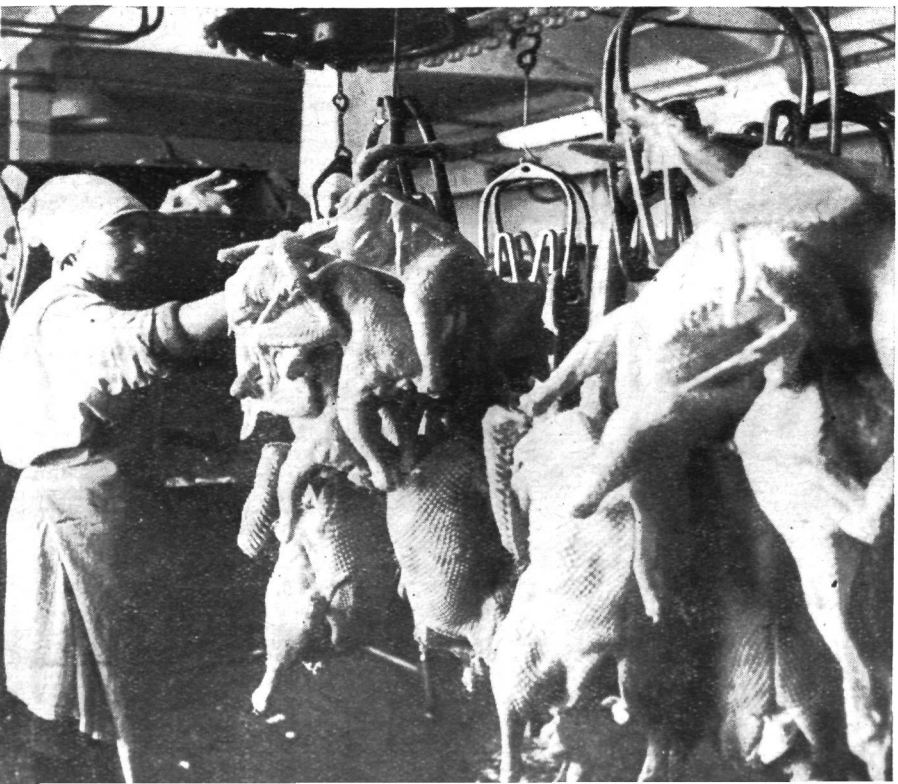
Ale to jeszcze nie wszystko. Od trzech lat pracuje pełną parą nowy dział fabryki, w którym odbywa się przetwarzanie drobiu na wszelkiego rodzaju preparaty konserwowe. I tak z wydrylowanych z kości kur i kurcząt tworzy się prasowane bloki mięsne, gotowane, na które ciągle czeka rynek szwedzki i angielski. Dział konserw corocznie wypuszcza milion puszek z udkami, z kurą w rosole, kawką w Polsce. Nie maładze i innymi specjalami. Podroby odpowiednio doprawione i zmielone na pastę, otrzymują tu formę pasztetów. Skórka ściągnięta z drobiu przed jego dalszą obróbką, pokrojona w paseczki, zaprawiona ostрым sosem, wychodzi stąd jako flaczki z drobiu. Najdelikatniejsze części gęsi w rękach wytrawnych mistrzów w białych kitlach zamieniają się na poszukiwane gulasze.

Siedlce dzięki Zakładom Drobiarskim „Karo”, Zakładom Jajczarsko-Drobiarskim oraz jeszcze kilku pomniejszych fabryczkom osiągnęły już dziś tak dobry stopień w możliwości zatrudniania wolnych rąk do pracy, że z powodzeniem mogą przyjąć z pomocą innym miasteczkom. Od dwóch lat trwa rozbudowa nowego działu Zakładów Drobiarskich, ale tym razem usytuowanego w Ostrołęce. Tam będą przesyłane w olbrzymich workach wyrwane maszynami z gęskich zadów i skrzydeł pióra i puch i tam zostaną przerobione na poszukiwane w Kraju i za granicą puchowe kołdry.

Przed dwoma tysiącami lat gęsi zostały podniesione przez Rzymian do godności świętego ptaka, gdy swym przeraźliwym gęganiami obudziły uśpione straże, kiedy wróg skradał się nocą pod Kapitol.

Dla siedlczan jest to dziś ptak na pewno nie święty, ale bardzo cenny. C. C.

Oskubane ptaki, automatycznie patroszone, oczyszczane i myte, przed paczkowaniem muszą przejść dokładne osuszanie pod czujnym okiem nadzorczyń





W uroczystości przekazania mikrobusu przeznaczonego dla Ośrodka Przygotowań Olimpijskich w Zakopanem wziął udział sławny narciarz i b. olimpijczyk Stanisław Marusarz (trzeci z lewej), który towarzyszył również grupie Rodaków z Berlina na Balu Mistrzów Sportu (poniżej z lewej). Z prawej: państwo Radzymińscy, w środku — pani Stefania Haffnerowa



Na dziedzińcu Centralnego Ośrodka Przygotowań Olimpijskich wzniesiono toast za pomyślny start Polaków i

POLONIA • KRAJ • OLIMPIADA

NIECH WIEZIE SPORTOWCÓW DO ZWYCIĘSTWA

„Łączy nas wszystkich sport, sukcesy polskich sportowców ożywiają uczucie dumy i patriotyzmu w nas, tutaj w Polsce, jak i w Was, Polakach żyjących w różnych krajach”. Słowa te, wypowiedziane w gmachu Centralnego Ośrodka Przygotowań Olimpijskich na Bielanach w Warszawie przez przewodniczącego Komitetu Funduszu Olimpijskiego p. Mieczysława Harzę do przedstawicieli polonijnych organizacji Berlina zachodniego, adresowane były do wszystkich Rodaków na pięciu kontynentach świata.

OKAZJA do podkreślenia stale rozszerzających się kontaktów Polskiego Komitetu Olimpijskiego z Rodakami na całym świecie była uroczystość przekazania przez Polonię zachodniobermberską w darze dla polskich sportowców-olimpijczyków mikrobusu marki Mercedes-Benz. Pierwszy taki mikrobus ofiarowali w listopadzie ubiegłego roku przedstawiciele Związku Polaków „Zgoda” w Niemczech.

Akt drugiej darowizny podpisało kilka organizacji i stowarzyszeń polskich działających na terenie Berlina zachodniego: Zjednoczenie Polaków, Związek Polaków w Niemczech (oddziały Charlottenburg i Neukölln), Grono Polskie, Towarzystwo Śpiewu Polskiego „Organ”, firma „Poldar” i inne.

Prezes Zjednoczenia Polaków Berlina Zachodniego Jan Wache wręczając kluczyki do mikrobusu p. Mieczysławowi Harze powiedział krótko i rzeczowo: „Postanowiliśmy dać Wam drugi mikrobus w ślad za pierwszym, aby tamten nie był osierocony. Chcemy i żywnym nadzieję, że zawiezie polskich sportowców do zwycięstwa”.

W imieniu sportowców zabrał głos sławny skoczek narciarski i były olimpijczyk Stanisław Marusarz, zwany popularnie „Dziadkiem”. Nie ukrywał wzruszenia „Wielki to honor odbierać tak wspaniały dar dla naszych narciarzy, dla Ośrodka Przygotowań Olimpijskich w Zakopanem. Mikrobus ułatwi w znacznym stopniu pracę i trenerom, i zawodnikom. Mamy samochody, ale każdy nowy powiększa nasze możliwości w trudnym i wyczerpującym okresie przygotowań do startu w zawodach olimpijskich. Cóż mam powiedzieć w imieniu sportowców? Powiem po staropolsku „Wielki Wam Bóg zapłać”. Dziękuję za mikrobus i za tę waszą polskość, za jedność, za serce dla sportowców”.

Z obszernej torby podróży żona prezesa Wache wyjęła butelki szampana. Wzniesiono toasty za powodzenie sportowców i... obiano szampanem przednią szybę mikrobusu. Na szczęście! Niech wiezie do zwycięstwa!

Podczas spotkania z przedstawicielami Polskiego Komitetu Olimpijskiego, Ośrodka Przygotowań Olimpijskich i dziennikarzami, prezes Jan Wache opowiadając o akcji zbiorowej i pracy polonijnej przedstawił organizację polskie Berlina zachodniego i ich działaczy: Stefanię Haffner (niestowarzyszona), Stanisława Perlana, Benignę Schroler, Anastazję Ulrich (Zjednoczenie Polaków), Felcję Zielińską (Związek Polaków — gromada Charlottenburg), Mariannę Radzymińską (Związek Polaków — gromada Neukölln), Bernarda Grzecha (Towarzystwo Śpiewacze „Organ”), Edwarda Dutkiewicza (firma „Poldar”).

„Polacy osiedleni i urodzeni w Niemczech są — powiedział p. Wache — w większości zorganizowani i związani z krajem urodzenia swojego lub swoich rodziców. Ale jak to się mówi, gdzie pięciu Polaków, tam sześć zdań. Do dziś ujawniają się różnice w poglądach na niektóre sprawy organizacyjne. Nieporozumienia powstają czasami na tle błahych spraw. To rozbicie nie zmienia faktu, że Polacy potrafią być solidarni we wspólnych akcjach dla Kraju. Tak było w wypadku zakupu mikrobusu”.

„Na polskie serce Polonii berlińskiej — dodała pani Felcja Zielińska — mogą nasi sportowcy zawsze liczyć tak, jak my spodziewamy się, że będą pamiętać o nas, o tym, że ich sukcesy są i będą naszą wielką radością”.

CZYNNIKIEM zespalaającym uczucia i czyny Rodaków jest właśnie sport. Przykład Polonii Berlina zachodniego ilustruje to wymownie. Rodaków jednoczy polski duch sportowy. Nie da się niczym zmierzyć, ale istnieje realnie. Wyraża się w dumie z wyników sportowych reprezentantów Polski. Ta wielka sympatia potęguje się w okresach poprzedzających Olimpiady, gdy polska ekipa narodowa skutecznie walczy o miejsce wśród 10 najlepszych w sporcie państw świata. Entuzjazm i podziw dla sprawności, odwagi czy siły zawodników nie w chwilach największych triumfów polskich sportowców.



Prezes Jan Wache, w imieniu Rodaków z Berlina zach., przekazuje przewodniczącemu Komitetu Funduszu Olimpijskiego p. Harze — cenny dar: mikrobus dla polskich sportowców — olimpijczyków

Czego może dokonać polski sportowiec, pokazał świetny automobilista — Sobiesław Zasada. Nikomu nie znany na drugiej półkuli, wygrał jeden z najtrudniejszych drogowych wyścigów rajdowych w Argentynie, zdobył serca wszystkich Polaków w tym dalekim kraju, poruszył serca całej Polonii południowoamerykańskiej, podniósł temperaturę uczuć polskości, więzi z Krajem wśród Polonii.

Podczas spotkania zastanawiano się: ile medali zdobędą polscy sportowcy? „Mierząc uczuciami dumy i patriotyzmu Polonii — powiedział p. Hara — powinni zdobyć ich bardzo dużo. Konkurencje olimpijskie są jednak bardzo silnie obsadzone. Polska — kraj pod względem liczebności zajmujący dalekie miejsce w tabeli statystycznej — utrzymuje czołową pozycję wśród największych potęg sportowych świata. Na ubiegłej Olimpiadzie letniej było to miejsce 7. Jak będzie w tym roku? „Mazurek Dąbrowskiego” na pewno zabrzmiał w Meksyku niejedną raz, a Polska znajdzie się ponownie w gronie 10 pierwszych w sporcie państw. Ale ważniejsze jest to, że ekipę olimpijską wysyłamy wszyscy razem, i my w Kraju, i Wy rozrzućmy po świecie”.

Polska od wielu lat pielęgnuje szlachetne idee olimpijskie. Polacy są odważni, zręczni, ambitni. To wszystko składa się na ich sukcesy w sporcie. Warto dołożyć wysiłków, aby Kraj reprezentowała jak największa liczba utalentowanych zawodników. I o to starają się władze państwowe, społeczeństwo w Kraju i Polonia.

RODAKÓW Z BERLINA zachodniego podejmowano bardzo serdecznie w Warszawie. I wśród działaczy Polskiego Komitetu Olimpijskiego, i u przewodniczącego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki — Włodzimierza Reczka, i na tradycyjnym balu Mistrzów Sportu z udziałem wszystkich czołowych sportowców. Czekala ich też wielka niespodzianka — kuli i kolacja na świeżym powietrzu w Puszczy Kampinoskiej.

Po zwiedzeniu skromnego, ale pięknego muzeum (najciekawsze okazy fauny i flory puszczańskiej oraz część historyczna o walkach i bitwach 1863, 1939, 1944, 1945 na terenie puszczy), uczestnicy kuli wsiadli w blaskach pochodni na sanie i pomknęli w głąb osłonej puszczy, gdzie na polanie zapłonęło ogromne ognisko.



7 i oblano mikrobus szampanem. Na szczęście!

Przypomniano tu tradycyjne biesiady myśliwskie. Każdy z nadzianą na długi patyk pyszną kiełbasą sam ją przypiekał na ogniu, popijając grzany piwem z korzeniami. Po tej przekąsce podano bigos z kiełbasą i grzaną wódką. „To jest coś nadzwyczajnego” — powtarzał pan Bronisław Grzech, sam ogromnie rad i ucieszony radością żony i córki, które nigdy czegoś podobnego jeszcze nie widziały. Pannie Haffnerowa i Wache, pani Zielińska z mężem i córką, wszyscy porwani zostali niezwykłym nastrojem przyjęcia na puszczańskim polanie. Goście leśnicy wypalili z dubeltówek salwę honorową na cześć gości, w puszcze popłynął śpiew zebranych wokół ogniska, którym dyrygował prezes chóru „Organ” pan Grzech. Niosła się w dal pieśń „Jak szybko mija życie”.

Goście długo nie mogli ochłonąć z wrażenia. W schronisku na skraju puszczy przy kawie i miodzie opowiadano o wielu sprawach, wznoszono toasty. Pan Mieczysław Radzymiński wyraził opinię, której przytaknęli i Rodacy z Berlina i wszyscy obecni: „Byłem na wielu przyjęciach w świecie, ale na tym czułem się najlepiej. Taka szczerłość i serdeczność warta jest najwięcej. Serca nasze należą do Was, a Wasze do nas”.

Tekst: Witold OCHREMIAK

Zdjęcia: Romuald PIENKOWSKI

i CAF — MATUSZEWSKI



Czy wiecie, jak smakuje polski bigos z polską kiełbasą w głębi polskiego boru Rodakom, którzy przyjechali w odwiedziny do Kraju? Rodzina państwa Zielińskich, pan Bronisław Grzech (śpiewa przy ognisku) z żoną i córką, pan Perlian (pierwszy z prawej), pani Wache, cała grupa Polaków z Berlina zachodniego była zachwycona cudownym nastrojem takiego leśnego spotkania, serdeczną gościnnością gospodarzy i wybornym smakiem polskiej kiełbasy z bigosem podczas przyjęcia na polanie w Puszczy Kampinoskiej



Na terenie Kampinoskiego Parku Narodowego, położonego zaledwie o kilkanaście kilometrów od Warszawy, a obejmującego znaczny obszar wspaniałego pierwotnego lasu puszczańskie, żyje około 100 łosi, blisko 1000 saren, 300 dzików i liczne skupiska zajęcy, kuropatw, bażantów. Najciekawsze okazy fauny i flory puszczańskie zgromadzone w Muzeum Puszczy Kampinoskiej. Wzbudziły one żywą ciekawość Rodaków z Berlina zachodniego. Poniżej z prawej: pani Urlich i pani Wache podziwiają ogromnego wypchanego odyńca



W poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego” rozpoczęliśmy przedruk listów polskiej nauczycielki z ośrodków polonijnych w Lallaing, Guesnain i Barlin — p. Domicelli Schmidówny. Listy te z lat 1913-1914 adresowane do opiekuna szkolnictwa zarobkowego na Nordzie i w Pas-de-Calais, pisarza i publicyście — Wacława Gąsiorowskiego w Paryżu stanowią nie tylko przyczynek do dziejów szkolnictwa emigracyjnego, ale i do wielu innych spraw Wychodźstwa polskiego we Francji przed pierwszą wojną światową.

Listy, odnalezione ostatnio w archiwum po wybitnym pisarzu i działaczu emigracyjnym, udostępnione nam zostały przez wdowę po nim — p. Astę Gąsiorowską.

Lallaing 16.VI.1913.

SZANOWNY PANIE!

Dopiero wczoraj po południu na zebraniu — dał mi książkę do przeczytania list Sz[anownego — przyp. red.] Pana. Mam uczucie wielkiej przykrości, bo ja do Księżstwa nie pisałam wcale, ani nikogo do tego nie upoważniałam. Jeden jedyny list w życiu, jaki pisałam do Księżstwa był 17 kwietnia br. (sprawozdanie) wysłany mocą postanowienia nas wszystkich w czasie ostatniej bytności p. Skrochowskiego. Mówił: „ponieważ nie macie pośrednika, gdyż ja opieki nad Wami mieć nie będę — musicie sami o sobie myśleć” — i dał wskazówki, co i w jaki sposób pisać. I wtedy nawet pochopną nie byłam, bo kilka tygodni ułynęło zanim list wysłałam.

Skądże teraz tak nagle wzięłaby mi się myśl pisania?

Dalej. — Gdyby nawet Szanowny Pan był nam nie okazał zainteresowania i pośrednictwa przed miesiącem — jeszcze nie pisałabym powtórnie od Księżstwa nie otrzymawszy odpowiedzi na pierwszy list — bo rola legendowego dziada do obrazu nie jest przyjemna.

Z chwilą, gdy Szanowny Pan podjął się tej sprawy tymczasowo nawet, pisanie wprost do Księżstwa byłoby bezcelowym nietaktem, a nawet głupstwem.

Nie mogę Sz[anownemu — przyp. red.] Panu pisać uczuć, jakie miałam na wiadomość o stałej opiece Pana nad koloniami, bo byłoby to śmieszne wobec tego, co Pan o mnie myśli w chwili owego oświadczenia Księcia, ale tak po mojemu, na mój nędzny rozsądek rzecz biorąc — dlaczego miałabym mieć więcej zaufania do Księżstwa niż do Pana? Wprawdzie oni dawali wiele, ale dla nich cóż znaczy owych kilka tysięcy franków? Czyż są one znakiem większej ofiarności i życzliwości — niż przyjazd Szan. Pana przeszłego roku? Jego zajęcie się Sokolem; [W. Gąsiorowski był prezesem gniazd „Sokoła” na terenie całej Francji, Belgii i Holandii — przyp. red.] a ostatecznie ten ostatni miesiąc, gdzie już mieliśmy materialne dowody jego pracy dla nas?

Nie wiem już jakich słów mam użyć, aby przekonać Sz[anownego] Pana! Nie mogę wymagać wiary w moje słowa, ale przecie ta sprawa jest możliwa do wyjaśnienia, niech Szanowny Pan będzie łaskaw, dla sprawiedliwości i odwrocenia ode mnie tej przykrości — zbadać sprawę u Księcia, a dowie się na pewno, że on żadnego pisma ode mnie nie otrzymał.

Pomimo zdenerwowania i nadzwyczajnych przykrości jakie tu przeżywamy — ja jestem poczytalna i mam świadomość czynów — więc mogę twierdzić stanowczo co kiedy było i czuję dobrze, że na obecne bóle moje, pieniądze przysłane nie pomogą. Nie jest to brak wdzięczności lub odczucia doniosłości pomocy, ale na odwrot — rozgorzczenie i apatia mają właśnie przyczynę w tym, że my oboje z Rejerem prawie najdawniej przybyliśmy, wiemy najlepiej, ile ofiar, wysiłków, pracy, poświęcenia całego szeregu ludzi włożono w tę sprawę. Ile się tutaj już klęsk i przewrotów przetrwało!

I gdy sprawa dostaje się na pewną, ubitą drogę, gdy już, już dopływamy — zaczynamy tonąć u brzegu!...

Awantury w kopalni, przy dobrej woli i cierpliwości, można by przeżyć do pewnego czasu — ale między nami wszystkimi zapanowało rozprężenie nie do opisania. Chwilami zdaje się, że ludzie uwzięli się na to, aby się jak najprędzej pozagryzać! Nienawiść, zazdrość, wyzwalka, klótnie, bijatyki, oijństwa, oszczerstwa i potwarze —

oto obraz Lallaing w obecnych czasach!

Dlaczego to wszystko odbiło się i na szkole — nie wiem. Ja sama męczę się tym, że nauka nie idzie jak należy, bo 120 dzieci zająć dziennie w ten sposób, aby wszystkie korzystały z nauki, ani minister oświaty nie potrafi. Oni zresztą o tym wiedzą dobrze; chcą, aby dziecko 5- lub 6-letnie chodzące od Wielkanocy do szkoły już czytało, a chłopca 12-letniego zostawiają po całych dniach w rowach — bo on kiedyś pójdzie do pracy — a przecie tylko taki z nauki powinien jak najwięcej korzystać, bo małe jeszcze mają czas!

Ale skończy te żale — przetrwać musimy i to jeszcze jedno przesilenie — aż dokąd jakaś ożywcza fala nie przyjdzie i nie oczyści zgnilizny.

Proszę usilnie przyjąć moją prośbę i wyjaśnić sprawę.

Z wyrazami prawdziwego poważania

Domicelli Schmidówna

Lallaing 22.VI.1913

SZANOWNY PANIE!

Bardzo serdecznie dziękuję za list — za wyrazy przyjaźni i ufności. Cieszę się niezmiernie niedalekim przyjazdem Szanownego Pana. — Mam nadzieję, że będziemy w Niemni mieli nie tylko zwierznika i opiekuna w sprawach materialnych i narodowych, ale przyjaciela i ojca, który nas będzie krzepił i podnosił w ciężkich

W miłym nastroju

Dokończenie ze str. 9

PARYŻ

W sali dawnego liceum przy rue Lamandé w Paryżu zebrały się dzieci z Paryża i okręgu paryskiego, które podczas wakacji 1967 wyjeżdżały na kolonie letnie do Kraju. Przybyły tego popołudnia z rodzicami, rodzeństwem, kolegami, koleżankami. Spoza okręgu paryskiego na tę uroczystość noworoczną przybyli też goście z Normandii. Przywiozł ich do Paryża p. Ginter z Potigny.

Uroczystość otworzył p. Rajca, witając wszystkich przybyłych, po czym p. Maria Pirim powitała dzieci i rodziców w imieniu komitetu rodzicielskiego, jak również przybyłego na uroczystość wicekonsula PRL w Paryżu p. Mariana Ejma-Multańskiego. W imieniu dzieci głos zabrał Henryk Motyl z Potigny, który raz jeszcze podziękował władzom polskim za umożliwienie im spędzenia wakacji w Kraju.

Serdeczne życzenia z okazji Nowego Roku w imieniu Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu złożył wszystkim zebranym p. wicekonsul Marian Ejma-Multański, podkreślając piękną tradycję uroczystości noworocznych i miłą okazję do spotkania. Wiele serdecznych słów do dzieci i rodziców skierował również były profesor Liceum Polskiego w Paryżu p. prof. Mul. Piękne tańce polskiego zespołu folklorystycznego „Syrena” z Paryża, wybranie królowej de „la Galette” oraz herbata z chrustem na podwieczorek, a następnie tańce towarzyskie — dopełniły tej miłej uroczystości.

Zdjęcia z tego niezapomnianego spotkania zamieścimy w następnym numerze.

PERSAN

Organizatorem uroczystości gwiazdkowo-noworocznej w Persan pod Paryżem był zespół folklorystyczny „Łowiczanka”, któremu z pomocą przyszło miejscowe mero-przybyło około 400 osób, zaproszone i dzieci, i starszych upominkach, przy czym nie zapomniano dla nich o drobnych radny miejski p. René Blache, przedstawiciele Konsulatu Generalnego w Paryżu p. wicekonsul Marian Ejma-Multański i p. Stanisław Prończak oraz p. Janina Cyga-Karpińska, instruktorka tańca z Polski. Życzenia złożył

Listy do Pana Prezesa czyli dzieje polskich kolonii

W PAS-DE-CALAIS i NA NORDZIE

chwilach. A nam nieraz tak bardzo tego potrzeba!!!

Są tutaj nieraz takie chwile przykre, rozpaczliwe, że zdaje się już dłużej wytrzymać nie można — jedyna myśl górująca nad pragnieniami jest... uciekać... nie widzieć i nie słyszeć nic o Lallaing. A powodem tych pragnień — są niestety zawsze swoi.

Wczoraj była wypłata nienajgorsza. Inżynier, jak zawsze, wymyśla ludziom, przynosi z jednej pracy w drugą — ale podobno niezadługo wyjeżdża na urlop — i daj Boże — aby na naszą (kolonię) kopalnię więcej nie wrócił.

Dziś otrzymałam list od p. Godlewskiej ze szkoły Ochrońniarek w Warszawie, że obiecanej pomocnicy przysłać nie może z powodów od niej niezależnych. Zgłaszała się jedna z moich znajomych z nauczycielką z Galicji jeszcze w zimie — piszę równocześnie do niej, a gdy Szanowny Pan przyjedzie, może będę miała odpowiedź. W przeciwnym razie musimy coś postanowić, bo od września nie mogłabym zacząć nauki ze wszystkimi dziećmi.

Czy baron Taube przyjedzie do nas do szkoły? Miałam zamiar 30.VI. zakończyć naukę — jeśli przyjedzie, muszę uczęć aż do jego przyjazdu — bo inaczej trudno by było potem je zbierać.

O globus proszę, ale koniecznie polski — bo we francuskich szkołach mają francuskie, dlatego nasz koniecznie powinien być polski.

Kończąc — zasylam najserdeczniej-sze wyrazy i do miłego widzenia

Domicelli Schmidówna

Lallaing, 8.7.1913

SZANOWNY PANIE!

Minęła nareszcie ta nieszczęsna niedziela! Pomimo wszystko, jesteśmy (ja i Rejer) spokojniejsi. — Co myślą wszyscy nie wiem, i wiedzieć nie chcę — bo sądzić z plotek i opowiadań nie można. Zdaje mi się, że wszystkie klęski spadają na nas przez plotki — a te alarmy robią pijacy, albo ludzie niedoświadczeni. Gdyby każdy pilnował swego obowiązku, to by miał za mało czasu na bajki i sensacje. Potrzeba nam koniecznie — pracy gruntownej, wielkiej, aby podnieść myśl wyżej — wyzwoleć od codziennego błotka i drobnostek.

Ze spokojem odjadę i w dobrej myśli, ale chciałabym bardzo widzieć się z Szanownym Panem. Mogę być w Paryżu w piątek lub sobotę — proszę mi donieść, gdzie i kiedy mogłabym Pana znaleźć. Jeżeli by te dni były (niestosownie) niedogodne moge przyjazd swój zastosować do woli Pana.

Bardzo się cieszę już naprzód na serdeczną i szeroką rozmowę.

Proszę o odpowiedź i do miłego widzenia

Domicelli Schmidówna

PS. Dostałam odpowiedź od p. Mrozowskiej, nauczycielki okręgu przemyskiego w Galicji — że decyduje się przyjechać. Urlop trzeba by przyspieszyć — bo takie rzeczy ciągną się całymi miesiącami. Czy Sz. Pan ma kogo we Lwowie w Radzie Krajowej?

Dalszy ciąg nastąpi

zebrany kierownik zespołu „Łowiczanka” p. Maladzra, po czym do zebranych przemówił wicekonsul p. Ejma-Multański. W części artystycznej wieczoru wystąpił zespół „Łowiczanka”, który zdobył sobie duże brawa. Na zakończenie i tutaj odbyła się zabawa taneczna.

SAINT-ETIENNE

Bardzo licznie zebrała się miejscowa Polonia na uroczystości gwiazdkowej w Saint-Etienne. Zespół „Mazury”, kierowany przez p. Jana Popakula, wystąpił z atrakcyjnym, wesołym programem, który wzbogaciła jeszcze grupa francuska „Troubadours”, clowni oraz iluzjoniści. Występy te wzbudziły serdeczny aplauz sali wypełnionej ponad 500 widzami.

W gronie osobistości, które wzięły udział w święcie, znajdował się konsul p. Mieczysław Majewski, który w imieniu Konsulatu Generalnego PRL w Lyonie złożył wszystkim zebranym serdeczne życzenia świąteczne.

LA RICAMARIE

Dzięki współpracy miejscowej grupy teatralnej i folklorystycznej „Mazowsze” z zespołem młodzieży francuskiej zorganizowana została, z okazji Świąt i Nowego Roku, bardzo udana, wesoła uroczystość. W rodzinnej atmosferze spędzili zebrani na niej Rodacy miły wieczór, przypominający im tradycje świąteczne starego Kraju. Wicekonsul p. St. Madeja, który przybył na tę uroczystość, przekazał im serdeczne życzenia noworoczne od Polaków z Kraju.

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)



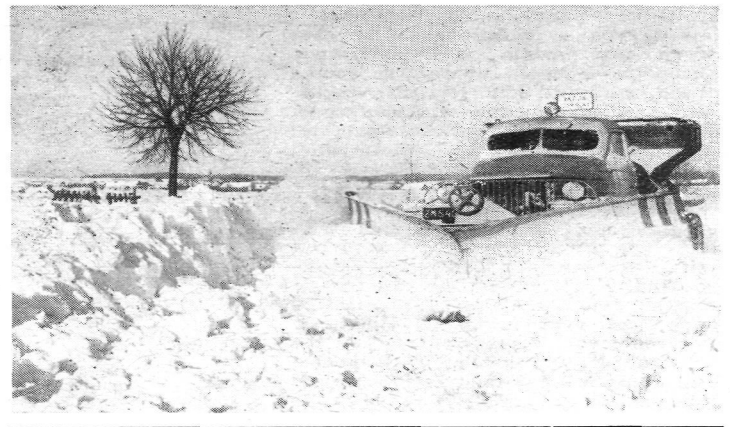
Blancheur hivernale

Une fois n'est pas coutume, les météorologues — que beaucoup considèrent comme des gens peu sérieux, pour

ne pas dire des charlatans — ont cette fois-ci prévu avec justesse le déroulement de l'hiver. Ce n'est pas peu

quand on connaît les surprises que nous réserve constamment la nature. Ainsi donc le gel, cette „cruelle morsure”, a fait son apparition au moment prévu, et, comme chaque année la Vistule et les autres cours d'eau de Pologne ont été pétrifiés en une seule nuit. Les barques, péniches et bateaux de plaisance resteront immobilisés pendant de longues semaines et les rubans argentés, maintenant figés dans leur blancheur, servent de patinoire aux plus jeunes.

Malgré l'hiver, la vie garde ses droits. Les routes, un peu moins que d'habitude, sont toujours sillonnées par les camions, voitures et autobus. Là où la couche de neige est trop dense, passent et repassent des chasse-neige et des équipes de déblaiement. Nuit et jour des hélicoptères de l'armée surveillent les fleuves, car un dégel brutal peut engendrer des inondations. Pendant ce temps chacun vaque à ses affaires, tant dans les villes qu'à la campagne, où déjà on prépare les travaux de printemps. Les jockeys de l'hippodrome de Służewiec à Varsovie ainsi que leurs fougueuses montures continuent leur entraînement, sans lequel aucun succès sportif serait impensable. Les turfistes enragés viennent observer en cachette la forme de leurs favoris afin de pouvoir jouer gagnant à tout coup. Et chacun pense, malgré la beauté de la blancheur hivernale, vivement le printemps!



CRACOVIE — CAPITALE DU TIMBRE

Cette année Cracovie est devenue la capitale du timbre polonais. En effet, à l'occasion du 75^{ème} anniversaire de la création du premier Club Polonais des Philatélistes, club justement né dans la vieille capitale des Jagellons, sera organisée une exposition consacrée à l'histoire des collections et des collectionneurs de timbres en Pologne. Pendant toute la durée de cette manifestation (du 5 octobre au 19 novembre prochain) les enveloppes postées sur place seront oblitérées d'un cachet spécial. C'est également à Cracovie que sera inaugurée cette année la Journée du Timbre. La Poste polonaise prévoit l'émission d'une vignette spéciale popularisant le mouvement philatéliste. Ce timbre fera partie des 78 vignettes qui seront émises au cours de cette année. Parmi les plus intéressantes signalons tout d'abord deux séries „olympiques” de 8 timbres chacune (Jeux d'hiver et Mexico), une série également de

8 pièces consacrée aux contes pour enfants, une série spéciale pour les Championnats du monde de vol à voile qui auront lieu en Pologne au mois de juin prochain (6 timbres), enfin — à l'occasion du 25^{ème} anniversaire de la formation des premières unités de l'armée populaire polonaise — un jeu de dix valeurs.



■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Le 9 Mai prochain sera inauguré pour la quatrième fois le festival culturel des étudiants polonais. Ce festival qui aura lieu à Cracovie verra la participation d'ensembles artistiques de toute la Pologne ainsi que des étudiants étrangers.

▲ Le navigateur solitaire polonais Leonid Telliga a déjà parcouru plus de 10 mille milles marins. Il a passé le Nouvel An dans le port de Papeete à Tahiti.

▲ L'industrie houillère polonaise a produit en 1967 près de 124 millions de tonnes de charbon, c'est-à-dire qu'elle a dépassé sa production de l'année précédente de 2 millions de tonnes.

▲ Du 5 au 25 février se tiendra à Varsovie une exposition des œuvres de Picasso peintes au cours des années 1963—1965. On s'attend à l'arrivée du maître dans la capitale polonaise.

▲ A la mi-janvier la ville industrielle de Nowa Huta était devenue pendant quelques jours la capitale de la poésie polonaise contemporaine. La revue „Poezja” avait organisé dans cette cité des „journées de la poésie” avec la participation des meilleurs auteurs de Pologne.

▲ „Baltamerica” — tel est le nom d'une nouvelle ligne de navigation polono-soviétique qui vient d'être inaugurée. Cette ligne desservira les ports de la Baltique et d'Amérique Latine.

▲ La Pologne détient un nouveau record — celui des divorces. La moyenne est actuellement de près de 25.000 divorces par an.

▲ Les films polonais sont projetés dans les salles de cinéma de 31 pays. Au cours de l'année dernière les films polonais ont participé à 85 festivals internationaux et 22 concours et ont remporté 65 prix et récompenses diverses.

▲ La mort du professeur Leopold Infeld, décédé le 16 janvier dernier a endeuillé le monde scientifique. Le professeur Infeld était un des plus proches collaborateurs d'Albert Einstein.

▲ La découverte de deux manuscrits de Chopin au Château de Thoiry à Yvelines près de Paris a éveillé un grand intérêt parmi les musicologues

polonais. Il est possible que l'Association Frédéric Chopin de Varsovie s'adresse au propriétaire des manuscrits pour leur rachat.

▲ L'Institut de Cardiologie de l'Académie de Médecine de Varsovie a organisé une „banque des stimulateurs”. Ces petits appareils transistorisés servent à rendre réguliers les battements des cœurs déficients. On a déjà greffé en Pologne plus de cent de ces appareils.

▲ Depuis 1950 les chantiers maritimes polonais ont exporté 543 unités navales. L'URSS est le plus important importateur avec 436 bateaux. La France a acheté 26 chalutiers. La Pologne, qui occupe la neuvième place dans le monde pour la construction navale, est deuxième derrière le Japon pour la mise à l'eau de bateaux de pêche.

▲ Plus de 4000 jeunes gens de plusieurs dizaines de pays du monde entier font leurs études en Pologne. Ils étudient dans 49 écoles supérieures de toutes les grandes villes du pays.

La Pologne — pays de grande tradition théâtrale

L'opinion de la critique étrangère — belge, britannique, française, norvégienne, suédoise est unanime à considérer la Pologne comme un pays de grande tradition de la culture théâtrale. Parfois même on cite le théâtre polonais comme un des meilleurs d'Europe. Malgré la barrière de la langue il remporte des succès notoires aux festivals internationaux d'Angleterre, de France, d'Italie et les metteurs en scène tels que Dejmek, Grotowski, Axer, Skuszanka, Hanuszkiewicz, jouissent d'une grande autorité à l'étranger. Le plus grand centre théâtral est Varsovie — 14 théâtres dramatiques dotés de 21 scènes et 3 théâtres de marionnettes, vient ensuite Łódź — 6 théâtres de 9 scènes et 2 de marionnettes, Cracovie, Wrocław avec sa pantomime, Gdańsk, Szczecin, Katowice, Lublin. Au total il y a en Pologne 91 théâtres professionnels sans compter les institutions musicales au nombre de 39.

Ce succès incontestable du théâtre polonais est dû en grande partie à l'enseignement artistique. On compte

3 écoles supérieures dramatiques: à Varsovie, à Łódź, et à Cracovie. Il faudrait encore mentionner la faculté de théâtrologie à l'Université Mikołaj Kopernik de Toruń.

DU PROGRES CHEZ LES CONSERVATEURS



Par la force des choses — la majorité du patrimoine culturel et artistique de la Pologne ayant été sérieusement touché par la dernière guerre et l'occupation — les Polonais sont devenus de véritables spécialistes dans le domaine de la conservation des œuvres d'art. Les grands musées de Pologne, et surtout ceux de Cracovie et de la capitale, ont formé au cours des dernières vingt années toute une pléiade de conservateurs dont le renom a dépassé les frontières du pays. Bien souvent des musées de l'Europe toute entière et d'ailleurs — d'Egypte ou du Soudan, par exemple — s'adressent à eux et leur demandent conseil. Aujourd'hui ces spécialistes aux doigts de fée — la plupart sont des femmes — mettent à leur service les dernières découvertes de la science. C'est ainsi que, comme nous le montrons sur notre photo, les toiles de maîtres connus ou inconnus sont passées aux rayons X afin de savoir si elles ne cachent pas un chef-d'œuvre invisible à l'œil nu. Les temps où la conservation des toiles se faisait d'une manière artisanale sont aujourd'hui révolus. Les salles de travail des conservateurs sont maintenant de véritables salles d'opération où on fait aux toiles et sculptures des piqûres les ramenant à la vie.

ROK OLIMPIJSKI 1968



Czy polska para Janina Poremska i Piotr Sczyba — zaliczona do 10 czołowych par świata w łyżwiarstwie figurowym — zdoła wywalczyć punktowane miejsce? Nie jest to wykluczone i byłoby jedną z najmiłszych niespodzianek dla miłośników tej pięknej konkurencji olimpijskiej

Galica — nadzieja Anglii

Angielska zawodniczka Divina GALICA (córka Szkotki i Polaka, potomka zakopiańskich Galiców — dziadek Divine był w latach międzywojennych generałem polskim) zalicza się do czołowych narciarek świata w konkurencjach zjazdowych. Trenuje od kilku lat w Alpach. W Bad Gastein (Austria) zajęła trzecie miejsce sprzedając m. in. słynną Marielle Goitschel.

Divina Galica reprezentować będzie na Olimpiadzie w Grenoble barwy Anglii.

Erwin Fiedor przed wielką szansą

Erwin FIEDOR, 24-letni Ślązak, odniósł podczas międzynarodowych zawodów w Le Brassus duży sukces. W kombinacji klasycznej (bieg na 15 km i skoki na średniej skoczni) zajął w silnej konkurencji drugie miejsce, za Szwajcarem Kaelinem. W czołowej dziesiątce znalazło się jeszcze trzech Polaków: Józef Gąsienica był trzeci, Daniel Gąsienica — piąty, a Jan Kawulok — dziesiąty. Erwin Fiedor jest poważnym kandydatem do jednego z punktowanych miejsc na Olimpiadzie w Grenoble.

■ Gratulacje dla Andrzeja Rajpolda ■ „Francuska” lista najlepszych Polaków ■ Jan Werner dziękuje Polonii!

W PLEBISCYCIE na najlepszych sportowców Polski za rok 1967 brali też udział — tradycyjnie — Rodacy z zagranicy. Ze wszystkich kontynentów przysyłałi oni kupony wycięte z 288 numerów „Przeglądu Sportowego”. Specjalne gratulacje należą się panu **Andrzejn Rajpoldowi** z Londynu, który jako jedyny wytypował właściwą dziesiątkę najlepszych polskich sportowców.

Z Francji do redakcji „Przeglądu Sportowego” nadesłano 36 kuponów: z Paryża — **Janusz Piński**, **Zbigniew Raducki**, **Jan Wostkowiak** i **Emilia Burkiewicz**; z Carwin — **Wincenty Grzegorzko**, **Jan Owczarz**, **Leon Słowjewski senior**, **Leon Słowjewski junior**, **Wojciech Słowjewski**, **Henryka Słowjewska** i **Anna-Maria Słowjewska**; z Ermont — **Jacek Moskwa**; z Oignies — **Jean-Pierre Pietrek** i **Edward Pietrek**; z Osny — **Czesław Nowak** i **Tadeusz Fogiel**; z Harnes — **Ryszard Wnuczek**. Każdy z nich przysłał po kilka kuponów, a najwięcej rodzina Słowjewskich (osiem) i **Czesław Nowak** (sześć). Dziesiątką najlepszych polskich sportowców w plebiscycie „Przeglądu Sportowego” i w oczach Rodaków z Francji różni się tylko w ostatnich lokatach.

Policzyliśmy głosy z Francji. Oto kolejność sportowców według Polaków z Francji:

1. Sobiesław Zasada — 351 pkt, 2. Waldemar Baszanowski — 299 pkt, 3. Jerzy Pawłowski — 285 pkt, 4. Józef Grudzień — 239 pkt, 5. Irena Kirszenstein — 220 pkt, 6. Maria Mączyńska — 157 pkt, 7. Daniela Jaworska — 147 pkt, 8. Włodzimierz Lubanski — 137 pkt, 9. Waclaw Latocha — 71 pkt, 10. Jan Werner — 20 pkt, 11-12

Jan Kowalczyk i Mieczysław Łopatka po 16 pkt, 13. Jan Magiera — 15 pkt, 14. Andrzej Wyglenda — 14 pkt, 15. Jerzy Kulej — 13 pkt. Znajdowały się jeszcze nazwiska Stanisława Szczepaniaka, Janusza Wichowskiego, Edmunda Piątkowskiego, Zbigniewa Kani, Krystyny Czajkowskiej, Lucjana Brychczego i Huberta Skrzypczaka (sportowców, o których pisaliśmy na łamach „Tygodnika Polskiego”).

Jan Werner, świetny sprinter, student Akademii Wychowania Fizycznego, gdy dowiedział się, że umieszczono go na liście dziesięciu najlepszych sportowców wybranych przez Polonię, ucieszył się ogromnie: „Lekkoatleci postarają się — obiecują — aby licznie zapęknili listę najlepszych sportowców Polski roku 1968! Polonia znowu nam pomoże w głosowaniu!”

Najsilniejszą grupą reprezentacji Polski są saneczkarze



Przedolimpijska próba w Königsee (zawody o Wielką Nagrodę Niemieckiej Republiki Federalnej) zakończyła się dużym sukcesem polskich saneczkarzy. W konkurencji dwójek zalogą polską: **Lucjan Kudzia** i **Stanisław Paczka** zajęli I miejsce, wyprzedzając drugą polską załogę braci **Zbigniewa** i **Ryszarda Gawiorów**. W jedynkach mężczyzn drugie i trzecie miejsca wywalczyli: **Lucjan Kudzia** i **Ryszard Gawior**. W jedynkach kobiet **Helena Macher** (na zdjęciu) była druga.

W polskiej ekipie olimpijskiej najsilniejszą grupą są właśnie saneczkarze i saneczkarki. O medale i punktowane miejsca Polacy walczyć będą z doskonałymi zawodnikami niemieckimi i austriackimi. Ich pomyślny start może zaważyć na dorobku punktowym i miejscu Polski w klasyfikacji ogólnej X Zimowej Olimpiady.

Olimpijczyk z przypadku

W przeddzień Olimpiady w Grenoble gazety podają sylwetki bohaterów, tragedie faworytów, plotki i ploteczki o największych sportowcach poprzednich Igrzysk. Na torze w Villard-de-Lens startem saneczkarzy emocjonować się będzie wśród niezliczonych tłumów widzów... olimpijczyk z przypadku. Trudno w to uwierzyć, ale i takie rzeczy zdarzają się w sporcie, że na starcie stanie zupełnie przypadkowy człowiek.

Było to w Cortina d'Ampezzo na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich 1956 roku. Na ostatnim treningu przed wyjazdem do Włoch, na torze w Karpacu, jeden z załogi czteroosobowego bobsleja Marian Chytrowski (dzisiaj profesor ekonomii na uniwersytecie w Nowym Jorku) złamał nogę. Pozostali zawodnicy, nie chcąc zrezygno-

wać z olimpijskiego startu, namówili do podjęcia ryzyka... swojego trenera Włodzimierza Żróbika. Pan Żróbik, dziennikarz sportowy Polskiej Agencji Prasowej, był trenerem amatorem i traktował trenerskie zajęcia jako działalność społeczną, poświęcając sportom zimowym swoje urlopy. Skoro zdecydowali zawodnicy, trenerowi nie wypadło odmówić. Nawet się nie bał, choć nie miał dostatecznej wprawy, mimo że już kilkakrotnie startował na krajowych torach. Na treningach, jak i w czasie samego startu, po prostu zamknął oczy i otwierał je dopiero na mecie. A szybkość w bobslejach przekracza chwilami 100 km na godzinę, pęd uderza człowieka w oczy, a ciarki przy takiej szybkości przechodzą przez plecy. Siedział w środku czwórki, za braćmi Koniecznymi, a przed Skowrońskim i dzięki nim należy dziś... do grona byłych polskich olimpijczyków.

Nie na tym kończą się przypadkowe starty Żróbika. W cztery lata później, kiedy o bobslejach w Polsce zapomniano, rozruszał on sport saneczkowy i znów został trenerem-amatorem. Na saneczkarskich mistrzostwach świata w Garmisch-Partenkirchen zdarzył się znów wypadek, który z pana Żróbika, dziennikarza, uczynił zawodnika. Na ostatnim treningu na mistrzowskim torze późniejszy (z 1962 r.) wicemistrz świata, Pawełkiewicz, dotkliwie się potłukł. Pawełkiewicz kończył trening jedynek, a jego partner z dwójki (późniejszy saneczkami czekał zniecierpliwiony na górze, żeby choć raz przejechać tor ze swym partnerem. Start był wyznaczony na dzień następny. Żróbik bez namysłu zamienił się z Pawełkie-

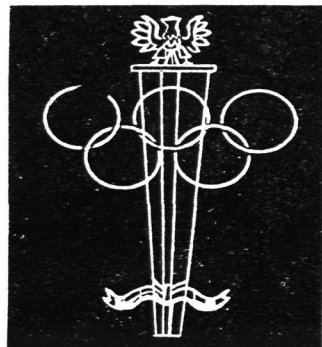


Kierownik ekipy saneczkarzy na Igrzyska Olimpijskie w Innsbrucku i Grenoble nadaje sprawozdanie do Kraju

wiczem ubranem, wziął od niego hełm, kazał zaczekać i pędem pobiegł na miejsce startu. Była ostatnia minuta, tor już zamykali, trening się kończył. Wojnar był zdenerwowany: Gdzie Pawełkiewicz? — Posuń się Czarek — spokojnie odpowiedział Żróbik — zobaczymy jak nam się pojedzie.

Następnego dnia walczyli obaj o medal, zajęli piąte miejsce, a wtedy była to najlepsza lokata, jaką polscy saneczkarze wywalczyli w mistrzostwach świata.

W Grenoble Włodzimierz Żróbik znów jest trenerem i kierownikiem polskich saneczkarzy...



Skład reprezentacji Polski na Igrzyska w Grenoble

SKOKI

Ryszard WITKE, Klub Sportowy „Snieżka” Karpacz, lat 29, pochodzi z Beskidu, magister wf, żonaty, **Józef PRZYBYŁA**, LKS-Klimczok, Bystra, lat 23, szlifierz kryształów, żonaty, **Józef KOCJAN**, WKS-Zakopane, lat 21, kawaler, pochodzi z Wisty, rolnik, **Sławomir KARDAS**, WKS-Zakopane, lat 22, kawaler, rolnik.

KOMBINACJA KLASYCZNA

Józef GĄSIENICA, SN PTT, lat 29, żonaty, rolnik z Kościeliska, **Józef DANIEL-GĄSIENICA**, „Start” Zakopane, żonaty, lat 22, rolnik, **Erwin FIEDOR**, ROW-Rybnik, kawaler, lat 24, rolnik z Koniakowa, **Zbigniew HOLA**, „Wiłkniarz”-Bielsko, lat 20, rolnik z Witkowic koło Bielska, **Jan KAWULOK**, „Start”-Wisła, lat 22, kawaler, stolarz, pochodzi z Beskidu.

BIEGI

Józef RYSULA, SN PTT, lat 29, żonaty, rolnik z Kościeliska, **Stefania BIEGUNOWNA**, „Start”-Zakopane, lat 30, panna, magister wf, pochodzi z Żywca, **Józefa PEKSA-CZERNIAWSKA**, „Wisła”-„Gwardia”, lat 30, zameżna. Góralka z Zakopanego, **Weronika BUDNY**, WKS-Zakopane, lat 28, zameżna, magister geografii, nauczycielka.

ZJAZDOWCY

Andrzej BACHLEDA, „Wisła”-„Gwardia”, lat 22, kawaler, zakopiańczyk, student Wydziału Architektury w Krakowie, **Ryszard Cwikła**, SN PTT, lat 21, kawaler, uczeń, pochodzi z rodziny kolejarzy (kolejka górską na Kasprowy).

DWUBÓJ ZIMOWY

Stanisław SZCZEPANIAK, WKS-Zakopane, lat 33, żonaty, rolnik z Kościeliska, **Józef GĄSIENICA-SOBCZAK**, WKS-Zakopane, lat 33, żonaty, rolnik z Kościeliska, **Stanisław ŁUKASZCZYK**, WKS-Zakopane, lat 23, kawaler, rolnik z Murzasichle koło Zakopanego, **Józef STOPKA**, WKS-Zakopane, lat 25, rolnik z wioski Dzianisz w Tatrach, kawaler, **Józef ROŻAK**, WKS-Zakopane, lat 22, kawaler, rolnik z Kościeliska, **Andrzej FIEDOR**, WKS-Zakopane, lat 21, pochodzi z Koniakowa (brat Erwina).

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

Janina POREMSKA i **Piotr SCZYBA**, MKS-Katowice, po lat 19, studenci.

SANECZKARSTWO

Anna MAKÓWNA, „Olsza”-Kraków, lat 20, uczennica, pochodzi z Myślenic, **Janina DAMZE**, „Dunajec”-Nowy Sącz, panna, lat 20, pochodzi z Rzeszowszczyzny, urzędniczka w Żegiestowie, **Helena MACHERÓWNA**, GKS-Katowice, lat 30, panna, Ślązaczka, mieszkanka w Pszczynie, urzędniczka, **Wiesława MARTYKA**, GKS-Katowice, lat 18, uczennica, Ślązaczka, **Ryszard GAWIOR**, „Olsza”-Kraków, lat 24, żonaty, hydraulik, **Zbigniew GAWIOR**, „Dunajec”-Nowy Sącz, lat 21, kawaler, malarz, pochodzi z Krakowskiego (brat Ryszarda), **Lucjan KUDZIA**, „Dunajec”-Nowy Sącz, lat 26, żonaty, pochodzi z Beskidu Niskiiego, monter, **Józef MATLAK**, „Start”-Bielsko, lat 21, żonaty, ślusarz, Ślązak, **Stanisław PACZKA**, LZS-Mikuszowice, lat 22, kawaler, murarz, urodził się i mieszka w Mikuszowicach, **Tadeusz RADWAN**, „Start”-Bielsko, lat 22, kawaler, ślusarz, pochodzi z Krakowskiego, **Jerzy WOJNAR**, „Olsza”-Kraków, lat 37, żonaty, inżynier ceramik, pochodzi ze Lwowa, mieszkanka w Warszawie.

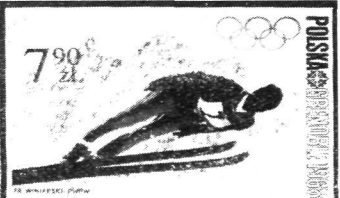


Olimpijczyk red. Włodzimierz Żróbik i jego żona Anna piją toast po wygraniu przez Polaków Mistrzostw Świata



KĄCIK FILATELISTY

GRENOBLE 1968



10 stycznia ukazała się pierwsza tegoroczna seria polskich znaczków wydana z okazji X Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Grenoble. Seria składa się z 8 znaczków, na których przedstawiono różne dyscypliny sportów zimowych: 40 gr — hokej na lodzie, 60 gr — zjazd narciarski, 90 gr — slalom narciarski, 1,35 zł — jazda szybka na lodzie, 1,55 zł — bieg narciarski, 2,00 zł — saneczkarstwo, 7,00 zł — dwubój narciarski, 7,90 zł — skoki narciarskie. (Reprodukcje sześciu znaczków zamieszczamy).

Projektantem znaczków jest artysta-plastyk Franciszek Winiarski.

Znaczki wykonano techniką offsetową w formacie 43 x 39 mm i nakładach: 40 gr — 6 mln szt., 60 gr — 5 mln szt., 90 gr — 3,5 mln szt., 1,35 zł — 2,2 mln szt., 1,55 zł i 2,00 zł — po 3 mln szt., 7,00 i 7,90 zł — po 1,1 mln szt.

em.

NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH



Polska jest i będzie naszą drugą Ojczyzną

Na gwiazdkach w Arenberg i Waziers poza „Łowiczką” z Montigny-en-Ostrevent i „Oberkiem” z Waziers z pięknym programem wystąpiły grupy dziecięce. W obu miejscowościach dzieci pod kierunkiem zasłużonych społeczników i działaczy uczą się szacunku i przywiązania do Polski — ojczyzny swoich ojców. Dzieci z Arenberg (powyżej) wyraziły to we wzruszającym liście do polskiego konsula (na zdjęciu obok fotokopia listu, a poniżej jego tekst w języku francuskim).



Les chanteurs chez nous

ANNE VANDERLOVE

— Hallo, Anne Vanderlove ? Ici la „Semaine Polonaise” ... Nous connaissons bien votre voix, votre beau visage qu'on a vu dernièrement sur les affiches de „Bobino” ... Vos auditeurs et nos lecteurs connaissent, bien sûr, vos dernières chansons ... mais racontez-nous un peu votre histoire, votre carrière de chanteuse ... en somme, qui êtes-vous Anne, et comment vous-êtes arrivée à la chanson ?

— „Voulez-vous peut-être que je vous fasse une lettre biographique ?”

— Oui, d'accord: ce sera donc, Anne Vanderlove présentée par Anne Vanderlove :

„Je suis née à la Haye, aux Pays-Bas, le onze décembre 1943 (du signe du Sagittaire).

La mer du Nord, les canaux, les dunes et les mouettes ont été mes premiers amis. Je les ai retrouvés au bord de l'Atlantique, en Bretagne, où je suis venue vivre avec mes grands-parents, à la fin de la guerre.

Une enfance sans histoires, avec peut-être, un peu plus de solitude, de vent, de vagues et de sable ... avec, peut-être un peu plus de livres, et de légendes et de musique, qu'aux autres enfants ...

Mais, pourtant, une enfance sans histoires. Des études secondaires, classiques, puis de lettres, classiques toujours.

Jusqu'au jour où la maladie de la guitare m'a prise — Car ce n'était pas moins qu'une véritable maladie! Pendant mes vacances, j'ai acheté ma première guitare. C'était en septembre 1965. J'ai commencé à apprendre laborieusement mes premiers accords, à fredonner quelques mesures. L'année scolaire a repris mais ma guitare me

trottait dans la tête ... et aux vacances suivantes, je me suis décidée à venir à Paris.

Ce fut, au début, la vie errante dans les petits cabarets dits „rive gauche”, entre autres chez „Georges”, à St. Germain — des — prés, où j'ai fait mes premières armes.

Ainsi passa l'hiver 1966. En février 1967, je faisais mon premier disque avec „Ballade en novembre”.

Depuis, j'ai continué à écrire des chansons, à jouer de la guitare, j'ai fait des galas, des tournées, j'ai rencontré aussi beaucoup de gens. Et j'ai rencontré LE PUBLIC! Il faut dire que ce fut — et que c'est toujours — une rencontre extraordinaire ... vraiment extraordinaire !!”



Ciekawa kolekcja lamp naftowych

Osobliwością zbiorów Muzeum Regionalnego w Krośnie (Rzeszowskie) jest wspinała i jedna z najciekawszych na świecie kolekcja lamp naftowych. Obejmuje ona kilkadziesiąt eksponatów — od pierwszej, wynalazzonej przez Polaka i twórcę przemysłu naftowego w Polsce Ignacego Łukasiewicza, z 1853 r. aż do lamp z końca XIX i początków naszego stulecia.



Warto powiedzieć, że Ignacy Łukasiewicz był założycielem (w 1854 r.) pierwszej na świecie kopalni ropy naftowej właśnie pod Krośnem.

Lampy zgromadzone w Muzeum pochodzą nie tylko z różnych lat, ale i z różnych krajów. Są przedmiotem zainteresowania nie tylko turystów, ale i kolekcjonerów starych przedmiotów. Sława krośnieńskiej kolekcji sięga daleko poza granice Polski. Niektóre eksponaty Muzeum były prezentowane na wystawach zagranicznych; ostatnio pokazano je w Chicago i Detroit.

(5)

KTO PRZY OBRZE TEMU DOBRZE



*Skorupka urodził się
1862 r. w Siemowie z
niech Skorupki z nie-
i Barbary z domu Tłak
now. Twierdzącego. Nasta
ska jestem. Br mój Gie*

NAJGORSZY był dla mnie przedostatni rok w szkole, początek roku 1875. Zaczęło się od tego, że umarł dziadus Walenty w 82 roku życia. Już parę lat przedtem podziękował dla starości za kościelnictwo. Ksiądz dziekan wziął na to miejsce mego ojca jako syna poprzednika na tym urzędzie, który od wielu pokoleń utrzymywał się w naszej rodzinie.

Już na cztery lata przed śmiercią nie miał dziadus dobrej pamięci. Gdy był w kościele, zawdziął czapkę na głowę, wyjął skórki chleba z kieszeni i żuł ją przed wszystkimi. Babusia gniewała się na ojca mojego, że puścił dziadusia kole ołtarza siedzieć. Ksiądz dziekan dziadusiowi nic nie mówił, tylko ojcu powtarzał:

— Przez 45 lat intonował pieśni, zbierał ofiary, zapalał i gasił świece, prowadził procesje, a tak samo wywiązywał się z obowiązków w gminie. Pamięta księdza Wiśniewskiego i Faulerowskiego, i tylu innych. Nie mam go co uczyć, jak ma się zachować przed ołtarzem.

Tak dziadus, jak i babusia byli bardzo dobrymi i bogobojnymi małżonkami. Z matką moją zgodziła się babusia bardzo dobrze. Życie prowadzili przykładowe. W czasie Wielkiego Postu suszyli, nie używali nawet mleka i masła, jeno jadaliby żur kwaśny, że aż strach, ale zdrowy był, i polewkę z piwa, ale ta dobra była. Gdy szedłem do szkoły, zawsze mi ją dawali.

Dziadusiowie zawsze piwo mieli do picia. Co tydzień ojciec lub ciotka Anna przywozili im sudek z Gostynia. Ani ojciec, ani ciotka Anna, choć wzięli po dziadusiach gospodarstwa, nie potrzebowali im dawać pieniędzy, bo oni mieli swoją oszczędzoną gotówkę. Dawali im tylko to, co potrzebne było do jedzenia i kraszenia. Jeden rok my im dawaliśmy wieprzka na zabicie, drugi rok ciotka Anna. Jak ojciec mój zabił prosiaka dla babusi, to myśmy go z nią zjedli. Jak my swojego tucznika biliśmy, to oni do kupy z nami, dziadus i babusia, brali mięso i słoninę.

Ciotka Anna nie dzieliła się tak z dziadusiami. Jej chłop był bardzo chciwy. Gdy na jarmark miał jechać, to zawsze przysyłał swoich najstarszych dryblasów, żeby im babusia dała co na przyodziewek. Babusia odmawiała, jeno dziadus głaźnął (chwycił) grosz ze skrzynki i po kryjomu wtykał natrętnym dzieciom Anny.

Ja zapamiętałem, mieli dziadusiowie 70 ulti pszczoł. Gdy umierali, było jeszcze 30 ulti i tym się rozdzielili wszyscy.

Gdy miód wybierali od tych pszczoł, to trwało to cały tydzień i dawało 6 centarów. Nic nie sprzedali, jedno krewnym i znajomym porozdawali: na Wielkanoc, na Matkę Boską Zielną, na Gody, po talerzu każdemu. Przy sposobności ubierałem wtedy od tych obdarowanych do trzech marek datków.

Na górze stało sześć ćwierciowych kamiennych garnków z miodem topionym. Z ojcem wyjedliśmy czasem babusi po kryjomu do pół garnka. Nie domyśliła się.

Niewiele jest w polskiej literaturze pamiętnikarskiej prac tak ciekawych jak dzieło poznańskiego chłopca, Tomasza Skorupki z powiatu gostyńskiego, który żył w latach 1862—1935. Odznaczał się on znakomitą pamięcią i pod koniec życia za namową dzieci spisał swój życiorys. Wydano go ostatnio drukiem w Poznaniu. Skorupka przedstawił w nim nie tylko szczegóły z własnych przeżyć, ale i wiele zjawisk społecznych i politycznych, o które otarł się lub które były wówczas przedmiotem ogólnego zainteresowania.

W poprzednich rozdziałach, które drukowaliśmy, zawarte były m. in. interesujące dane o walce, jaką rząd pruski prowadził z kościołem dla likwidacji polskości na ziemiach polskich, znajdujących się wówczas pod jego władaniem. Z rozdziału zamieszczonego poniżej dowiadujemy się, jakie jeszcze zacofanie panowało na wsi za młodych lat Skorupki, przy czym ta poznaska wieś przewyższała wówczas swym poziomem wsie z innych dzielnic Polski.

Rozdział pracy Skorupki zatytułowanej „Kto przy Obrze temu dobrze” tak podzielił, że można je czytać nie sięgając do poprzednich (kto oczywiście nie ma ku temu okazji) — każdy bowiem rozdział dotyczy jakiejś jednej konkretnej sprawy.

— Wiesz co, Baśka — mówiła do mej matki — tak mi coś dziury w miodzie zrobiło.

— To pewnie myszy — odpowiadała matka, a my z ojcem tylkośmy się uśmiechali.

Po śmierci dziadusiów zostało jeszcze 20 ulti i tym się ich dzieci dzieliły: Placyd, Tomasz, Wojciech i Anna. Wypadało na każdego po 5 ulti. Każdy z nich chciał wziąć te mocne pszczoły, a nikt tych słabych. Więc ciągnęli na losy. Kto jaką kartkę wyciągnął z jakim numerem, to dostał. Najbardziej poszczęściło się Placydowi z Mierzejewa. Nie trzymał ulti drewnianych jak dziadusiowie, bo były za drogie. Trzeba było mieć grubą sosnę, i to długą. Tę zaś różnieli po 2 metry długo i wydłubywali wewnątrz ładnie i gładko. Byłe kto takiego ulti nie zrobił.

Tomaszowi zmarnowały się wszystkie pszczoły. Annie tak samo. Ojciec mój miał 25 ulti. Na więcej nie bardzo im się szycowało.

Dziadusiowie postanowili przed śmiercią spalić zapas pustych ulti. Kazali je rąbać i palić, a paliły się dobrze, bo niektóre były smolne i rdzenne: pochodziły ze starych sosen.

— Palcie je — mówiła babusia — bo po naszej śmierci musielibyście się i próżnymi dzielić.

I tak się też stało. Gdy się podzieliłi pszczołami, dopytywał Placyd i Tomasz:

— A gdzie się podziały te puste ulti, co tyle pszczoł wymarło?

— Babusia kazała je wszystkie, jako spróchniałe, porąbać i rzucić do pieca — wyjaśnił im ojciec.

Placyd i Tomasz oburzyli babusie swoim łakomstwem. Otrzymali oni swój dział majątkowy czyli spadek już wtedy, kiedy się żenili, a dziadusiowie jeszcze gospodarzyli. Nie załadali jednak od razu pokwitowania na piśmie i zrzeczenia się pretensji do dziadków.

Gdy dziadus umarł i babusia chciała przytwierdzić czyli przywłaszczyć dział ojca mego i ciotki Anny, okazało się, że potrzebne są w sądzie zrzeczenia Placyda i Tomasza.

Placyd ożeniony był w Mierzejewie z Magdaleną Fischer i miał 35 morgów gospodarstwa, Tomasz zaś w Siemowie z Łucją Flak i posiadał 34 morgi. Porozumieli się między sobą i oświadczyli:

— Dajcie nam, matka, te 400 talarów, które trzymacie uskładane w komodzie. Prócz tego niech Wojtek wypłaci mi 50 talarów za ten wielki las, który otrzymał, a siostra Anna za swoją połowę lasu niech da dla Tomka 50 talarów: wtedy potwierdzimy im schedę ojcową i będzie zgoda.

Babusia im przygrażała palcem, że już swój majątek wzięli od ojca, lecz Placyd, bo on był tym prowodyrem, mówił, że to nie był majątek, jeno podarunek z ciepłej ręki.

I dostali te 400 talarów obaj i po 50 talarów każdy z boru. Wtedy złożyli podpisy, lecz co chcieli, to dostali.

Szczęście, że babusia miała oszczędzone pieniądze, więc im to łakomstwo zaspokoila, a mój ojciec i ciotka Anna aby z tego boru po 50 talarów wypłacili. Trzeba zawsze należycie, wedle paragrafów prawa, ułożyć i potwierdzić zapisy majątkowe.

Nie przyłączyła się do chciwstwa braci siostra ich Konstancja, bo już od 6 lat nie żyła. Wyszła za mąż za Franciszka Marćka w Siemowie, gospodarza o 64 morgach. Mieli jeno dwie córki: Ewę i Agnieszkę. Ale Marćek lubił bardzo wódkę pić, a dziadusiowie okropnie się na to gniewali.

Po kilku latach i Marćkowa, nasza Konstancja, zaczęła pić dobrze. Dziadusiów aż było wstyd, bo oni byli bogobojni ludzie. Doszło do tego, że ich najstarsza córka i zięć zaczęli wariować. W nocy ich coś straszyciło, uciekali oboje z łózka. Ojciec mój z sąsiadem musieli ich w nocy pilnować. Spali w izbie na słomie, ale jeden musiał zawsze czatować, bo Marćkowie mieli przy łóżku siekiere, przy drzwiach kropielniczkę ze święconą wodą i kropidło przy tym. Spią i cisza w ciemności, aż nagle Marćkowie wrzeszczą z łózka, że coś jest pod łóżkiem, że ich podnosi — skaczą spod pierzyny, biorą siekiere i chcą to coś zabić, kropią wodą święconą:

— W imię Ojca i Syna i Duchy Świętego, odejdz, omumo i szatanie!

A ci dwaj, co ich pilnowali, stracha mieli, żeby im po ciemku głowy nie rozplatali lub nie rzucili w nich siekiere.

Babusia to się kłopotowała, co się z tym domem stało. Nie mogli się u niej pokazać ci Marćkowie, a dobrze by im szło, bo mieli jeno dwie córki, Ewę i Agnieszkę, i ładne gospodarstwo.

Wtem umarła Konstancja. Ostał Marćek z tymi córkami. Ewa poszła za mąż za Michała Kaczmarka, rodzzonego brata naszego sąsiada, męża ciotki Anny. Pół gospodarstwa zapisał jej Marćek, a drugie pół Agnieszce. Gdy ta Ewa wyszła za mąż, dostała bolący nos, do tego przyćpił się rak w ten nos i na to w roku umarła. Potomstwa żadnego nie zostało po niej.

Wdowiec Michał starał się o rękę jej siostry rodzonej, Agnieszki, ale Marćek nie chciał na to zezwolić. Sprawa wlokła się dwa lata, a oni w tym czasie pokochali się oboje i Agnieszka zaszła w ciążę. Ojciec Marćek nie mógł tego znieść, a babusia co wyrabiała!

— Żeby lepiej nie doczekała takiego kłopotu — płakała — i takiego grzechu ciężkiego, który moja wnuczka popełniła!

Wtem babusia zachorowała i w miesiącu umarła, nie doczekała choroby tej wnuczki.

W tym samym miesiącu co babunia zaniemogła śmiertelnie, zapadł i mój ojciec na zapalenie płuc i leżał 2 miesiące. Był ksiądz i doktor. Byli bardzo chorzy, nie kładł im nikt życia.

A było to na wiosnę roku 1876, koło siwu. Pomagał nam jeno Marćek, ojciec tych dwóch nieszczęsnych córek i brat matki, Stanisław Klak z Mościszek, jeszcze kawaler.

I tu zwaliło się na nas nowe nieszczęście, bo nieszczęścia chodzą parami.

Babusia, jeszcze nie pochowana, leżała w trumnie, ojciec chory, nie podnosił się z łózka, a tu Frącek, mój siedmioletni braciec, urznął sobie palec w ladzie do rznienia sieczki. Wtenczas we wsi były tylko trzy maszyny do sieczki. Brat matki mojej, Stanisław, rznął sieczkę i nie skończył, zostawił wszystko rozgrzebane i pojechał w pole. Frącek poszedł do rzeźalni i próbował też rznąć sieczkę. Pierwszy raz określił korbą koło, a ręką podsuwał słomę pod ostrze tasaka. Ciach! zaraz palec przez pół przeciął.

Nie wiedział, że go przez pół sieknął, jeno myślał, że go sobie trochę skaleczył.

Dokończenie na str. 20

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

W wieku lat siedemnastu przeżyłam ciężki cios. Ojca ucale nie pamiętam. Wraz z chorowitą matką pochowałyśmy mego piętnastoletniego braciszka. Pracuję ciężko w w fabryce i z tego żyjemy.

Pewnego razu siedzieliśmy obie z matką w kafejce przy herbacie. Nagle podszedł do nas młody, elegancki mężczyzna i spytał, czy może usiąść przy nas. Gdy matka kiwnęła głową, powiedział, że nas dużo razy widział i zaczął się rozpytywać o nasze położenie, poprosił o adres, ale o sobie nic nie powiedział.

Po kilku dniach zjawił się w naszym domu z dużym tortem, po dłuższej rozmowie oświadczył, że jest urzędnikiem i spytał czy ja jestem wolna, bo zamierza w jak najkrótszym czasie ożenić się ze mną.

Tymczasem przed wyznaczoną datą ślubu uszkodziłam sobie przy pracy oko i to wystarczało, aby ożenił się z inną.

Na Nowy Rok, gdy wyszłam z kościoła, podszedł on do mnie i pocałował, jakby swoją żonę, oświadczaając, że ukrotce będzie miał rozwód i że mam się przygotować do ślubu. Gdy mu odparłam, że jest fałszywy i bez honoru, zaczął usprawiedliwiać się tym, że jego żona jest gniewliwa i że za wiele o sobie myśli, tak że w domu miał kobietę, ale żony z niej nie miał.

Droga Pani Anno! Czy takie rzeczy przebacza się?

Proszę mi coś poradzić, bo ja jego uważam za wariata. Pozdrawiam panią z Nowym Rokiem i życzę zdrowia.

PÓŚLEPA

SZANOWNA PANI!

Muszę przyznać, że nie bardzo rozumiem, na czym po-

lega problem. Przede wszystkim, czy rzeczywiście zamierzała pani wyjść za mąż za zupełnie nie znanego sobie człowieka, tylko dlatego że oświadczył, iż zamierza się z panią ożenić? Jeśli nawet tak było — to przecież teraz sytuacja się zmieniła. Postąpił obrzydliwie, potraktował panią jak rzecz nie jak człowieka, porzucił w najcięższej chwili, w chorobie, i teraz znów się zgłasza. I pani zastanawia się nad odpowiedzią? Nie ma o czym mówić. Na pani miejscu potraktowałabym go ostro i stanowczo.

Byłoby nad czym rozmyślać tylko wówczas, gdyby pani kochała tego człowieka, gdyby darzyła go prawdziwym uczuciem. W takim wypadku oczywiście nie można operować logicznymi argumentami, miłość w nich się nie mieści. Ale nawet jeśli tak jest, radziłabym pani dobrze się zastanowić, nie działał w pośpiechu, pod wrażeniem chwili, bo może pani tego żałować później przez całe życie.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Od pewnego czasu zupełnie nie mogę się porozumieć z własną córką. Codziennie są w domu awantury, krzyki, płacze itd. Najczęściej chodzi o chłopców. Dziewczyna jest dosyć ładna i ma duże powodzenie, ale nie skończyła jeszcze 17 lat. Ciągle kręci się koło niej pełno chłopaków. Przyłażą do domu, siedzą, a mnie to okropnie denerwuje. Ostatnio powiedziałam córce, że zabraniam tych wizyt. Odpowiedziała bardzo niegrzecznie, a nazajutrz wróciła do domu o jedenastej wieczorem. Gdy na nią zaczęłam krzyczeć, powiedziała — jak mi nie pozwalacie przyjmować w domu, będę się spotykać poza domem.

Już mi brak sił i energii. Nie wiem, jak z nią postępować, jak jej wytłumaczyć, jak jej wybić z głowy te flirty. Liczę na pani pomoc.

ZROZPACZONA MATKA

DROGA PANI!

Obawiam się, że moja odpowiedź bardzo panią rozczaruje. Nie podzielałam pani opinii i nie pochwalam pani metod. Przeciwnie, uważam, że córka ma rację. Skoro jej pani zabroniła przyjmować kolegów w domu, spotyka się z nimi na ulicy. Przecież chyba zdaje pani sobie sprawę, że nie przestanie spotykać się z chłopcami, bo żadna dziewczyna w jej wieku tego nie uczyni. Ciekawa jestem, czy pani w wieku swojej córki nie spotykała się nigdy z chłopcami?

Alę przejdźmy do sprawy.

Najlepsze, co być może — to przyjmowanie kolegów w domu, to danie możliwości córce spotykania się z chłopcami w kulturalnych i odpowiednich warunkach, pod jaką taką kontrolą dorosłych, w świadomości, że w domu są rodzice, że ktoś może wejść do pokoju. Najgorsze, co być może — to szukanie innych dróg i innych miejsc spotkań. Kino? Powiedzmy, na to wszyscy się godzą. Ale już włączenie się po ulicy do późnych godzin na pewno nie jest odpowiednio dla młodej dziewczyny. Jeśli ona tak robi, to trzeba sobie powiedzieć, że sama pani ją do tego skłoniła. Należy czym prędzej odwołać swoje decyzje i otworzyć dom dla kolegów córki.

ANNA

ODZIEŻ I GEORGES PAUL

ZAWSZE

NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK

ZAWSZE

NAJNIŻSZE CENY

5, rue du Quesnoy, 5

VALENCIENNES

ST. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS

MAUBEUGE — LE QUESNOY

Gąsior z winem z roku 1800 odkryto przy rozbiórce domu

Podczas rozbiórki starego domu przy ulicy Barbary w Zabrzu znaleziono przy demontażu komina omszały gąsior z winem. Obok leżała koperta, a w niej list. Autorem listu był mistrz budowlany, który wznosił ten dom w 1827 roku. List napisany w języku polskim, gwarą śląską, opisuje historię budowy domu, który wznoszono trzy lata, oraz zawiera wzmiankę o gąsiorce i winie, które pochodziło z winobrania w roku 1800.

„To wino jest dla tych — pisał mistrz murarski z 1827

roku — co będą burzyli ten dom. Niech je wypiją za swoje zdrowie i wspomną tych, co dom stawiali”.

Robotnicy z Glinwic zatrudnieni przy rozbiórce domu i wznoszeniu na jego miejscu nowego, 11-piętrowego gmachu, wzorem swoich poprzedników, postanowili w podstawie komina wmurować... pół litra czystej wódki wyborowej wraz z listem do potomności o znalezieniu gąsiora z winem, opisem 16 dni budowy wieżowca 11-kondygnacyjnego i prośbą o spełnienie toastu.

WIRTUOZ SAKSOFONU J. M. LONDEIX ODWIEDZIŁ POLSKĘ



P. Jean-Marie Londeix ma obecnie 35 lat. Pochodzi z okolic Bordeaux. Oboje rodzice, którzy doczekali się liczного potomstwa, byli muzykami. Jean-Marie odbywał studia muzyczne w Libourne, potem w Bordeaux i wreszcie w Paryżu. W r. 1953 Konserwatorium Muzyczne w Paryżu przyznało mu jedynogłównie pierwszą nagrodę w klasie saksofonu, połączoną — po raz pierwszy — z Prix d'Honneur. W tej chwili p. Jean-Marie Londeix ma już za sobą wiele poważnych sukcesów muzycznych. Występował jako solista z orkiestrami symfonicznymi Francji, Niemiec, Belgii, Szwajcarii, Hiszpanii, Portugalii, Jugosławii, Anglii, Stanów Zjednoczonych, Austrii, Czechosłowacji. W uznaniu jego wirtuozerii kompozytorzy współcześni zadedykowali mu... 44 utwory muzyczne. Ogółem ma p. Londeix za sobą około 500 koncertów i recitali.

— Do Polski wyjechałem na zaproszenie agencji „Pagart” wraz z dyrygentem Jacques Murgier. Występowaliśmy w Warszawie i Katowicach. Grałem „Koncert Saksofonowy” Jacques Murgiera, który został mi przez tego kompozytora zadedykowany.

Wrażenia odniesione z kontaktu z publicznością polską, z orkiestrami, dyrygentami i kompozytorami były bardzo dobre. P. Jean-Marie Londeix zainteresował się szczególnie twórczością Krzysztofa Pendereckiego.

— Znałem już jego utwory, „Treny”, skomponowane dla uczczenia ofiar Hiroszimy, oraz „Pamięć według św. Łukasza”. Jest to prawdziwie nowa sztuka, zdrowa i silna, daleka od formulek laboratoryjnych, jakkolwiek oryginalna zupełnie.

Prof. Londeix zwrócił uwagę na to, że w polskich szkołach podstawowych i średnich przywiązuje się bardzo duże znaczenie do kształcenia kultury muzycznej uczniów. Stują temu specjalne lekcje w poważnym wymiarze godzin. Uczniowie grają, śpiewają i nigdy pojęcia z zakresu teorii nie są im podawane „na sucho”, w oderwaniu od utworów muzycznych.

Zwiedzanie Warszawy, przede wszystkim zrekonstruowanych dzielnic zabytkowych, było dopełnieniem programu pobytu w Polsce.

— Wszędzie spotykałem się z bardzo serdecznym przyjęciem. Na każdym kroku mogłem stwierdzić, jak wielką sympatią darzą Polacy Francję.

Żegnając się z prof. Londeix myślałem z żalem o mojej młodości. Ja również miałem od dzieciństwa zdolności do muzyki, ale w Polsce, w latach przedwojennych, nie było możliwości zdobycia wykształcenia muzycznego dla dziecka biednej rodziny. Z tym większą radością i uznaniem obserwuję tych, którzy dzisiaj osiągnęli w tej dziedzinie tak wiele.

Beniamin ROZENBERG
(Dijon)

§§ MECENAS RADZI

Pani Z. F. MOUSSAQUELLE par TOUFALLES

Wysłałam za mąż za Francuza i jestem wdową od czterech lat. Starając się o paszport, sekretarz gminy skierował mnie do Sądu Pokoju, gdzie odmówiono mi wydania zaświadczenia o obywatelstwie. Mimo tego w Prefekturze wydano mi paszport, ale kilka dni temu sekretarz gminy odebrał mi wszystkie papiery. Co zrobić, ażeby je uzyskać z powrotem?

Ustawa o obywatelstwie w okresie Pani ślubu była odmienna od tej, jaka jest w mocy obecnie. Mianowicie w myśl art. 8 ustawy z 10 sierpnia 1927 r., cudzoziemka poślubiająca Francuza nie nabywała automatycznie obywatelstwa męża. Ażeby być Francuzką, musiała przed zawarciem ślubu wypieścić w tym celu deklarację. W braku podobnego oświadczenia, zachowywała swoje obywatelstwo panienskie. Jest zatem możliwe, że Pani nie podpisała podobnej deklaracji, która, jeżeli była dokonana, powinna się znaleźć w Ministerstwie Sprawiedliwości (można ją ewent. odnaleźć w Prokuraturze na skutek zmiany kompetencji w zastosowaniu rozporządzenia z 18 grudnia 1944). Natomiast w myśl ustawy z 19 października 1945, cudzoziemka, poślubiająca Francuza, nabywa obywatelstwo francuskie w chwili zawarcia małżeństwa i wręcz przeciwnie, dopiero kiedy pragnie zachować swoje własne obywatelstwo, powinna przed ślubem dokonać odpowiedniego oświadczenia.

Należy więc poczynić poszukiwania co do istnienia powyższego dokumentu. W przeciwnym razie zajdzie potrzeba złożenia wniosku o nadanie obywatelstwa na drodze naturalizacji, co na pewno nie potrwa długo ze względu na niezwykłą sytuację, w jakiej się Pani znalazła na skutek nieznaności powyższych przepisów.

Handwritten signature: Londeix

DOWIEDZIAŁEM SIĘ przypadkowo, że profesor Konserwatorium w Dijon, znany muzyk p. Jean-Marie Londeix odbył ostatnio podróż do Polski. Postanowiłem oczywiście skontaktować się z nim, aby przeprowadzić rozmowę i dowiedzieć się, jakie były jego wrażenia z pobytu w Polsce. Nie było to łatwe, gdyż prof. Londeix zaledwie przyjechał z Polski, już zaczął przygotowywać się do podróży do Stanów Zjednoczonych. Kiedy jednak powiedziałem profesorowi, że chodzi o „Tygodnik Polski”, odpowiedział od razu:

— Si c'est pour un journal polonais, ce sera pour moi un grand plaisir de vous transmettre mes impressions sur ces braves gens qui m'ont fait un chaleureux accueil en Pologne.

LISTY *Jozeffa Grzybka* „Bardzo starzy oboje...”

PANIE REDAKTORZE!

Luty. „Podkuj buty — idzie luty” — powiada przystowie. Mnie już jednak ono nie dotyczy. Siedzę przy piecu, z domu wcale prawie nie wychodzę, boję się przeziębienia, jak każdy „silikożnik”. Także i żona moja raczej niechętnie wychodzi z domowych pieleszy. I jej także to, to owo dokucza. Siedzimy więc w chatupie, wygrzewamy się, czytamy, gwarzymy sobie, i tak w kolo. Czasem śmiejąc się mówimy sobie, że taka z nas teraz para, jak w tym wierszyku: „Był sobie dziad i baba — bardzo starzy oboje”.

Mówimy oczywiście także o Polsce. O tym, że w Polsce to teraz dopiero musi być zima. Że w Polsce luty naprawdę jest luty. Przypominamy sobie zastyszane w dzieciństwie opowieści o wilkach, które stanowiły ciężką plagę. Stadami wpadały do wsi, podkopywały się pod obory, siały strach. Te wilcze historie zdają się nam dzisiaj bardzo dawne, czasem zgola nieprawdziwe. Czyż jednak istotnie są one aż tak dawne? Jeden z pisarzy polskich zanotował, że w okresie pierwszej wojny światowej na Śląsku Cieszyńskim pewien gazda z przysiółka Witalusz, opodał Skoczowa, omal nie został wraz z synem zjedzony przez okrutnych zimowych rabusiów. Było to właśnie w początku lutego. Gazda pojechał z synem do lasu po drzewo. Spędzili w lesie sporo czasu, zapadł mrok, zanim zdążyli z lasu wyjechać, zwały ich całe stado wilków. Zaczęli uciekać. Ledwo zdążyli wpaść do kamiennej pasterskiej budki, z jednej strony otwartej, i w tym wejściu rozpalili ogień. Wilki, jak wiadomo, ognia się boją. W śmiertelnym strachu gazda z synem przez całą noc dorzucali drewno, a wilki z drugiej strony ogniowej barykady czekały, rychło im paliwa zbraknie. Spalili wszystko, co w lesie narabali, potem poszły deski z sań... Starczyło jednak ognia do świtu, a o świcie wilki odeszły jak mary. Gazda z chłopcem — na konia i co tchu do domu. W chacie nie było nikogo, gaździna poszła była do kościoła. Znaleźli w piecu kieszki, podjedli, poszli spać. Obudzili ich lament gospodyni. „O ja sierota! — wołała. — Wczoraj mi wilki chłopca i syna zezarły, a dziś jaka cholera przyszła i kieszki wyjadła!”

Wspominamy także stare przysłowia. „Na świętego Grzegorza idzie zima — pierwsza wiosny nadzieja”, „Przy świętej Dorocie chusty schną na płocie” itd. W bardzo starym książkowym kalendarzu znaleźliśmy opis staropolskiej zimowej zabawy — kulig. Wyczytaliśmy tam m. in., że „gdzie tylko goście kuligowi przybyli, zaraz staropolskim zwyczajem gospodarz od dawna im klucz od piwnicy, a gospodyni od spiżarni, gdzie każdemu z gości wolno było raczyć się przegotowanymi przysmakami podług woli”. Żona moja powiada praktycznie i rzeczowo, że była to z pewnością piękna zabawa ten kulig, ale dobrze, że to dawne dzieje, bo ona by nikomu nie pozwoliła szarogęścić się w naszej spiżarni. Na to znowu ja, że ja bym pozwolił, bo jestem gościnnie, mam w żyłach krew szlachecką. Żona złości się i mówi do mnie per „jegomość”. Tak się przekomarzamy.

A w kalendarzu Towarzystwa „Polonia” znaleźliśmy m. in. informację, że akurat dwadzieścia dwa lata temu, bo 5 lutego 1946 roku, pouróciła z Francji do Polski pierwsza grupa re-emigrantów. Po czym jeliśmy rozmawiać także i o ludziach, którzy w latach powojennych wrócili do Kraju. Wspomnieliśmy Skowrońskiego z Barlin, który jeździł z repatriantami jako konwojent, Tomasza Piętkę, który był prezesem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego we Francji, wielu innych jeszcze.

I, choć już „bardzo starzy oboje” (no, znowu nie tak bardzo, to tak się tylko mówi), zaczęliśmy ostatnio po tych wszystkich wspomnieniach — snuć plany na przyszłość, marzyć. A to dlatego, że przypomniał się nam ogłoszony w świątecznym numerze „Tygodnika” konkurs. Rozpaliliśmy się, daliśmy się ponieść wyobraźni. Żona powiedziała, że musi sobie kupić ciemne okulary. Bo jeśli zdobędzie jedną z pierwszych nagród, to „Tygodnik” będzie ją fotografował, a ona na fotografii musi mieć ciemne okulary, i już. Masz babo placek. „Kobieto! — powiedziałem. — Trzeba się przede wszystkim ruszyć, rozejrzeć się za nowymi abonentami”. Przynależała mi racja. Gdy tylko się trochę ociepli, zabierzemy się do szukania nowych abonentów. I Wy pewnie tak samo, prawda?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

**JÓZEF GRZYBEK
z NORDU**

ZASŁUŻONY TŁUMACZ LITERATURY POLSKIEJ

Profesor dr Józef WELSH, wykładowca literatury polskiej na Uniwersytecie w Michigan, wychowanek Uniwersytetu Londyńskiego, jest wybitnym sławistą, utalentowanym tłumaczem i krytykiem literackim. Wśród jego przekładów znajdujemy utwory Kazimierza Brandysa, Jerzego Andrzejewskiego i in.

Obecnie prof. Welsh ukończył angielski przekład „Lalki” Bolesława Prusa. Wydanie angielskie „Lalki”



Przeszło 380 tysięcy rodzin uprawia w Polsce mikroskopijne ogródeczki działkowe. Niedawno uchwała Rady Ministrów i Centralnej Rady Związków Zawodowych poważnie powiększono tereny działkowe w Polsce. Obecnie na terenie całego Kraju ponad milion ludzi uprawia swoje działki.

Największe tereny oddawane bywają pod działki na Śląsku, w Warszawie i innych dużych miastach. Oddane do użytku nowe tereny są już uzbrojone, otoczone żywopłotami, zainstalowane bywają w nich ławki, piaskownice, alejki, bo tereny te coraz częściej stanowią ozdobę miast i bywają otwierane dla wszystkich. Każdy może sobie pospacerować po alejkach, oddychać świeżym powietrzem, nawąchać się kwiatów. Stopniowo wszystkie tereny ogródków działkowych będą spełniać funkcję parków. Instaluje się w nich wewnętrzne ogrodzenia, ławeczki, place zabaw dla dzieci. Te inwestycje pokrywa miasto.

Oprócz przydziałów indywidualnych tworzone są ogródki przyzakładowe. W pierwszej kolejności tereny oddawane są pracownikom tych zakładów, których praca jest szczególnie ciężka i szkodliwa dla zdrowia. Na przykład w stolicy spore tereny otrzymuje huta „Warszawa” dla swoich pracowników.

WYSTAWA w BOURGES

W Maison de la Culture de Bourges odbywała się ostatnio wystawa zorganizowana z okazji setnej rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie. Patronat nad tą imprezą, zorganizowaną przez komitet departamentalny Stowarzyszenia „France-Pologne”, objął minister oświaty, ambasador PRL we Francji oraz prefekt departamentu Cher.

W uroczystościach otwarcia wystawy wziął udział p. Mahé — dyrektor gabinetu prefekta departamentu Cher, p. Kulczycki — konsul generalny PRL w Lyonie, p. Rouzé — zastępca mera miasta Bourges, p. Biancheri — inspektor Akademii, prof. Laporte — współpracownik laboratoryjny Marii Curie, prof. Grosclaude — członek

jest już zapowiedziane przez dużą firmę wydawniczą. Wśród opracowań krytycznych zamieszczanych w amerykańskich i angielskich czasopismach przez prof. Welsha, znajdują prace poświęcone Prusowi, Sienkiewiczowi Kochanowskiemu, Orzeszkowej. Jego opracowanie pt. Adam Mickiewicz wydało nowojorskie wydawnictwo Twyne Publishers.

Prof. Welsh urodził się w Polsce i odwiedził Kraj przed kilkoma laty.

Biura Krajowego Stowarzyszenia „France-Pologne”, p. Delamarre — mer, przewodniczący regionalnego komitetu „France-Pologne”, profesoro- wie, młodzież akademicka, Polacy z Bourges i okolic.

O zasługach dla nauki Marii Skłodowskiej-Curie mówił dyr. Mahé oraz prof. Grosclaude. Konsul generalny PRL p. Kulczycki zwrócił uwagę w swym przemówieniu na osiągnięcia nauki polskiej ostatnich dwudziestu lat. Po wystawie oprowadził zebranych prof. Laporte, który następnie wygłosił odczyt na temat życia i twórczości naukowej Marii Skłodowskiej-Curie. Film o wielkiej uczoney, a następnie cocktail stanowiły zakończenie programu tego uroczystego dnia.

Socjolog twierdzą, że praca w ogródku zupełnie zmienia człowieka. Działkowcy są ponoć idealnymi mężami, działkowcy długo zachowują młodość, a dzieci działkowców mają rumiane buzie i nie płaczą po nocach.

Choć zima skuła ziemię w mroźnych okowach, przypominamy jeszcze, że działkowcami są: dyrektorzy, ślusarze, naukowcy, hutnicy, no i górnicy.

Marzeniem górnika jest dorobienie się własnego domu z ogródkiem. Zanim się dorobi — uprawia działkę. Górnik po prostu nie może żyć bez skrawka ziemi.

W samym województwie katowickim dziś już 70 tysięcy rodzin uprawia działki pracownicze. Zamiłowanie, któremu się poświęcili, jest we wszechmiar pożyteczne. Działa dodatnio na system nerwowy i zdrowie fizyczne, nie pozwala zgnuśnieć i zestarzeć się. Działkowcy mają własne warzywa, bo zawsze coś tam obródzi, a czas spędzony na działce jest bajecznym odpoczynkiem. Odrzywa od codziennych kłopotów, huku fabryk, miejskiego zgiełku i pozwala żyć innymi problemami, bo to róża wypuściła pączki, świeżka zarosła chwastem, ogórkiem za sucho...

A teraz wróćmy do naszych spraw w ogródku.

A więc: prace w lutym są dalszym ciągiem poprzedniego miesiąca. Na osuszonych zagonach, słonecznych i chronionych przed mroźnymi wiatrami, sadzimy: czosnek, szalotkę; siejemy groszek okrągły, wczesną marchew, pietruszkę, pory. Warstwa ziemi pokrywająca wysiane ziarno powinna być mniej więcej dwa razy grubsza od grubości ziarna.

Choć to stanowi pewne ryzyko, prace na działce trzeba zawsze przyspieszać, bo późniejsze wiosenne wiatry i słońce wysuszają glebę, a brak wilgoci trudno jest zastąpić polewaniem.

Trudno jest obecnie o nawóz naturalny, więc aby uboga ziemię wzmocnić — trzeba sfabrykować sztuczny ze słomy, ziej trawy i różnych odpadków kuchennych. W tym celu na dokładnie ubitej ziemi układamy warstwę dobrze udeptaną, grubości 30—40 cm, posypujemy proszkiem Cyanamide (3 kilo na 100 kg suchej słomy) i tak dalej. Potem od czasu do czasu polewamy wodą lub gnojówką. Po pierwszym przegnieciu trzeba przecinać szpadlem pionowo i jeszcze raz ułożyć w nowe warstwy. Gdy materiał na kompost składa się z różnych traw i odpadków kuchennych, można przysypywać również wapnem; wzmocze ono temperaturę rozkładu i zniszczy prawie całkowicie nasiona różnych chwastów.

Praca w ogródku owocowym polega na prześwietlaniu korony drzew, usuwaniu chorych gałęzi, przeszkodzeniu w rozroście zbyt dużej korony gałęzi, która utrudnia zbiór owoców. Dalej, kończyć trzeba zimowe opryski i wiązać już na pniu paski nieprzemakalnego papieru, które pokryte zostaną specjalną mazią (Adhésite) albo starym smarem w celu przeszkodzenia w wiosennej wędrowce różnym szkodnikom, które po spędzeniu zimy w ziemi, z nastaniem cieplejszych dni poczną się piąć w górę na czubki gałęzi.

WASZ OGRÓDNIK

P.S.
W styczniowym numerze „Ogródeczka” znalazły się dwie pomyłki. A to:
— szczepionki — pędy wycinamy ze zdrowych, dobrze owocujących drzew, a nie z drzew dających nam małe korzyści;
— gdy drzewa nie owocują, przed zasypaniem rowku, dobrze jest wysiać na dnie mielone kości, a nie zielone.

KTO PRZY OBRZE TEMU DOBRZE

Dokończenie ze str. 18

Wyleciał z siewkarni i płukał ten palec na podwórku w gnojówce. Wyszędłem właśnie z szopy i patrzę na niego, a on ucieka do sadu i płacze. Ja za nim. Złapałem go i mówię:

— Pokaż, coś sobie zrobił!

A on w kieszeni tę rękę trzymał i palcem ją owinął, ale palec był przekreślony ku garści, bo trzymał się jedno na tej spodniej skórcie. Prowadzę go do izby pokazać im, co zrobił sobie za ból, a rodzicom za kłopot, a już tego kłopotu mieli dosyć,

bo ojciec chory w łóżku, a babusia leży umarła w trumnie, a w domu sami najemnicy.

Ojciec woła z łóżka na mnie, żebym go przyprowadził do nich do łóżka — będą go jeszcze bić, że tam miał nie grzebać w siewkarni.

Był u nas wtenczas szwagier ojca, Tomasz Kaczmarek, i jego syn Wawrzyn, duży chłopak, i gospodarz Mikołaj Danek, dobry przyjaciel ojca, co go co dzień odwiedzał.

Ten chłopak Wawrzyn chciał koniecznie palec urznąć, bo trzymał się jeno na ździebełku. Ale ojciec i Danek nie dali go uciąć, jeno postanowili złożyć go jak rósł, obwinąć i tak trzy dni wcale go nie odwijają.

Gdy się krewni na pogrzeb zjechali, to wszyscy podziwiali ten kłopot ojców. Po trzech dniach odwinęliśmy palec. Trzymał się już kupy, tą krwią tak się zespolił. Wypłukali go dobrze, nasmarowali i owinęli. Goiło się coraz lepiej i zrósł się wnet, ale ma krzywę do dziś.

**W następnym numerze
ze wspomnień pt.
KTO PRZY OBRZE TEMU DOBRZE
Tomasza Skorupki
W KAWALERSKIM STANIE**



Podczas uroczystości gwiazdkowej w Grasse przemawia zastępca mera p. Giraud. Poniżej: goście francuscy otrzymują wiązanki kwiatów od dziewcząt w polskich strojach ludowych



Z życia różnych kolonii

WPLATY NA CELE SPOŁECZNE

Na cele społeczne złożyli datki zebrane z okazji wawarcia ich małżeństw:

MONTCEAU - les - MINES
Onieszczuk — Mietlicki,
LIEVIN: Ciemniejewska —
Janecki, LIBERCOURT: Wa-
nat — Gajewski; OIGNIES:
Blondel — Kłopotki, Mura-
wa — Salas, Roussel — Mejs-
nerowski, Barchies — Przy-
bylski, Kmiecicki — Zalewski,
Biedrowski — Januszek,
Szneder — Curvillez, MONT-
CHANIN: Peutin — Kowal.

JUNICODE

BILLY-MOTIGNY. 10 dni trwały egzaminy teoretyczne i praktyczne w zakresie znajomości przepisów ruchu drogowego dla 800 osób młodzieży. W zestawieniu ogólnym Serge Krupski z CEG

Z życia różnych towarzystw

MARLES-les-MINES. Tu-
tejsze stowarzyszenie bulis-
tów „Les Amis de la Boule
Marlésienne” zorganizowało
ostatnio spotkanie towarzys-
kie dla swoich członków i
przyjaciół. Przeszło 120 osób
wzięło udział w tej nader
sympatycznej uroczystości.
Miłą atmosferę spotkania wy-
tworzyła orkiestra złożona z
członków towarzystwa. Za
stołem honorowym zasiadli
p. H. Collier — prezes
honorowy, p. Glapa, p. Kudala,
p. Roszyk, państwo Ro-
mankowie — członkowie ho-
norowi stowarzyszenia, p. Du-
dzia — prezes, p. C. Switala
— wiceprezes, p. Edward
Hercka — sekretarz i p. Jan
Sporkowski — skarbnik. Pod-
czas spotkania prezes stowa-

Péri zajął drugie miejsce.
Dalsze miejsca zajęli: Daniel
Kapitaniuk (Voltaire) — 4,
Bernard Klin (Péri) — 5,
Martine Scitysiak (Roland) —
8, Edith Tyrakowski (Nollet)
— 14, Dominique Kordowiak
(Péri) — 19, Patrick Majcher-
czak (Péri) — 23, Martine
Galewska (Roland) — 25, Gé-
rard Orczyk (Péri) — 30,
Ryszard Wawer (Péri) — 34,
Jean-Pierre Grobelny (Péri)
— 44, Maryline Wieczorek
(Nollet) — 47 i Bernadette
Kolasa (Nollet) — 49. Wszys-
tkie dzieci do miejsca 50
otrzymały upominki od kom-
isji departamentalnej.

LOKALNE PIĘKNOŚCI

HARNES. Rocznik wojsko-
wy „20” zorganizował bal po-
łączony z wyborem najpięk-
niejszych dziewcząt. Pierwszą
damą dworu wybrano p. Ce-
cylię Adameczyk z Sallaumi-
nes. Piękne upominki otrzy-
mała ona z rąk prezesa p.
Jules Boursier.

MONTHANIN. Do konkur-
su piękności zgłosiły się m.in.
p. Arlette Jankowska, p. Re-
gina Kubiak i p. Liliane Mul-
bach z Le Creusot i p. Ja-
nina Kamińska z Bois Bre-
toux.

rzyszenia złożył gratulacje
najlepsze buiście p. Jano-
wi Stachowiakowi oraz jego
marszałkom p. Piotrowi Ros-
tankowskiemu i p. Edwardo-
wi Fibie. Spotkanie zakoń-
czyła zabawa taneczna.

GUESNAIN. Doroczne wal-
ne zebranie członków stowa-
rzyszenia „La Boule Guesni-
noise” wybrało do zarządu
p. Józefa Antczaka jako za-
stępcę sekretarza i Paul Her-
czkę — jako zastępcę skar-
bnika. Bal bulistów odbędzie
się w dniu 10 lutego.

BILARDZIŚCI

CARVIN. Miejscowi bilar-
dziści pokonali 4:1 w spot-
kaniu towarzyskim rywali z
Billy Montigny. I tak p. Sa-
ro pokonał p. Mikołajczyka
z Carvin, p. Michałak z Car-
vin wygrał z p. Dessaux,
p. Metre z p. Wojciechow-
skim. Nie rozstrzygnięte było
spotkanie p. Janickiego z Car-
vin.

BELOT

LE CREUSOT. Miejscowe
stowarzyszenie kolarskie „La
Pédale” zorganizowało w se-
zonie martwym konkurs be-
lota dla swoich członków.
Czwarte miejsce zajęła para
Kotwa — Pennetier, 7 Mar-
tyniak — Fuchey i 8 Seres
— Zimny.

Polska choinka w Grasse

Rozsypana w departamencie Alpes-Maritimes Polonia zjawiała się tego wieczoru licznie w Grasse, gdzie jak co roku odbywała się uroczystość gwiazdkowo-noworoczna. Serdecznej atmosferze spotkania szybko poddali się francuscy goście, przyjaciele Polski, a wśród nich zastępcy mera Grasse p. Giraud i p. Schife, małżonka mera p. Lyons, maitre Caruchet z Nicei i inni, których bardzo serdecznie w imieniu wszystkich zebranych powitał płk Bronisław Zakrzewski, skupiający wokół siebie licznych w tym departamencie Polaków.

Do Grasse przybył też konsul generalny PRL w Lyonie p. Jarosław Kulczycki, życząc wszystkim zebranym pomyślności i sukcesów w Nowym Roku 1968. Życzenia w imieniu władz francuskich złożył zebranym zastępca mera, wielki przyjaciel Polski p. Giraud, podkreślając serdeczne więzy przyjaźni, jakie łączą Francuzów i Polaków i szczególnie bliskie kontakty Grasse i Opola, miast zblizniaczonych.

Tradycyjna choinka, polskie słodczyce dla dzieci, zabawa taneczna dla dorosłych — wszystko to składało się na miły i rodzinny nastrój.

Spotkania gwiazdkowe

BRUAY-en-ARTOIS. Grupa najmłodszej młodzieży polskiej urządziła pod kierownictwem p. Etienne Witkowskiego spotkanie gwiazdkowe z udziałem 50 dzieci. Piękne pokazy taneczne i chórkalne uprzyjemniły rodzicom pobyt wśród najmłodszych. Zarząd miejski reprezentował radny p. Zborowski.

LA SAULE. Miejscowa kolonia polska uroczystość obchodziła święto gwiazdkowe. Odbyły się występy dzieci w strojach ludowych. Przedstawiono szopkę betlejemską. Po młodzieży na scenę wystąpili starsi, którzy odtańczyli kilka polskich tańców ludowych. Na wszystkich stołach znalazł się tradycyjny polski placek.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

LIBERCOURT: Natalia Konczak, Annie Staniczek, Fryderyk Obierski. GUESNAIN: Carole Dwornikowska, Filip Falbierski. OIGNIES: Jean-Luc Adamski, Jacky Sandura. ST. ETIENNE: Filip Kortulewski, METZ: Olivier Majchrzycki (Montigny), Florence Ciepłak, Christian Misowski (Amneville). AVION: Pascal Kozłowski, Franek Wnęczak, Marc Bartzak, Laurent Włodarski, Korine Wiekly. ST. AVOLD: Jenny Kopeć, Pascale Rydzio. HENIN-LIETARD: David Burnik, Natalia Taborowska, Filip Wójcik. AUCEL: Annie Kuczyńska, Fryderyka Muślewska, Katarzyna Stanisławska. MONTIGNY-en-OSTREVENT: Patrice Gwiżdż. LIEVIN: Fryderyk Wosak, Waleria Dzikowska, Carole Rajkowska. MERICOURT: Ghislaine Wawrzyńczyk, Franek Wnętrzak, Bruno Kajik, Sylwester Czura, Krzysztof Haleba. DOUAI: Christian Sobol, Patrick Kaszyński, Wincenty Maćkowiak, Gilles Kalicki. BETHUNE: Natalia Twardy. HULLUCH: Natacha Szkudlarek. LENS: Filip Kordek, Waleria Kula, Wincenty Olejniczak. CARVIN: Pascal Skalecki.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

CARVIN: Franca Gemmi i Henryk Kwaśnik. BETHUNE: Anne-Marie Beasse i Claude Krzyszczyk. BULLY-les-MINES: Marie-Paule Nowak i Jean Claude Boulet. MERICOURT: Cecylia Grymbosz i Georges Faroux, Annie Chopin i Herbert Muszyński. HENIN-LIE-



Płk Zakrzewski składa serdeczne życzenia noworoczne p. Pastor, która wiele pracy włożyła w przygotowanie milej polskiej uroczystości

„MISS COUTURE”

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ SUKNIE ■ SPÓDNICE

■ SWETRY ■ BLUZKI

■ POPELINY ■ TERGAL

PIERZE ● WSYPY ● POSZWY ● DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

TARD: Christiane Solange i Roland Maćkowiak. ST. VALLIER: Angelica Bernardo i Daniel Hynek. MONTIGNY-en-OSTREVENT: Bernadette Verrier i René Knapik, Marie Giumchi i Stefan Szcześniak, Eleonora Gbiorczyk i Marcelin Coffin. MONTCHANIN: Maryvonne Peutin i Georges Kowal. MONTCEAU-les-MINES: Mauricette Prost i Władysław Januszkiewicz, Christiane Kałmucka i Tadeusz Prelewicz, Geneviève Guillerman i Stanisław Sikoń. OIGNIES: Maryvonne Murawa i Jan Kłopotki, Sonia Bertchies i Jan Przybylski, Marie-France Roussel i Izidor Mejsnerowski, Kazimiera Kmiecicki i Franciszek Zalewski, Maria Biedrowska i Henryk Januszek. LIEVIN: Marie-Thérèse Blachszewska i Claude Lenarduzzi. NOEUX-les-MINES: Disart Vancappel i Andrzej Firmiński.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

SIN-le-NOBLE: Stefan Marcinkowski. MONTIGNY-en-OSTREVENT: Piotr Pietrzak, lat 70, Maria Macholak z domu Słowińska, lat 68. MERICOURT: Franciszek Zieliński. WINGLES: Stanisław Laniak. LENS: Jan Zając, lat 65, Eugenia Rogacka z domu Rudzka, lat 68, Józefina Szczepaniak z domu Igor, lat 67, Maksymilian Szczepański, lat 79, Antoni Pawłosek, lat 71, Stanisława Becquart z domu Walczak, lat 46, Henryk Dziemba, lat 39, Zofia Jamroszczyk z domu Obiegło, lat 82.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYŚIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYZU
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji
23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1		2		3		4		5		6		7		8
B															
C	9						10								
D															
E	11									12		13			
F															
G	14		15			16	17								18
H				19											
I	20										21				
K										22					
L	23								24				25		
M															
N	26		27							28					
O															
P	29					30									

KRZYŻÓWKA z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 1) materiały włókiennicze, tkaniny, 6) strumień górski, 9) powab, czar, wdzięk, piękno ciała, 10) ozdoba kobieca na szyję, kolia, 11) chudy, zabiedzony koń, nędzna szkapa, 12) poranna jutrzienka, świt, brzask, 14) rów strzelecki, 16) skutek rażenia wzroku silnym światłem reflektora, 20) muzyk grający na harmonii, 21) pięściarstwo, 23) krata żelazna pod paleniskiem pieca, 24) chroni od deszczu lub słońca, 26) fabryka cukru, 28) w tej chwili, obecnie, 29) inaczej dychawica, 30) odpustowa skrzynka grająca poruszana korbą, zwykle z papugą.

PIONOWO: 1) człowiek otyły, pulchny grubas, 2) która dużo ryczy, mało mleka daje, 3) drążek do ćwiczeń gimnastycznych, 4) figura, sylwetka, krój, 5) nie używa napojów alkoholowych, 6) kąpiel pod natryskiem, tusz, 7) dźwięk, 8) marionetka, manekin, 13) dolny brzeg kapelusza, 15) tkanina, którą się nakrywa stół do jedzenia, 17) inaczej lichtarz, 18) gwałtowny wybuch, detonacja, 19) sprawdzanie, skrupulatny przegląd, nadzór, 22) lejkowaty otwór wulkanu, 23) porcja żywności, 24) założyciel pierwszej dynastii królów Polski, 25) zamarnięta mgła na drzewach, 27) stoi tam miotła lub uczeń za karę.

Przysłowie utworzą litery wypisane w następującej kolejności: I-7, A-7, G-9, N-3, E-6, B-13, I-4, A-9, E-1, C-14, N-12, M-5, D-5, G-8, G-14, H-7, G-6, D-1, L-7, O-7, P-3, E-9, O-5, E-5, P-4, O-3, C-4, B-5, E-12, G-7, H-1, G-11.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM Z NR 3

ILE WINA W GŁOWIE, TYLE PRAWDY W SŁOWIE.

POZIOMO: 1) weteran, 5) posiłek, 8) lapis, 9) termometr, 11) harcerstwo, 14) orka, 15) rabata, 18) ucieczka, 19) bursztyn, 20) szkapa, 23) cena, 24) kretowisko, 29) wykonawca, 30) smoła, 31) ansambl, 32) traktat.

PIONOWO: 1) waldhar, 2) topór, 3) respekt, 4) notes, 5) parów, 6) smop, 7) kurzawa, 10) Eurazja, 12) tournée, 13) owies, 16) baranek, 17) antyk, 19) baczówka, 21) Zawisza, 22) arogancja, 25) rywal, 26) trakt, 27) sport, 28) gnom.

NAGRODY ZA TRAFNE ROZWIĄZANIE ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

NAGRODY KSIĄŻKOWE za trafne rozwiązanie krzyżówek zamieszczonych w nr 43(523) — 52(532) „Tygodnika” otrzymują następujące osoby:

P.P. Józefa **BARAN** — Mantes-la-Ville; Stanisław **BARAN** — Roubaix; Nela **BARTH** — Le Cannet; Karol **BASZAK** — Zwartberg; Grażyna **BERCZYKOWSKA** — Harchies; Stefan **BOGDANSKI** — Haveluy; Barbara **BOULLOT** — Ste-Foy-de-Lyon; Joséphine **CIENKOSZ** — Malmaison; Sergiusz **CIESIELSKI** — Lyon; Arkadiusz **CISZEWSKI** — Roanne; Izabela **CYLS** — Roubaix; Mieczysław **DULEBA** — Terwiller; Pierre **DZIAŁACH** — Marles-les-Mines; Irena **FRANKIEWICZ** — Ostricourt; Leokadia **GABRYCH** — Montegnée; Tomasz **GASIOR** — Richebourg Saint-Vaast; Antoni **GYREK** — Laberlier; Walenty **GRABANIA** — St. Vallier; Janina **GRUSZECKA** — Nilvange; Barbara **HOLDA** — St. Chamond; Feliksa **JAROSIŃSKA** — Alés; Edmund **JENDRZEJAK** — Pecquencourt; Herman **JĘDRZEJAK** — Flemalle Grande; Walentyna **KAMMEROWA** — Bernissart; Barbara **KOLACIŃSKA** — Alés; KONDRACI — Clichy; Edward **KOPLJASZ** — Liège;

Dr Paul **KOSSOWSKI** — Courcelles-les-Lens; Simon **KOWALCZYK** — Amneville; Stanisław **KRZYSIOWSKI** — Drancy; Marcel **LELEU** — Hagondange; Yolande **LEWANDOWSKA** — Hornu; Władysław **LOS** — Bruay-en-Artois; Helena **ŁODOZYŃSKA** — Exincourt; Stanisław **MALESZAK** — Liège; Ludwik **MALWICKI** — Oisemont; Władysława **MARUT** — Isbergues; Władysław **MNICH** — Rive-de-Gier; Andrzej **NAJDECKI** — Aubry-Asturies; Christine **NORET** — Cannes; Caroline **PALZYŃSKA** — Crouy; Kazimierz **PARZYSEK** — Issy-les-Moulineaux; Irena **PERKOWSKA** — Tertre; Mieczysław **PLUTA** — Méricourt sous Lens; Helene **POLIŃSKA** — Wattrelos; Stefan **ROG** — Boulogny; Marek **ROZANSKI** — Lyon; Grażyna **SMOLEŃSKA** — Harchies; Weronika **SOBIERAJ** — Engis; SROKA — Perrigny-les-Dijon; A. **STRÓZYK** — Douai; Aleksander **URBAŃSKI** — Nîmes; Edwige **WARDZIAK** — Annequin; Aline **WIELICZKO** — Nancy; Janina **WŁODARCZYK** — Tournus; H. **WOLSKI** — Meaux; Józef **WOŹNIAKOWSKI** — NRF; Jan **WYRZYKOWSKI** — Houdain; Leon **ZADROŻNY** — Rosières; Andrzej **ZREBICZ** — Roubaix.

en télévision

du noir à la couleur
GRANDIN
techniquement sûr

Bruno RATAJCZAK — tel. 53.20.38
NORCOMPTOIR 24/26, rue du Long Pot — LILLE
SPECJALISTA DYPLOMOWANY
w dziedzinie
TELEWIZJI CZARNEJ i KOLOROWEJ
Sumienna i szybka obsługa
Tylko telewizory najwyższej jakości

TV od 4 do 10 lutego

Ze względu na poświęcenie dużej części programu Igrzyskom Olimpijskim nie podajemy w tym tygodniu stałych, codziennych i cotygodniowych pozycji, które Czytelnicy mogą znaleźć w poprzednich numerach.

PROGRAM I (première chaîne)

NIEDZIELA 4 LUTEGO.

17.25 Pablito a New York — film, real. Ladislav Vajda.
19.30 Sebastien parmi les hommes — Cecil Aubry — 1. odc.
20.45 Ariane — film Billy Wildera (Gary Cooper, Audrey Hepburn i Maurice Chevalier).

PONIEDZIAŁEK 5 LUTEGO.

21.15 Les femmes aussi.
WTOREK 6 LUTEGO.
15.00 — 16.30 Igrzyska Olimpijskie w Grenoble — otwarcie.
20.20 Igrzyska Olimpijskie w Grenoble.
20.50 La forêt noire — program dramatyczny.

ŚRODA 7 LUTEGO

8.15 — 11.00 Igrzyska Olimpijskie w Grenoble — Bieg na 30 km.
20.20 Igrzyska Olimpijskie.
20.35 La piste aux étoiles.
21.35 Igrzyska Olimpijskie — Bobsleje-dwójki.

CZWARTEK 8 LUTEGO.

11.45 — 13.00 Igrzyska Olimpijskie — zjazd mężczyzn w Chamrousse.
20.20 Igrzyska Olimpijskie — sprawozdanie filmowe.
20.35 Igrzyska Olimpijskie — zjazd mężczyzn i bobsleje.

PIĄTEK 9 LUTEGO.

8.45 Igrzyska Olimpijskie — bieg i jazda szybka na lodzie.
20.20 Igrzyska Olimpijskie — sprawozdanie filmowe.

SOBOTA 10 LUTEGO.

8.15 — 11.30 Igrzyska Olimpijskie — bieg specjalny na 15 km. Jazda szybka na lodzie 1500 m — kobiety.
11.45 Igrzyska Olimpijskie — zjazd kobiet.
14.00 Skoki do kombinacji.
20.20 Igrzyska Olimpijskie — sprawozdanie filmowe.
21.05 Igrzyska Olimpijskie — zjazd kobiet.
21.25 Le tribunal de l'impossible — odc. 3.
23.15 Igrzyska Olimpijskie — jazda figurowa i dowolna kobiet.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

NIEDZIELA 4 LUTEGO.

14.15 — 19.45 (K) Le nouveau dimanche.
20.00 Le mandarin merveilleux Bartoka — balet.
21.40 Les mysteres de l'Ouest.

PONIEDZIAŁEK 5 LUTEGO.

20.00 SOIRÉE CINÉMA — (film For me and my Gal).
WTOREK 6 LUTEGO.
15.00 — 16.30 Igrzyska Olimpijskie (K) — otwarcie.
21.55 Igrzyska Olimpijskie (K) — sprawozdanie filmowe.
22.10 Igrzyska Olimpijskie (K) — hokej ZSRR — Finlandia lub Norwegia.

ŚRODA 7 LUTEGO.

17.00 — 19.50 Igrzyska Olimpijskie (K) — hokej Szwecja — USA.
19.45 — 20.30 Igrzyska Olimpijskie z l'Alpe d'Huez — bobsleje-dwójki.
22.00 Igrzyska Olimpijskie — sprawozdanie filmowe.
22.15 Igrzyska Olimpijskie (K) — hokej ZSRR — NRF lub Rumunia.

CZWARTEK 8 LUTEGO.

11.45 — 14.00 Olimpiada (K) — zjazd mężczyzn.
18.30 — 20.30 Olimpiada z l'Alpe d'Huez — bobsleje-dwójki.
22.00 Olimpiada (K) — sprawozdanie filmowe.
22.15 Olimpiada (K) — hokej Kanada — Finlandia lub Norwegia.

PIĄTEK 9 LUTEGO.

13.00 — 13.15 Olimpiada (K) — hokej Szwecja — NRF lub Polska.
16.30 — 18.45 Olimpiada (K) — hokej ZSRR — Stany Zjednoczone.
22.00 Olimpiada (K) — sprawozdanie filmowe.
22.15 Olimpiada (K) — hokej Kanada — NRF albo Rumunia.

SOBOTA 10 LUTEGO.

11.45 — 14.00 Olimpiada (K) — zjazd kobiet.
15.30 — 17.45 Olimpiada — hokej Szwecja — NRF lub Rumunia.
19.00 Olimpiada (K) — jazda figurowa dowolna pań.
20.30 Olimpiada (K) — sprawozdanie filmowe.
20.45 Olimpiada — jazda figurowa dowolna pań c.d.



Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris
34/7 rue
Chauteur-LODELINSART
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé
IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

TRADYCYJNY Bal Mistrzów Sportu zorganizowany po raz trzynasty w Warszawie zgromadził całą czołówkę sportową Polski. Honorowe miejsca zajęła „pierwsza dziesiątka” — najlepsi sportowcy roku 1967, wybrani w plebiscycie „Przeglądu Sportowego”, ze sportowcem nr 1 — Sobiesławem Zasadą na czele.

Bal udał się znakomicie. Atmosferę przedolimpijską podkreślały dekoracje z elementów przypominających krajobraz i folklor Meksyku. Pierwszy walc należał do 10 najlepszych. Irena Kirszenstein tańczyła już jako mężatka (Szewińska). O Włodzimierzu Lubańskim mówiono, że tańczy jeszcze lepiej niż gra w piłkę nożną. Daniela Jaworskiej mąż i... trener w jednej osobie stale przypominał o treningu. Były olimpijczyk Stanisław Maruszak wygrał konkurs tańca... na szczycie fontanny (na środku sali balowej). Najbardziej uszczęśliwiony był nieobecny na sali Andrzej Kawecki z Torunia, uczestnik plebiscytu na najlepszych sportowców, któremu Sobiesław Zasada wylosował główną nagrodę — wycieczkę samolotem AIR FRANCE na Igrzyska do Meksyku. Największy stolik zajmowała grupa Polaków z Berlina zachodniego — ofiarodawców mikrobusu dla olimpijczyków (piszemy o tym na str. 12-13).

Wielokrotnie śpiewano na melodię najpopularniejszego w Polsce walczyka pt.: „Cała sala śpiewa z nami” następujące słowa: „Tam Mexico, za górami, a tu zima, karnawał jest z nami. Raz się żyje i tańczy walczyka się raz, sportowy walczyk w sam raz...”



Najlepsi sportowcy Polski roku 1967 wybrani w plebiscycie „Przeglądu Sportowego”. Od lewej: Sobiesław Zasada (automobilista), Waldemar Baszanowski (ciężarowiec), Jerzy Pawłowski (szablista), Józef Grudzień (bokser), Irena Kirszenstein-Szewińska (lekkoatletka), Daniela Jaworska (oszczepniczka), Maria Mączyńska (huczniczka) — nieobecna na balu z powodu choroby, Włodzimierz Lubański (piłkarz), Waclaw Latocha (kolarz), Jan Kowalczyk (jeździec)

PIERWSZA DZIESIĄTKA POLSKIEGO SPORTU



Pierwszy na liście najlepszych sportowców Polski — Sobiesław Zasada z żoną

Poniżej z lewej: bokser Jerzy Kulej, z prawej: dyrektor warszawskiego biura Air France p. Michel Poliakoff, z małżonkami na sali Balu Mistrzów Sportu



Jerzy Pawłowski, Józef Grudzień oraz Irena Kirszenstein-Szewińska. Poniżej: Daniela Jaworska z mężem-trenerem



Zdjęcia: Mieczysław Szymkowski



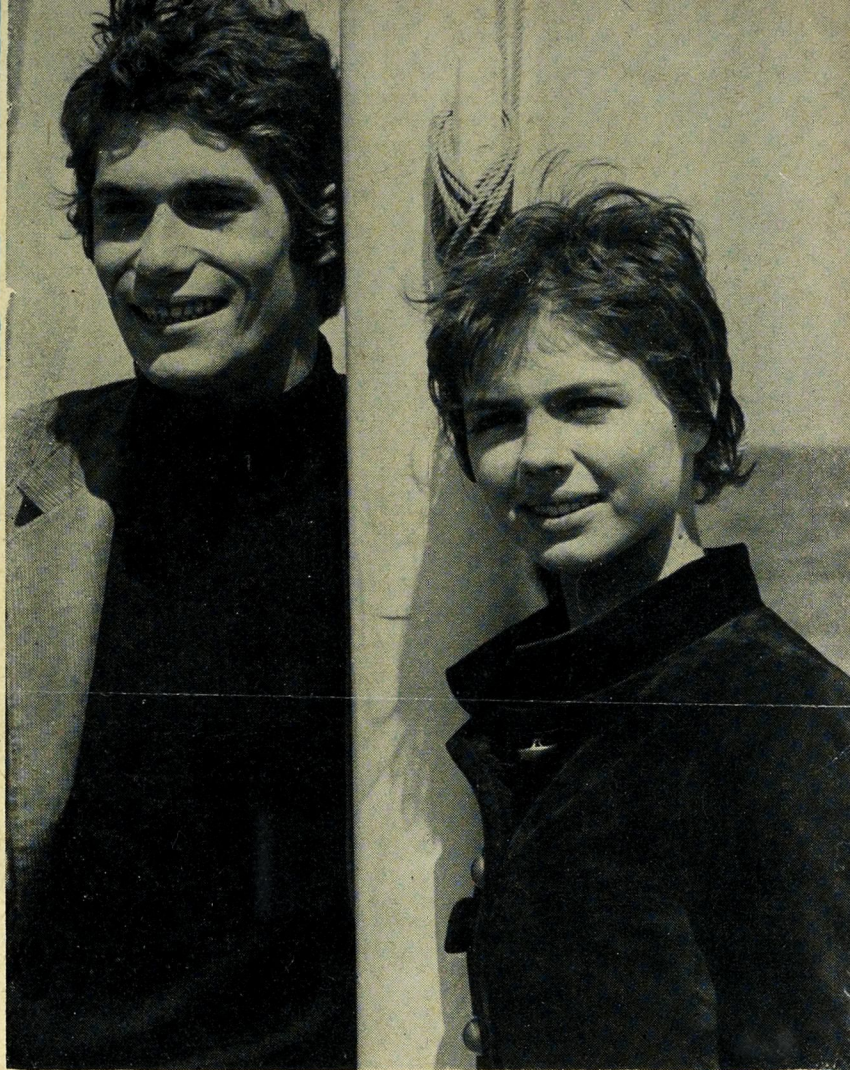
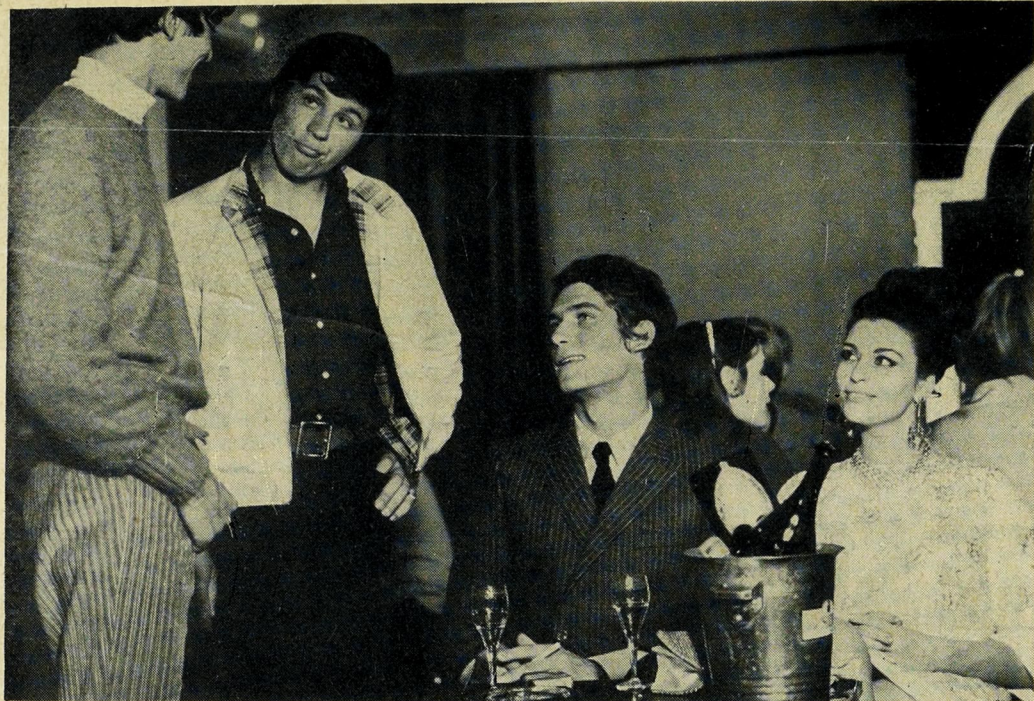
Włodzimierz Lubański, najlepszy piłkarz, i Jan Kowalczyk (poniżej) triumfator wielu konkursów hipicznych



POUR la treizième fois le Bal des Champions avait lieu à Varsovie. Parmi les invités de marque on remarquait naturellement les dix meilleurs sportifs polonais pour l'année 1967. Entre deux danses, le rédacteur en chef du quotidien sportif „Przegląd Sportowy” annonça les résultats du plébiscite organisé parmi les lecteurs du journal pour désigner les dix as du sport polonais. Le premier de la liste était Sobiesław Zasada, champion du volant, qui a fait parler de lui sur les routes d'Amérique et d'Europe. Venait ensuite Waldemar Baszanowski, champion du monde léger d'haltérophilie. Puis, dans l'ordre, Jerzy Pawłowski, escrimeur; Józef Grudzień, boxeur; Irena Kirszenstein, que tout amateur d'athlétisme connaît; Daniela Jaworska, championne du javelot; Maria Mączyńska, championne du monde de tir à l'arc; Włodzimierz Lubański, footballeur de l'équipe de „Górnik” qui a éliminé „Dynamo” Kiev de la coupe d'Europe; Waclaw Latocha, coureur cycliste; Jan Kowalczyk, champion de jumping. Après la décoration des lauréats du plébiscite, on désigna par tirage au sort le gagnant du premier prix parmi les lecteurs du journal. Ce prix — un voyage à Mexico — était offert par les lignes Air France à Andrzej Kawecki de Toruń.

NOWE

FILMY NA EKSPANACH



LES JEUNES LOUPS

Nowy film Marcela Carné („Les visiteurs du soir”, „Les enfants du paradis”, „Les Tricheurs”, „Terrain vague”), jednego z najznakomitszych naszych realizatorów, to nowe spojrzenie na młodzież współczesną i jej problemy „dnia codziennego”, które tak często są bliskie rubryki „Les faits du jour”. Realizator filmu jest jednocześnie współautorem (z Claudem Accursi) scenariusza.

Odtwórcami głównych postaci — Sylvii i Alaina — są młodzi aktorzy: Haydée Politoff i Christian Hay.

Marcel Carné met de nouveau l'accent sur quelques caractères de la jeunesse moderne. Il a choisi pour premier rôle féminin, la charmante Haydée Politoff qui, avec la „Collectionneuse” fut, en France, la révélation de l'année.

L'HISTOIRE: Alain, un „jeune loup”, élégant et racé, est entretenu par la princesse Linzani. Il mène de front une aventure avec une fille de son âge, Sylvie, qui malgré son allure audacieuse n'a jamais eu d'amant. La nuit même où elle se donne à lui, Alain la quitte pour aller retrouver la princesse. Désespérée, la jeune fille erre dans Paris. Prise dans une rafle, elle est dépannée par Chris, un jeune beatnik qui l'emmène à „la Cage”. Alain est là, il tente de marquer sa jalousie et quand il demande à Sylvie de venir danser, elle obéit. Elle sait qu'elle a gagné. Quelques jours plus tard elle annonce à Alain qu'elle lui a trouvé du travail chez le photographe Riccione qu'elle a rencontré à „Elle”, Alain est ravi, mais bientôt Riccione vient reprocher amèrement à la jeune femme sa „recommandation”: Alain lui a volé un objectif de valeur et si l'objet ne lui est pas rendu, il portera plainte. Sylvie proteste, mais doit se rendre à

l'évidence. Alain tente de se disculper. Il a volé oui, mais pour se venger de Riccione qui l'a traité avec mépris. Il a jeté l'objectif dans la Seine. Mais il faut rembourser. Le jeune loup tente de faire chanter la princesse qui l'a, depuis, congédié. Il trouve finalement l'argent dans le lit d'une prétendue cliente dont il doit décorer l'appartement. Du coup, il retrouve son aplomb, emmène Sylvie à Deauville dans une voiture volée. Quelques semaines plus tard, il lui annonce un „coup dur” au cours d'un réveillon chez Ugo Pescara, célèbre promoteur d'immeubles. Sylvie est furieuse, mais Alain poursuit son projet et va demander à Chris un smoking pour cette soirée. Chris accepte, puis l'emmène chez lui — un somptueux appartement de la Muette où il n'a pas paru depuis un an — et comme le réveillon n'implique pas la présence de Sylvie, Alain suggère à Chris de passer la soirée avec Sylvie. Le jeune beatnik ne répond pas, mais il retrouve sans peine ce soir là Sylvie à la Cage où, dépitée, elle provoque les jeunes qui l'entourent. Chris la tire de là et lui propose de l'emmener chez des gens du monde où sa présence doit constituer une attraction. Cette soirée est celle de Pescara. Le trio se retrouve donc. Alain présente Sylvie comme étant sa soeur. À Pescara. Le promoteur propose au jeune homme de travailler comme décorateur à l'ensemble résidentiel qu'il prépare. Il lui offre un atelier et deux chambres pour sa soeur et lui. L'affaire est conclue mais Sylvie est quelque peu inquiète de cette situation ambiguë. Elle accuse d'abord Alain de vouloir la „vendre” au riche promoteur. Elle comprend bientôt que c'est pire: Alain se prête aux „passions particulières” de Pescara. Cette fois Sylvie s'enfuit, atterrée. Il faudra cela pour qu'Alain comprenne l'amour qu'il éprouve pour Sylvie. Par Chris, il connaît enfin le refuge de la jeune femme, une villa au Cagnes, où il accourt, désespéré. Sylvie ne veut pas l'entendre. Il jure qu'il a changé qu'il travaille; il ébauche un suicide. Est-il sincère? Sylvie sourit, accepte de lui donner sa chance. La belle voiture qui l'attend est celle de la maison pour laquelle il travaille... Finie la bohème... A Aix, à l'étape, Sylvie n'entend pas la radio qui diffuse le numéro d'une voiture, celle de la Ford Mustang où, confiante, elle écoute Alain lui parler de l'avenir.

